

1822-1823

1824-1825

1826-1827

715

TRZY SETKI

B A J E K

z Oddziałem

PRZYPOWIEŚCI I POWIASTEK.

TRZY SZTKI

BADAN

z odwołaniem

PRZY POMOCY I POMIARU





**EZOP
LAFONTAINE
KRASICKI
JACHOWICZ**

Wyd. T. Jachowicz

TRZY SETKI

BAJEK

Z ODDZIAŁEM

PRZYPOWIEŚCI I POWIASTEK.

Szymona Zajęczkowskiego.

(Z PIĘCIĄ RYCIAMI).

Jeśli chcesz u nas być w łasce,
To się, prawdo! pokaż w masce;
Maska da ci wdzięk uroczy,
I nie będziesz kłóła w oczy.

Na bajkach wiele nauczyć się można.



RADOM
NAKŁADEM AUTORA.

Drukiem Winc: Stokowskiego.

1849.

INSTYTUT
BADAŃ LITER. KICJ PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-08-63

TRYBUNA



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1847 r.

CENZOR, CZERSKIER.

Let 50-00-03
BIBLIOTEKA
WIDYNIENSKI
INSTYTUT

MADON
KARADEN AUTORA

1848

Jaśnie Wielmożnej

ALOUZIE Z BIERNACKICH

BIAŁOSKURSKIEJ

RZECZYWISTEGO RADCY STANU

EDWARDA BIAŁOSKURSKIEGO

GUBERNATORA CYWILNEGO RADOMSKIEGO

Małżonce,

W DOWÓD

GŁĘBOKIEGO USZANOWANIA

PRZYPISUJE

AUTOR.

Wydawnictwo

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

W chwilach wolnych od zatrudnienia obowiązkowego, w przeciągu lat kilkunastu, napisałem mnóstwo bajek, przypowieści i powiastek, których zbiór utworzył niniejsze dziełko.

Literatura polska, pod względem bajki i przypowieści, jest niemniej obfita, jak literatury: francuzka, niemiecka i rossyjska; dla tego nie tyle sądzę zubożać ją przez wydanie moich bajek, ile spodziewam się, pomnożyć niedość liczny zbiór książek polskich, przeznaczonych dla młodzieży. Przy pisaniu bowiem tych bajek i przypowieści jednaki cel z P. Jachowiczem miałem przed sobą. Czyli go tak chlubnie, jak wspomniany autor, osiągnę?—Mylilby się przecież, ktoby mniemał, iż dziełko to wyłącznie dla dzieci będzie przydatnem; i dojrzałego wieku osoby, równie z zabawą jak z pożytkiem dla serca i umysłu, będą mogły je czytać.

Bajki z obcych pisarzy wzięte, nie są, po największej części, właściwie tłómaczone, ale wolno prze-robione i naśladowane.

S. Z.

Wchłaniając...
...
Literatura polska...
...
Bajki a obycz...

WYDAWCA

ZETKA PIERWSZA

1. ORZEŁ I ORLĘTA.

Raz uczył latać orzeł swe pisklęta,
Na niebotycznej wylęgnione skale,
I, gdy z początku orlęta
Naukę brały niedbale,
Rzekł: dzieci moje! zważcie stanowisko
Waszego gniazda — jakże jest wysokie!
I potem na dół pojrzyjcie — tam nisko
Ze wszech stron jary głębokie.
Albo wam lecieć do nieba,
Albo na dół upaść trzeba
Koniecznie z tej stromej skały.
Po takiej orła przemowie
Orlęta ducha nabrały,
I z całej siły, z całej, co się zowie,
Skrzydłami robiąc, bez zwłoki
Wzięły swój polot za ojcem w obłoki.

* * *

I ty dziecińco, już z młodu
Idź za tych orlą przykładem,
Weź cnotę za cel twojego zawodu,
I dąż do góry za ojcem, za dziadem.

2. PRACUJĄCY I PRACA.

Pracujący.

Przeklęta praca! już zaledwo dyszę!

Praca.

Ach, co ja słyszę?

Tyle dobrego odemnie doznajesz,

Miasto dziękować, ty mi jeszcze łajesz?

Pracujący.

Ja tobie dziękować, praco!

Ciekawym, za co?

Praca.

A kto ci prostą strawę zamienia w łakotki?

Kto daje czerstwe zdrowie? kto sen sprawia słodki?

Kto głód i nędzę od ciebie odwraca?

Wszak to wszystko czyni praca.

3. KSIĘŻYC.

Źle, kiedy mierna zdolność jest zarozumiała.

* * *

Ja dziś we dnie oświecę ziemską kulę całą,

Mówił księżyc, i żeby na swoim postawił,

Zakrył słońce swą tarczą, i zaćmienie sprawił.

4. DYJAMENT.

Mąż prawy nie dba na złych zarzut obelżywy.

* * *

Dyjament mian od wielu za klejnot fałszywy,

Rzekł sobie: mniejsza o to, ceńcie mnie jak chcecie,

A ja jestem i będę dyjamentem przecie.

5. OSIEŁ I KOŃ.

Osieł, co to lwu głowę kopytem rozwalił,
Niezmiernie się przed koniem z tego czynu chwalił.
Albożto, koń zapytał, dla ciebie zaszczytem?

Lepiejbyś się z tém nie szerzył,
Żeś lwu zadał cios kopytem,
Gdy konał nieszczęśliwy, gdy już prawie nie żył.

6. MYSZ ŚMIAŁA.

Niech raz jeszcze Mruczysława,
Który tak na nasze życie

Nielitościwie nastawa,

Ujrzę — siostry! zobaczycie,

Jak mu naknę i nałaję!

Jak go wyrazami zgromię;

Słowo honoru wam daję,

Że na przyszłość go poskromię.

Gdy taką przechwałkę myszy

Kot słyszy,

Raptem przed oczy

Jej skoczy.

Cóż mysz wtedy? — nic nie rzekła,

Tylko drżąc na całym ciele,

Co tchu do nóry uciekła.

Podobnych śmiałków jest wiele.

7. GOŁĄB I KWOKA.

Gołąb.

Czy tyle masz dziątek? wszak ich ze trzydzieści?

Kwoka.

Nie wszystkie one moje; pośród nich się mieści
Kilkanaście sierotek po siostrze nieboszce,
Po wczoraj od jastrzębia porwanej kokoszce.
By kotom nie szły na łup, z głodu nie zmarniały,
Wzięłam je — we mnie będą drugą matkę miały.

Gołąb.

O jakżeś mnie wzruszyła, jakże cię, o kwoko!
Za taki twój postępek szacuję wysoko.

8. STRUMIEŃ I ŁĄKA.

Strumień.

Co rok, gdy stopnieją śniegi,
Wylewając poza brzegi,
Użyżniam mułem ciebie. Łąko, twoją strojność,
Zieleni i kwiatów wdzięki
Mnieś winna, moja dobroczynna hojność
Ma prawo do twej podzięki.

Łąka.

Hojnys — lecz dobroczynny? — o zaprzeczam śmie! —
Tu chwalby twojej zawiele.
Muł w prawdzie jest mym pognojem;
Lecz łatwo darzyć nieswojem.
Mnie dałeś to, coś wziął innym;
Jestże to być dobroczynnym?

9. LATAWIEC.

Dzieci puszczały w powietrze na sznurze
Orła z papieru. On choć tak wysoko
Wzbił się i w nieba gubił się lazurze,
Ze go za ledwie mogło dostrzedz oko,

To jednak wyżej

Wciąż jeszcze dążył,

I co raz bliżej

Chmur krążył,

Szarpał się, miotał,

Szamotał,

Aż się sznurek zerwał w końcu.

Zapewne teraz orzeł wyleciał ku słońcu?

Gdzie tam! naprzeciw wiatru raz jeszcze się sunął;

Lecz darmo — niemógł wyżej, i na ziemię runął.

* * *

Daj się trzymać na wodzy starszym, dziecię lubo,

Bo się, z niej uwolnione, przyprawisz o zgubę.

10. ŻURAWIE, GĘSI I WILK.

Raz gdy za wsią po murawie

Chodziły chude żurawie

Pośród tucznych gęsi stada,

Z pobliskiego lasu wpada

Pomiędzy nie wilk zgłodniały.

Gdy żurawie uleciały,

Gęsi na ziemi zatrzymała tusza.

* * *

Pociecha dla chudeusza;

Tu bowiem widzi w obrazie,
Iż ubóstwo niekiedy ratuje w złym razie.

11. ŚLIMAK I MRÓWKA.

Włókł się po murze, granicy ogrodu,
Szkaradny ślimak. Chęć była psotnika,

Mimo czujność ogrodnika,

Dostać się wewnątrz obwodu,

I tam po ogrodzie łązić;

Rośliny, kwiaty, ośliniać i kazić. —

Już to, rzekł sobie, przyzna każdy szczerzy,

Ze, jak dwa a dwa, są cztery,

Wszystkie złodziejskie przymioty posiadam.

Dokądbać idę, dokądbać się skradam,

Zwolna, ostrożnie, cichaczem to robię,

A cały będąc popielaty, brudny,

Do rozeznania od ziemi dość trudny,

Pochlebiam sobie.

Że, chociaż wtargnę na grzędę,

Od ogrodnika dojrzany nie będę.

Nie będziesz? mrówka doń się odezwała,

A ta za tobą ślniąca pręga biała? —

Powiedz, czy po takim znaku

Nie odkryją cię, ślimaku?

* * *

Ma słuszość mrówka. Tak za zwyczaj bywa,

Niech się, jak zechce, złoczyńca ukrywa,

Na nie ostrożność, skrytość, obłuda się zdadzą:

Złych jego czynów skutki niebawem go zdradzą. —

12. POŁCHA I DWIE JASZCZURKI.

Nadeszła twarda jesień. Co ranek mróz siwy
Potrząsał lekko szronem i lasy i niwy:
Odrętwiałe od zimna i opadłe z siły,
Dwie się jaszczurki w norze pod skałą tuliły.
Tam miały przespać zimę i wiosny doczekać.
Przed zaśnięciem z nich jedna zaczęła narzekać:
Zbyt srogi los nam przypadł. Spać miesięcy kilka,
Spać ciągle, kiedy droga każda życia chwilka;
I z resztą — nasza sypialnia podziemna,
Ta nora ciemna,
Jest tak zimną, jak mogiła.
Kiedy takie jaszczurka żale rozwodziła,
Mieszkaniec nory osobnej,
Szczur połcha, tak się ozwał do sąsiadki:
Nie lubię słuchać twój skargi podobnej:
Miej owszem wdzięczność dla natury - matki.
Spać szczęście miesięcy i moim udziałem;
Lecz przespać zimę, jest dobrem niemałym.
W zimie zewsząd wesołość zbiega na czas długi,
W zimie las nie zielony, nie kwieciste smugi,
Ptaszęta nie śpiewają, i strumyk nie mruczy,
I tylko w borze wiatr północny huczy,
Lub skrzypi sosna.
Lecz gdy znowu wróci wiosna —
Śpiew słowika, brzęk pszczołek, szmer wód, owiec beki,
Spędzą sen z oczu naszych, otworzymy powieki,
W dawnej szacie godowej znów ujrzemy ziemię,

I weselem natchnione jój wszelakie plemię.
I my wtedy rozpoczniem nowe, szczęsne życie.
Czy takiemu losowi wy dziś złorzeczycie?

Los każdy ma dwie strony; z lepszej go uważać,
Jestto sobie złe zmniejszać, a dobro pomnażać.

13. KRUK I PSZCZOŁA.

Kruk.

Pszczoły! politowania godnemi jesteście.
Pszczoła żyje dwa lata, kruk żyje lat dwieście.

Pszczoła.

Żyć lat dwa albo dwieście, wszystko jedno zgoła;
Przyjdzie czas, że powiedzą: był kruk, była pszczoła.—
Co mówię? Po mnie pamięć zostanie jedynie,
Iż darzę miodem ludzi, a woskiem świątynie.

14. ROLNIK I KUKUŁKA.

Orał rolnik pod lasem; że to było w Maju,
Kiedy się wszystko radowało wiosnie,
Z śpiewem słowika nad strumykiem w gaju
Łączyła głos swój kukułka na sośnie;

A gdy przestała,

Zawołał rolnik, by znów zakukała.

On miał te ptaki za wieszczę.

Zakukaj tyle razy, kukułeczko droga!

Ile lat życia mi jeszcze

Przeznaczonych jest od Boga.

Tak prosił ptaka,

A ptak, jak gdyby na biedę wieśniaka,

Raz jeden w lesie

Ozwie się.

Więc za rok jeden, niestety!

Mam już dobieść życia mety,

I legnąć w grobie?

Rzekł rolnik sobie;

Naco mi jeszcze pracować,

Orać, obsiewać rolę, i gospodarować?

Jakaż mi tego potrzeba?

Przez tak krótki przeciąg czasu

Z tego, jaki mam, zapasu

Przez rok jeden u mnie chleba

Nie będzie braku.—

Tak rozumując, rzucił pług i radło,

I choć rozpaczał, przecie mu do smaku

Bardzo lenistwo przypadło.

Odtąd były dla niego w dni wszystkie niedziele,

Nic nie pracując, jadł dobrze, pił wiele,

I tém w zmartwieniu swą wesołość krzepił.

Tak więc w rok jeden, co miał, zjadł i przepił;

Lecz zamiast śmierci (jak się domyślicie)

Po roku przybył głód i w jego swiecie

Nędza, pogarda ze wstydem.

Nikt głupca nie żałował, każdy uciał szydem;

On jednak się do swojej nieprzyznając winy,

Nieszczęścia swego przyczyny
W przesądzie i lenistwie swém nie upatrywał,
I wszystko złe kukułki kłamstwu przypisywał.

* * *
Jakąż naukę z bajki wyczerpniemy ?

Naukę: choć często sami
Złej doli naszej jesteśmy sprawcami,
Przecież do tego przyznać się nie chcemy.

15. WYSTĘPEK I CNOTA.

Występek.

Ród Ewy coraz więcej ołtarz twój opuszcza,
A zewsząd się do mego zbiega ludzi tłuszcza.

Cnota.

Nie myśl, że ty czcicieli więcej masz odemnie;
Mnie wszyscy, jawnie dobrzy, a zli czczą tajemnie. —

16. JELEŃ I DZIK.

Jeleń.

A wiesz ty, dziku! skąd masz twoje jadlo?

Ono pochodzi z wysoka:

Z drzewa dla ciebie na murawę spadło.

I czemuż nie wzniesiesz oka

Z wdzięcznością w górę na dąb, co nieszczędzi

Na karm dla ciebie żołądzi,

Tworze niewdzięczny, nieczuły, jak bryła?

Dzik.

Czyli tę zołądź kto z wysoka zsyła.
Lub czy się ona tu nadole rodzi,
Mnie to najmniej nie obchodzi,
I co mówisz, nie rozumiem,
Że wdzięcznym za nią być trzeba;
Jeść, to me wszystko — nie chcę i nie umiem
Patrzeć do góry, do nieba.

* * *

I z ludzi jakże jest wielu,
Co mając jedno z tym dzikiem na celu,
Z zwierzęciem, karmy tylko i wygody chciwem,
Biorą dary, a nie chcą wiedzieć, z czyjej ręki,
I winnej za nie Bogu nie czynią podziękii,
Podziękii życiem cnotliwem.

17. DWA KOTY.

Dwa koty, jeden w guńwie jak drugi zaciekły,
Gryzły się i po oczach pazurami siekły,
Aż w tém słabszy, któremu świat był jeszcze miły,
Wyrwał się i z całej siły
Zmykając w prawo i w lewo,
Wskoczył na pierwsze napotkane drzewo,
Na starą jabłoń; lecz przeciwnik goni,
I na wierzchołku jabłoni
Znowu się łapiają.
Tu gdy się tną zębami, pazurami drapią,
Że jeden oka, drugi pozbył ucha,

B r r ! łamie się gałąź krucha,

I oba koty na ziemi.

A zapalczywość czy z nimi?

Czy znów tu swój

Rozpoczną bój?

Gdzie tam! koty o bójce zapomniały w trwodze;

Wraz się rozprzęgły, i srodze

Tym wypadkiem potłuczone,

Każdy w inną pobiegł stronę,

I coś mrucał, że lepiej było się pogodzić,

Nizeli tak zawzięcie wzajem sobie szkodzić.

18. PSZCZOŁY.

Pszczoła drapieżna.

Za co się na mnie dąsasz, i brzęczysz z pod nosa?

Czym to ja inszy owad, mucha, bąk lub osa?

Tyś pszczoła i jam pszczoła; miód lubimy obie.

Pszczoła pracowita.

To prawda, że lubimy, lecz w różnym sposobie.

Ja lubię zbierać z kwiatów i w ulu go składać,

A ty lubisz gotowy z ula kraść i zjadać. —

19. JODŁA, GRUSZA i OGRODNIK.

Do karłowatej gruszy, rzekła wzniosła jodła:

O gruszo podła!

Krzywa i rosnąca nisko,

Jak śmiałaś zabrać miejsce obok mnie tak blisko?

Wtem nadeszedł ogrodnik i rzekł do niej: muszę,
Żeby odsłonić tę gruszę,
Co rodzi owoc wyborny, jak rzadko,
Ciebie, jodło, jój wcale niegodna sąsiadko!
Muszę z pnia zwalić,
I spalić.

* * *

Z dobrych czynów, nie z postawy
Szukajmy sławy. —

20. WILK I LIS.

Wilk.

W samraz cię spotykam, lisie!
Wszakżeśto ty, zdaje mi się,
Powiadał mi, że lew król oznaczył nagrodę
Dla wilka, coby dowiódł, że wełniastą trzodę
Przez rok cały zostawił zupełnie w pokoju,
I, że nie żyjąc z rozboju,
Nie rozlewał krwi zwierzęcej?

Lis.

Ja mówiłem — i cóż więcęj?

Wilk.

Więdz, ja do tej nagrody roszczę sobie prawo.

Lis.

Ty? więc, Burku! żyłeś trawą
Przez rok cały, a nie mięsem?

Wilk.

Nie trawą, lecz mięsa kęsem,

Jaki mi człowiek codziennie podawał.
Nie wiesz, żem przez rok cały w niewoli zostawał?
Od czasu, jak małego schwyтали mię ludzie,
Wciąż uwiązany na łańcuchu w budzie,
Sam za żerem nie chodziłem,
I zatem żadnej owcy przez rok nie zdławiłem.

Lis.

Przepraszam! To co innego!
Jednakże mniemam, kolego!
Że, mimo takie dowody,
Lew ci nie przyzna nagrody.

Wilk.

Dlaczegożby nie miał przyznać?

Lis.

Kiedy chcesz, to muszę wyznać.
Naco mam prawdę w bawełnę obwijać?
Nie zabijałeś owiec, boś nie mógł zabijać,
Będąc ciągle uwiązany;
Ale teraz, gdyś wolny, teraz, mój kochany!
Jeżeli żadne zwierzę od ciebie nie zginie,
Nagroda taka ciebie po roku nie minie. —

21. PODRÓŻNY I DROGOWSKAZ.

Słupie! zamiast mi ręką pokazywać drogę,
Pójdź ze mną, poprowadź mię, sam zabłądzić mogę.
Tak mówił jednego razu,
Podróżny do drogowskazu.

Ten odrzekł: To już za wiele!
Szydzisz? czy też istotnie trzeba cię, jak cielę,
Prowadzić? może i ciągnąć za sobą?
Mą powinnością jedynie,
Wskazywać drogę wszem i każdą dobą,
I tej ja zadosyć czynię.

* * *

Kiedy kto dobrze radzi, słuchaj jego rady,
Chociażby ją swojemi nie poparł przykłady. —

22. KURA I PERŁA.

Co pożytku nie daje, nadaremnie świeci.

* * *

Kura perłę znalazła, rozgrzebując śmieci,
I gdy, co jest, poznała, wrzaska ze zmartwienia:
Perełko! czemuś lepiej nie ziarnkiem jęczmienia!

23. KROPLE DESZCZU I BŁOTO.

Krople deszczu, co w obręczy
Siedmio-kolorowej tęczy
Na niebie pięknie jaśniały,
Spadłszy na ziemię, żal do błota miały,
Ze straciły w niem swą czystość,
Blask brylantów i przejrzystość,
A błoto się oburzyło,
I rzekło: Gdymby nie wy, i mnieby nie było.

Mówicie ludzie: Zły świat, źle na świecie,
A sami świat ten psujecie.

24. KURKA WODNA I SZCZUR WODNY.

Kurka wodna.

Ja nie tak łatwa,
Jak, na przykład, kuropatwa,
Złowrogim strzelcom do ubicia jestem,
Umiem latać i pływać, a zwłaszcza nurkować:
Więc za najmniejszym szelestem
Mogę się pod wodę schować.

Szczur wodny.

Ja nie mogę się pochwalić
Z tak licznych darów udziału;
Nie mam jednak powodu, na los mój się żalić:
Mój dar ochronny jeden: Jestem niewart strzału. —

25. WILK, OWCA I PSY.

Wilk.

Ha, witam, owco kochana!
Już od niemałego czasu,
Już cię od samego rana
Śledziłem — proszę do lasu!
Będę miał obiadek z ciebie!
Proszę, proszę, chodź od razu!

Owca.

Czyś zapomniał, że Bóg w niebie?

I nie czytał lwa nakazu,

Którym on w opiekę swoją

Nas owieczki wziął łaskawie?

Wilk.

Że się ich obu nie boję,

Na dowód ciebie zadławię;

Bóg jest wysoko, a drugi

Przecie nie jest tu obecny?

Psy.

Nie jest; ale wierne sługi

Lew ma wszędzie. Zbójco niecny!

Teraz sprawiedliwości ich obu nie miniesz,

I już nie biedna owca, ale ty sam zginiesz.

26. KURA I JAJA KROKODYLE.

Na brzegu Nilu jaja krokodyle

Znalazła kura. Jeśli się nie mylę,

To są indyjsze jaja albo kacze:

My mniejsze mamy — a w reszcie zobaczę,

Jakie się wylegną młode;

Jeśli kaczki, pójdą w wodę.

Wysiedzę je; — nie szkodzi doświadczenie zrobić,

I ptaszki, jeśli piękne, za swe przysposobić.

Tak sama z sobą kura rozmawiała,

Usiadła i wysiedziała

Ród krokodyli — jaszczury,

Co potem ją pożarły. — Żal mi biednej kury!
Ale tak zazwyczaj bywa,
Kiedy się złych wychowywa. —

27. OGRODNIK I CHWAST.

Skąd ty w mym ogródku, oście!
Skąd się tu wzięłaś, pokrzywo?
Wy tu nieproszeni goście:
Nie siałem, nie sadziłem was tu, jako żywo:
A zatem precz z moich grządek!
Jam je nie dla was uprawił.
Oj, byłżeby tu porządek,
Jeślibym tu rośnięcia wolność wam zostawił.
Wyrwę was! — ale prawda, jesteście zbyt małe,
Więc na to jeszcze czas będzie. —
Mówił pewien ogrodnik, i zostawił całe
Oset z pokrzywą na grzędzie,
I już do nich nie przyszedł aż w cztery niedziele.
Tymczasem one rosły, coraz się wzmagaly,
A roślina, czy kwiatek, czy lekarskie ziele,
Zgłuszone chwastem, niszczały.
Wreszcie przyszedł ogrodnik, twarz guńcem zasępił,
I żałował poniewczasie,
Ze chwastu, gdy był mały, zaraz niewytępił,
Co teraz skutecznieć nie tak łatwo da się.
I tak było rzeczywiście.
Chwast swe zapuścił w ziemię korzenie głęboko,
A z wierzchu kolce i parzące liście

Rozpościerając szeroko,
To klól, to parzył
Każdego, co się dotknąć go poważył.
I choć ogrodnik w końcu chwast z mozołem
Wcześni wykorzenił z grządkki,
To i roślinkę dobrą, kwiatek, wyrwał społem,
I zepsuł, a chwastu szczątki
Ciągłe odrastały jeszcze.

Dla was, rodzice! tę bajkę tu mieszczę. —

28 RAK I ŻÓŁW.

Dokąd się tak leniwo ciągniesz, przyjacielu!

Pytał żółwia rak:

Żółw na to: zwolna idę, lecz naprzód, do celu,
A ty idziesz wspak.

29. SĘP I PTASTWO DOMOWE.

I cóż stąd, sępie! że latasz wysoko,

Kiedy twe oko

Po niskiej ziemi prowadząc bez przerwy,

Wyśledzasz ścierwy,

Do których znowu zlatujesz z pod nieba?

Czyliż dlatego dumnym ci być trzeba?

Tak domowe ptastwo śmiało

Raz sępowi przymawiało;

Wszakże bardzo sprawiedliwie,

* * *

Gdy cię los lub zasługa wysoko umieści,

Nie zniżaj się niegodziwie,

Nie patrz za podłym zyskiem, który cię bezcześci.

30. SROKA I SOWA.

Są ptaki

Dziwaki ;

Ty jesteś także jednym. — Po tym wstępie sroka

Zadała sowie sto zapytań zgoła:

Czy twa zaduma głęboka

Usiłuje wynaleźć kwadraturę koła?

Lub zrobić jakie inne zbyt ważne odkrycie?

Na przykład, jak odmłodnieć, jak uwiecznić życie?

Zapewne jest twych myśli treścią to lub owo?

Bo w przeciwnym razie, sowo!

Powiedz, czy to nie zabawnie,

Ślęczeć ! dumać ustawnie

W szczerbie muru starej wieży,

Co już od czasów Bony, jak pospólstwo wierzy,

Tu stoi? czy?... ale! ale!

Nie pojmuję tego wcale,

Co się też w tobie mogło podobać Minerwie?

Powiedzże przecie!

Tu sowa milczenie przerwie:

Wiesz, co się spodobało? Sowa głupstw nie plecie.—

31. KOT I PIES.

Mruczysław pytał Kasztana:

Czém tyle łask u twego pozyskałeś pana?
Dokądbąc idzie, zawsze z sobą ciebie bierze.
Przecieżto jest i ze mnie pożyteczne zwierze,
Tyle mu się codziennie przymilam i łaszę,
Nie mam jednak u niego tych względów, co Wasze.
Tobie wolno w lamusie i cały dzień zostać,
A mnie tam nie pozwolą ani nogą postać.
Kasztan znowu: a wiesz ty powód tego, kocie!

Złe trzymają o twój cnocie. —

32. LIS I BARANY.

Lis, co u wszystkich zwierząt bardzo się ohydził,
Ze dobroczyńcę swego zdradził i wyszydził,
Po swém ze studni wyjściu przy kozła pomocy,
Przypadkiem znowu w jamę wpadł następnej nocy.
Próżném usiłowaniem, by wyjść, zmordowany,
Mimo idące prosił o pomoc barany:
Ratujcie! nie dopuście mnie tu marnie zginąć,
Zaczekaj! może ci się znów koziek nawinąć,
Odrzekły mu barany, czekaj, nie stracisz,
On ci da pomoc, ty mu, jak wprzód, odpłacisz,
I poszły sobie dalej, choć tak dobroduszne.

Ja mówię, że ich takie postąpienie słuszne.

33. PAJĄK I PSZCZOŁA.

Pająk.

Słyszałem liczne pochwały
Zręczności twojej w wyrabianiu miodu,
Ja, czy prządką, czy tkaczem, jestem doskonały,
Nikt przecie nie wychwala mych zdolności płodu,
I to martwi mię niezmiernie.

Pszczoła.

Nikt nie posiada, prócz ciebie, sposobu,
I prząść i tkać tak misternie,
Ze trudno nie podziwiać twęj sztuki wyrobu;
Ale na nic się zdolność, na nic praca przyda,
Jeżeli dla ogółu pożytku nie wyda. —

34. KWOKA I KOGUTEK.

Swojego synka kogutka,

Pytała kwoka: mów kochanie moje!

Jaka tego jest pobudka,

Że z braćmi twymi ciągle toczysz boje?

Patrzaj! jakeś ich pokrwawił.

Toczę boje, ten odpowie,

Bym się mą dzielnością wstawił.

Dopieroż ze mnie rycerz, co się zowie,

Gdy wszystkich zbiję, pognębię.

Tu znowu kwoka: Jeśliś rycerz prawy,

I prawdziwej szukasz sławy,

Nie braci twoich, ale bij jastrzębie. —

35. LISZKA I SUSEŁY.

Liszka, gdy jamę kopala,

Łożysko młodych susłów w ziemi napotkała,
I pomimo dawaną od głodu zachętę,
Natychemiast ich pożarcia, odeszła nie tknięta,
Co widząc wilk: Jak dawnoś tak spaniała? pyta.
A ona: Jeszcze małe, nie byłabym syta;
Nie z mojej spaniałości susły jeszcze żyją,
Z przemyśłu tylko czekam, aż urosną, styją. —

Nanka, iż należy, by wzdaniu nie zbłądzić,
O sprawach ludzi-lisów z przezornością sądzić.

36. WILK I WIEWIÓRKA.

Czemże to, że ty zawsze jesteś tak wesoła?
Wilk pytał się wiewiórki, a ta: całą zgoła,
Rzekła, w tém tajemnicę krótko ci odkryję:
Niewinna, z własnej pracy a nie krzywdą żyję. —

37. P Y Ł.

Wzniesiony wiatrem do góry

Pod chmury,

Pył, jak niekzemny, tak hardy.

Patrzył się okiem pogardy

Na niskie rzeczy z wysoka,

Lecz niedługo — wiatr ustał, a pył z pod obłoka,
(Sam sobą ostać w górze, to nie jest tak snadnie)
Spadł na jezioro i osiadł aż na dnie.

Dumny a nieudolny upada tém niżej,
Im go przypadek wzniósł wyżej. —

38. SROKA I KURA.

Sroka.

Patrz, jaki skarb posiadam, patrz, ta złota blaszka.
Ona zwie się dukatem. Taki skarb nie fraszka.
Czy kiedy posiadałaś takie rzeczy ładne?

Kura.

Nie posiadałam nigdy, bo, jak ty, nie kradnę.

39. ORZEŁ I KRET.

Orzeł.

Biédnemi jesteście, krety!
Nad waszą dolą uboléwać trzeba.
Wzrokiem dostatnim, niestety!
Nie obdarzyły was nieba:
Wyobrażenia żadnego nie macie
O słońcu, tyle wspaniałym widoku.
Z tak mdłemi oczy jesteście to żyć, bracie?

Kret.

Co mnie po bystrzejszym wzroku?
Zamieszkując ciemne nóry,

Nie lubię patrzeć do góry,
Nie lubię słońca, ani gwiazd połysku;
Bo cóżbym miał z tego w zysku?
Mnie dość na ryju, bo nim kopiąc w ziemi,
Lowią robaki i karmię się niemi,
I to me życie stanowi.

Orzeł.

Cudnie rozmujesz, krecie!

* * *

Iluzto ludzi na świecie
Podobnych temu kretowi!

40. R Y B Y.

Dość było wody w stawie, chciały więcej jeszcze,
I prosily obłoków ryby wciąż o deszcze.
Deszcz lunął, wzrosły wody, groble rozerwały,
Staw oseczł, i cóż ryby? — na błocie zostały. —

41. DĄB I LAUR.

Górą obłoków moje czoło sięga,
Dołem w wnętrzościach ziemi tkwią me stopy:
Zadna mię wichru nie zmoże potęga.
Czém niegdyś były wśród ludzi Cyklopy,
Tém ja pod względem i wzrostu i siły
Tu pośród lasu dziś jestem.
Z tych obu względów, mój wawrzynie miły!
Czém jesteś przy mnie? — trzcina lub agrestem.

Lazar.

Prawda! tylko dodaj jeszcze
Do twojego porównania,
Ze, gdy po mnie sięgają bohaterzy, wieszczę,
Za twym owocem trzoda się ugania.

42. MOTYL I DWA GADY.

Na skrzydełkach pyłkiem sianych,
I ozdobnie nakrapianych
Lazurem, purpurą, złotem,
Z krzaczka na kwiatek, z kwiatka na badyłek

Wężykowatym przenosił się lotem
Łąk ulubieniec, motylek,
Wtém z nieopodał, z pod łopianu liści,
Do jego uszu głos dziwny dochodzi,
Dyalog, który złości, nienawiści

Rozmawiających dowodzi. —

Doczegóż muchy na świecie i bąki?

Czy do brzęczenia i kąsania była?

I motyl, który oblatując łąki,
Gdzie siądzie, składa i rozkłada skrzydła,

I ryjek mieści w różnobarwnym kwiecie;

Doczego, pytam, ten próżniak na świecie?

Czyli ty nie wiesz, kolego?

Nie wiem, do czego:

Wiem tylko, że żyć na ziemi

Istoty nie są godnemi,

Które wymieniasz, sąsiadko!

Cóż to za stwory te były,
Co z taką złością, jak rzadko,
Wszystkich obmawiały, lżyły?
Czyż one same bez wady?
Te stwory były niedźwiadek i żmija,
Dwa zbyt niebezpieczne gady,
Których obu jad zabija. —

* * *
Zwykle tem bardziej
Lży drugiego, drugim gardzi,
Im kto niesłuszniej z swych przymiotów hardy,
Im kto sam większej godzien jest pogardy. —

43. ŚWIETLIK.

Błyszczał wśród ciemnej nocy świetlik między trawą,
Gad dojrzał go, i świetlik stał się jego strawą.

* * *
Niejeden, co błyszczenia dar wziął od przyrody,
Niejeden tak na świecie błyszczy dla swęj szkody.

44. OSIEŁ I LIS.

Wyborny pomysł przyszedł mi do głowy!
Nie tylko w twojej, mój lisie! jest olej;
Zadrżysz przedemną, jak liśc osikowy;
Drwić z ciebie na mnie dziś kolej!
Tak mówiąc osieł, w lwią skórę się odział,
I lisowi zaszedł drogę.

Ten, że się figla nie spodział,
Byłby wpadł w trwogę,
Gdyby się osieł nie był rykiem zdradził.
Ha, bratku! rzekł lis, źleś sobie poradził,
Nastraszyć lisa gdy lew sobie życzy,
Niechże, jak osieł, nie ryczy.

45. PIES, SARNA I WILK.

Po polach i po błoniach i przez bory czarne
Pies zadyszany gonił wartkonogą sarnę,
Co chwilka z ocz ją gubił, znów ujrzał co chwilka,
Znikła wreszcie, on gonił, i napadł na wilka.

* * *

Kto z nadzieją za szczęściem, łudzającym go zdradnie,
Ciągłe goni, ten w końcu na rozpacz napadnie.

46. OSIEŁ I KOŃ.

Z trudu, rzekł osieł, ledwie wlokę nogi!

Pomóż mi, o koniu drogi!

Dźwigać tych juków połowę.

Pomagać tobie? gdziebym też miał głowę?

Dźwigaj sam, leniwy drabie!

Znów osieł: Ja dźwigam, ale

Słaby, więcej się osłabię,

I może niedługo wcale

Ujrzysz ze mnie nieboszczyka.

A mnie co tyka

Twa śmierć lub zdrowie?
Koń mu odpowie:
Wiem ja, że leniwiec z ciebie,
Nie lubisz ciężarów nosić.
Gdy biedny osieł w potrzebie
Nie mógł pomocy uprosić,
I dalej ciężar nieść musiał niezbycie,
Padł pośród drogi i zakończył życie.
Cóż koń? koń musiał, dla naszej nauki,
Nieść skórę z osła i juki.

47. BAKAŁARZ I WILK.

Bakałarz pewien wiejski, któremu pasterze
Młodego wilka w darze raz przynieśli z boru,
Mówił, że się uczeniem zwierza zajmie szczerze,
I ręczył słowem honoru,
Iż abecadła przynajmniej połowę
W miesiący kilka
Nauczy wilka,
Choćby miał, bóg wie, jaką niepojętną głowę,
Wymów a! wilku, a, jak krzyczy wrona.
Nie bąć mniej zręczny niż ona.
Jakoż w przeciągu długiego czasu
Dokazał wreszcie, że ten zwierz lasu,
Ustawnie bity i głodem mierzony,
A! zawył. Nauczyciel wielce ucieszony,
Przyjaciół swoich przywołał.
Patrzcie! za parę miesięcy

Już *a* wymawia — nauczy się więcej,
Skoro tyle pojąć zdołał.

On moją sławę ustali.

Zawstydzę wszystkich, co się ze mnie śmiali;
Pokażę im, co mogą ma zdolność i praca.

Znów mowę do wilka zwraca.

Gdy dla ciebie nauka nie jest trudną rzeczą,
Wymów *be!* teraz, *be*, jak owce beczą,
Z drugą głoską poszło snadniej,
Wilk *be* wygłaszał dokładniej.

On *be* szczególnie polubił.

Lecz dla czego? nie będę w domysłach się gubił.

Gdy mu *ce* bić do głowy zaczęto z kolei,
Wilk upatrzył sposobność i umknął do kniei,

I znów zamieszkał manowce.

Codziennie z lasu wypadal,

Be! be! powtarzał i owce

Mamił bekiem brał i zjadał.

Czegóż uczy ta bajka? Uczy nas, że biada,

Gdy zły naukę posiada.

48. RYBKA ZŁOWIONA.

Rybak zarzucił wędkę

Między głodnych ryb zgraje;

Każda na łup ma chętkę,

Lecz go tylko dostaje

Z nich jedna

○ biedna!

Węda w nęcie ukryta
Za dychawkę ją chwyta,
Rybka się chrztusi.

Nieszczęsną dusi

Haczyk ostry, zagięty,
Z niecną strawą połknięty,
A dusi tak, iż ona
Z wody na brzeg ciągniona.
Ledwie tyle wyrzecze:
Ha! zdradziecki człowiecze!

I w świecie takiej zdrady
Nierzadkie są przykłady;
Miejmy często na względzie,

Czyli nam kto swych darów nie daje na wędzie.

49. STRUMYK I OBŁOKI.

Strumyk.

Jestem czysty

I przejrzysty,

I moja woda, mówią, jest do picia cudną:

Ale żem mały, to szkoda!

Obłoki.

Dzisiaj jeszcze

Luną deszcze

I ty już nie strumykiem — rzeką będziesz brudną;

No, jakże, strumyku! zgoda?

50. LIS I KOGUT.

Lis.

Tak pięknego kogutka
Nie widziałem, jak żyję.
Na głowie jak u dudka,
Stoi czubek, a szyję
Lśniące piórka ci zdobią,
Te zaś w ogonie kosy
Na pawia cię sposobią.
W żółtych bótach, czy bosy,
Moj ty, jesteś? u nogi.
Widzę jednak ostrogi.
Zlec też, kogutku! z grzędy,
Niech z bliska cię oglądam.

Kogut.

Dziękuję za te względy,
Twój pochwały nie żądam.
Nie trafiłeś na kruka, —
Nie uda ci się sztuka,
Byś mię do siebie zwabił,
I potem zabił.

Oszust kaźden pochlebca. Niech cię psy opadną
I z twoją pochwałą zdradną.

51. WOŁY I WRONA.

Cały dzień orałyśmy, wół rozmawiał z wolem;
Ja z wami, rzekła wrona, pracowałam społem,
Za pługiem wciąż chodziłam. Jakto, wół jej przerwie,
To pracą zwiesz? — chodziłaś, boś zjadała czerwie.



Lis i Kogut

<http://rcin.org.pl>



2

52. RAK I RYBA.

Rak.

Choć uczę, łaję — wszystko nadaremnie;
Syn nieposłuszny drwi wyraźnie ze mnie,
I chodzi tyłem, jak i przedtém chodził.

Hultaj! on mi się urodził

Pewnie na skaranie boże.

Ryba.

Co łajanie tu pomoże?

Szczędź, niemądry! próżnej mowy,

I ucz chodzić synaczka przykładem nie słowy.

53. SROKA I ORZEŁ.

Szczebiotliwa, białoboka

Do orła mówiła sroka:

Z was, orły! są wielkie śmiałki;

Rwać dziobem żmiję w kawałki

I na gadu jad srogi wcale nie uważać,

Nie jestże to samochcąc na śmierć się narażać?

Ależ, odpowie orzeł, sroko! chciej rozważyć,

Ze często z powinności trzeba życie ważyć.

Wszakże na to orłowi dane są z wysoka

Lot górny i bystrość oka,

I siła w szponach i dziobie,

Ażeby na ziemskim globie,

Niebezpieczne swemi jady,

Wyniszczał gady,

I przez to ludziom dni ocalał życia.

Sroko! mamże zostawić dar ten bez użycia?

54. KOT I PTAK.

Wróbla czyli szpaka,

Czy innego ptaka

W złej dobie,

W chorobie

Kot raz przyszedł odwiedzić, i o zdrowiu pytał.

Lecz ptak, który wyraźnie w oczach kota czytał,

Ze myśli nie o zdrowiu lecz o jego śmierci:

A skądżeto, zapytał, u zwierzęcia w sierci

Wzięła się taka

Przyjaźń dla ptaka,

Że go w biedzie odwiedzasz? Zmyślasz nadaremnie:

Chcesz mię widzieć zdrowego, to idź precz odemnie.

55. KOT I WRÓBLE.

Kot.

Jaka tam ptaszków na dachu gromada!

Jeden w drugiego wróbelki!

Lecz patrzeć się, cóż to nada,

Gdy przestwór między niemi a mną jest tak wielki?

O czemuż przyrodzenie skrzydeł mi nie dało?

Wróble.

Czego pragniesz, poczwaro sroga i obrzydła!

Ach, cóżby się z nami stało,

Gdybyś ty jeszcze miał skrzydła?

* * *

Niebo życzeń tym nie jiści,

Co go dla szkody drugich proszą o korzyści.

56. M U C.

**Psy niezmiernie szczekały w ulicy na człeka,
Muc zamknięty w podwórku słyszy to i szczeka.
Choć nie widzi przechodnia, sroży się w swym gniewie,
Chce kąsać, ale kogo, albo za co, nie wie.**

**Nie bącmy doń podobni. Gdy kogo nie znamy,
Za cóż z drugimi lżyć go, prześladować mamy?**

57. ŻMIJA I PIJAWKA.

Jak to wytłumaczyć sobie

Postępowanie człowieka?

On klóć się dozwala tobie,

A przed mem żądłem ucieka,

Pytała pijawkę żmija.

Na to pijawka: Ja ciekawość twoję

Bardzo chętnie zaspokoję:

Twoje ukłócie człowieka zabija,

A me krwi ssanie chorobę oddała,

I często człowiekowi życie tém ocala.

Pijawką jest satyryk, co wytyka, łaje,

Złe poprawia obyczaje;

A żmiją ten co okrutnie

Każdego rad osławi, rad językiem ustnie,

Bez powodu, jedynie z złościwości serca,

Słowem, żmiją jest oszczerca.

58. M Y S Z.

Czyli, żem głodną, węch mię ludzi marnie,

Czy gdzieś tu pachnie słoninka.

O! jakże mi rośnie ślinka,

Obiegnę w koło spiżarnię,

A może zejść ją, będę szczęście miała.

Tak mówiła mysz zgłodniała,

Biegnać za wietrzącym nosem,

Gdy wtém naraz całym głosem:

Przebóg! wrzasła, ach, to łapka,

W której matka i ma babka

Srogą śmiercią poginęły!

Jeszcze krwi na desce ślady!

Strach i zgroza mysz przejęły

Na widok poznanej zdrady.

W oka mgnieniu dała susa,

Jak sparzona, lub przed kotem;

Lecz głód, przemożna pokusa,

Przywołał ją wnet z powrotem.

Mysz, jak przypominam sobie,

Rozumując w tym sposobie:

Albożto już zginąć muszę,

Ze powącham, a nie ruszę

Zębem zdraдлиwego jadła?

Wlaziła w łapkę — ta zapadła.

* * *

Gdy cię do złego pokusa nęci,

Oprzej się mężnie, wojuj tve chęci;

Bo jeśli cię złe przemożę,

Zginiesz, nieboże! —

59. WIŚNIA I SOSNA.

Rozkwitła w Maja wiśnia pogardzała sosną:
Zamiast kwiatu, owoce, nieużyte rosną
Tylko szyszki na tobie, igły zamiast liści.
Jednak we mnie twa piękność nie budzi zawiści,
Odpowiedziała jej sosna,
Prawda, że wiosna
Swemi nie obsypała darami mnie szcudrze,
Ale też mię i jesień za to z nich nie odrze.

60. KRUK I KOGUT.

Że też z taką pilnością z nas niejeden szuka,
Swe wcale nierozsądne zaspakajać żądze!

Na co ci się przydadzą, pytał kogut kruka,
Te rozliczne błyskotki, ten szych, te pieniądze?
Ta igliczka, napastrzek, kolczyk i obrączka,
Połączany guziczek i stalowa sprzączka?
A kruk: darmo, kogucie! chcesz mię o to badać,
Ja to tylko tak zbieram, ażeby posiadać.

61. PTAKI I PTASZNIK.

W zimie, gdy z głodu ptasze wymierało plemię,
Rzucił mu ptasznik owies i konopne siemię.
Mniemacie, że z litości karmił te ptaszęta?
Karmił ziarnem zatrutem. — O litość przeklęta!

Litość, za jaką, lichwiarze!

Bóg nie nagrodzi, ale was ukarze.

62. TRUTEŃ I PSZCZOŁY.

Truteń.

Wypędzać mię od siebie, pszczoły! macież serce?

U was tu miodu obfitość,

A ja gdzieś tam w poniewierce

Umrę z głodu; miejcie litość!

Zyłem z wami przez lato, niech żyję i w zimie.

Pszczoly.

Kto tylko je, 'potem 'drzemie,

A do 'pracy nie pospiesza,

Niegodzien, by go nasza pracowita rzesza

Okarmiała, zwłaszcza w porze,

W której ona sama może

Doświadczy żywności braku.

Precz natychmiast, precz, próżniaku!

63. GOŁĘBIE.

Kot, że do gołębnika często się zakradał,

Nie łowił myszek, szurów, a z półmisków zjadał

Powieszon został na dębie.

Tam gdy go gołębie

Dostrzegły w przelocie,

Dobrze ci tak, kocie!

Bodajby ci się było już dawno tak stało!

Rzekły, ciesząc się niemało,

Że już od Mruczysława, co był ich postrachem,

I one są bezpieczne i ród ich pod dachem.

* * *

Obyśmy zawsze tak żyli,

Żeby się z naszej śmierci drudzy nie cieszyli.

64. KANIA I PELIKAN.

Kania, której są znane wśród ptaków rozboje,
Spotkała pelikana, kiedy dzieci swoje
On własną krwią napawał. Czyś oszalał, stary!
Tyle czynić ze siebie dla dziecnek ofiary?
Zdumiona zawołała: przecież pelikanie!

Karmią dzieci krwią i kanie,
Ale karmią je krwią cudzą.
Prawda, ale już tym budzą
W nich niecną chęć do drapieży,
Odpowiedział pelikan; mnie na tym zależy,
Rzekł dalej, by me dzieci, nie jak łotry żyły,
Lecz kochające, wdzięczne i wspaniałe były.

65. MYSZ, PIES I MAŁPA.

Jedna
Myszka biedna,
Której głód dojmował srodze,
Upadające chleba zbierała kruszynki
W pokoiku na podłodze,
Gdzie matka swe karmiła córeczki i synki.
Naraz dzieci ją postrzegą:
Mysz! mysz! wołają,
Nogami na nią tupają,
Po kota biega. —
Jest i kot bury.

Zwierzątko biedne, strwożone,
Ucieka, biega w tę i ową stronę,
Nareszcie przecie trafia do swęj nóry:
Tam z przestraczu ledwie dyszy.

Wnet zapomniano o myszy.
Dzieci znów przy stole siedzą,

I obiad jedzą

Przez maticzkę zastawiony;

Pies przy nich z jednej, małpa z drugiej strony.

Pierwszy płaszczy się i łasi

Władziowi, Józci, Stasiowi i Kasi,

I za to bierze

W ofierze

Najlepsze kąski,

Pół zrazu i udko z gąski:

Druga zaś skoki

Przed niemi robi pocieszne,

I grymasy stroi śmieszne,

Dzieci biorąc się za boki,

Rozwodzą śmiechy,

A jęj rzucają jabłka i orzechy. —

66. FAŁSZYWY PIENIĄDZ.

Wewnętrzna wartość ludzi oceniaj z ich mowy.

Był raz pieniądz z udaniem i orła i głowy,
We wszystkim, jak są inne; ale brzęk go wydał,
Ze nie z srebro był bity, i na nic się przydał.

67. SZCZUPAK I OKOŃ.

Szczupak z nętą połknął wędę,
Połknął, ale jej nie strawił;

Zachorował. — Już nie będę

Dłużej w tym strumyku bawił.

Oj, nie będę, daję słowo!

Mówił sobie, tum tak smutny,

Tu mi jakoś jest niezdrowo;

We wnętrznościach ból okrutny

Od poranka do wieczora,

A najwięcej cierpię w nocy.

Lada płotka teraz skora,

Z dawnej mojej drwieć przemocy.

Do jeziora ztąd popłynę;

Tam mi pewnie lepiej będzie.

Czcza nadzieja, bo przyczynę

Bólu i tęsknoty wszędzie,

Rzekł mu okoń, weźmiesz z sobą.

Tak w tej rzeczce jak w mórzu głębi

Niepozbędną jest chorobą

Złe wewnętrzne, co cię gnębi.

* * *

Odmiana miejsca nie zmienia,

Nie koi zgryzot sumienia.

68. SOWA I WRÓBEL.

Schwyciła sowa wróbla gdzieś na dachu,

I zapytała drżącego z przestachu:

Jestże tak pięknym, jak ja, który z ptaków drugi?
Niema, niema żadnego; pawie i papugi
Brzydkiemu obok ciebie, wróbel odpowiada.

Mnie to wszakże nie zadziwia:
On wiedział, że temu biada,
Co się mocniejszym sprzeciwia.

69. SROKA I TURKAWKA.

Sroka.

Bardzo mię to zastanawia,
Że podziwiasz tyle pawia;
Paw ma nogi tak szkaradne!

Turkawka.

Tak, ale ja podziwiam jego pióra ładne.

Przymioty dobre w drugich, kto dobrego serca,
A wady zaś postrzega zły człowiek, oszczerca.

70. LEW I LIS.

Już też zaiste w tobie dobroci zbyt wiele,
Że ganić cię bezkarnie śmie nawet to cielę,
Ześ żarłok, ześ okrutny. Wszakże cielę kłamię?
Rozkaż więc, niech mu za to wilk karku nadłamię,
Wilg, który właśnie teraz dusi w krzakach źrebca.

Lew odpowiedział: mój lisie!

Przecież lepiej, zdaje mi się,
Ze mię kto szczerzy gani, niż chwali pochlebca.

71. WĘGORZ I WAŻ.

Węgorz.

W istocie! podług postaci
Możnaby nas wziąć za braci;
Czemuż nam jednakim przecie
Różnie wiedzie się na świecie?
Tyś bezpieczny od człowieka.
On przed tobą drży, ucieka,
A na życie moje strzeże.
On mię złowionego rzeże,
I usmażonego zjada;
Biada więc węgorzom, biada!

Waż.

Biada z ich winy. Chcesz twą zmienić dolę?

Postępuj za mym przykładem,
Kłój żądłem tak, jak ja kolę,
Zadaj śmierć zabójczym jadem;
Przeciw każdemu złość twoję wywieraj,
I w koło siebie trwogę rozpościeraj.

Węgorz.

Jaż miałbym wkoło siebie rozpościerać trwogę?
Ja śmierć zadawać drugim? ja tego nie mogę.
Jak zdolność taką, wężu! możesz mi przysądzać?
Wolę krzywdę ponosić, niż krzywdę wyrządzać.

72. DWA KOGUTY.

Wyleciał kogut na płot i zapał w dzień biały.
Zaraz wszystkie koguty po całej wsi pały.

Dlaczego piejesz? kilku pytałem koleją,
Ja pieję, rzekł mi każdy, bo i drugie pieją.

Tak robią także owce i ludzie niektórzy,
Zrobi kto głupstwo, wraz jest, który je powtórzy.

73. DWA KŁOSY.

Pusty kłos, mając w górę wyniesione czoło,
Na schylonych pod ziarnem braci na około
Gdy z miną poglądał hardą,
Rzekł z kłosów pełnych jeden, tknięty tą pogardą,
Dlatego się do góry twoja głowa pręży,
Ze, będąc pustą, nie cięży.

74. LIS I ORZEŁ.

Dobrze widzę i wietrzę, i chyże mam skoki;
Jednak gdybym potrafił wzlecieć pod obłoki,
Gdzie tam ów orzeł skrzydeł swych rozpina żagle,
Lis mówił, lichaby zjadły
Wszystkie psy, by mię dopadły:
Wtém na powietrzu strzał rozległ się nagle,
I orlego trupa brzemię
Spadło na ziemię.
Lis się przelęknął,
I, więc to jest prawda, jęknął,
Ze, czy kto górno lata czy poziomo biega,
Zarówno śmierci podlega?

O tak jest, tak, nieinaczej!

Ale co nam do ptaków i do zwierząt lasu?

My, czy siedzimy wysoko, czy nisko, my raczej

W pamięci miejmy to każdego czasu.

75. OSIEŁ I PSZCZOŁA.

Czemu ty, pszczołko! dokoła

Tak oblatujesz te zioła?

Tam na łące i tu w sadku

Na każdym usiadasz kwiatku,

Na róży i na bławatku?

Pytał się osieł, a pszczoła

Odrzekła: zbieram miód słodki.

To lubisz, widzę, łakotki?

Jeśli tak, tedy ci życzę,

Na mój ośli rozum prosty,

Tak, jak ja, zajadać osty:

W nich to dopiero słodycze!

Być może, ale dla osła,

Odpowiedziała mu pszczołka,

Zleciała potem ze ziółka

I miód do ula poniosła,

Porzuciwszy długo-ucha.

Mów i porad od rzeczy rostopny nie słucha.

76. K O T .

Niedobrym jest, kto dobrym jest z obawy kary.

Kot jeden stary

Wzbronnych rzeczy nie pożądał,

Do garnuszków nie zaglądał,

Zawsze trzymał się z daleka

Od słoniny i od mleka,

I w kuchni nigdy nie porwał kwiczoła;

Słowem, był wierniejszy zgoła,

Anizeli psy niektóre.

On wiedząc, żeby mu skórę

Za złą sprawkę otrzepano,

Był dobrym, ależ długo? póki nań patrzano.

Bo gdy go raz samego zostawiono w domu,

Wszedł do szafki pokryjomu,

I nagradzając sobie w niej za wszystkie czasy,

Na raz jeden pół sērka i dwie zjadł kielbasy.

77. ZAJĄC I SŁOŃ.

Myszkę, mimo przebiegając,

Z pogardliwym przekąsem nazwał karłem zajac,

A wtém go słoń zapytał: a ty czyś olbrzymem?

Jestto pychą naganną i próżności dymem,

Wynosić się nad innych w lada jakim względzie:

Zawsze się znajdzie, który od nas wyższym będzie.

78. WILK I KOZY.

Wilk zjadł podrzuconą trutkę,
I umierał. Stąd pobudkę
Kozy mając do uciechy,
Rozwodziły żarty, śmiechy,
A gdy umierający rzekł im słabym głosem:
Nad mym nieszczęśliwym losem
Płakać wam, kózki, płakać, nie śmiać się wypada,
Tak odrzekła mu gromada:
Namże się smucić i płakać nad tobą?
Twa śmierć dla nas pociechą, ale nie żałobą:
My dobrze wiemy,
Iż przez to, że ty umrzesz, dłużej pożyjemy.

* * *

Człowičku zły! z rozpaczą poznasz w śmierci dobie,
Jak przykro jest, nie ujrzeć łez żalu po sobie.

79. NIEDŹWIEDŹ.

Liść, czyli też żołędź spadła
Na stojącego niedźwiedzia pod dębem.
Potwora mściwa, zajadła,
Nie mogąc drzewa, jak to dzik, ciąć zębem,
Odziomek dębu łapą bić zaczęła:
Ale swą zemstę opłaciła drogo,
Bo na sęku pięść rozejęła,
I boleść cierpiąca srogą.

80. LEW I WILK.

Lew.

Wilku! będzie z tobą sprawa!
Wieść mię doszła, żeś tu z rana
Nad potokiem zjadł barana;
Niewinnych gnębić zakazują prawa.

Wilk.

Zjadłem, lecz słusznie i tego dowiodę;
Ten baran mącił mi wodę.

Lew.

Co od ciebie ku niemu' płynęła potokiem?

Wilk.

On mię był zelżył przed rokiem.

Lew.

A żył dopiéro od miesięcy kilku.

Wilk.

To więc brat jego.

Lew.

Nie miał żadnego.

O napróżno kłamiesz, wilku!

Za twój czyn niecny kara cię nie minie.

Wilk.

Ach, przebac, królu! przebac mojej winie!

Mówią, że jesteś spaniały.

Lew.

Nie dla każdego; czy zbrodzień,

Co, jak ty, zapamiętały,

Jest mój spaniałości godzien?

81. CHRABĄSZCZ I CZŁOWIEK.

Do człowieka chrabąszcz rzecze:

Czy uważałeś, człowiecze!

Niedawno gąsiennica, zёрna i obrzydła,

Już ani dotknie liści, odpokąd ma skrzydła;

Po kwiatach tylko lata, nie tnie ich lecz pieści.

Czy ta zmiana ją bezcześci?

Odparł człowiek, nie — zaszczyca.

Nieszkodnym jest motylem szkodna gąsiennica;

Ty zaś, czy już chrabąszczem czy jeszcze pędrakiem,

Zawsze jesteś jednako szkodliwym robakiem.

82. LIS I ŁASICA.

Lis.

Tyś dziesięć jaj pożarła? dziesięć? sroga stworze!

Przez to zgubiłaś przyszłych kurcząt dziesięcioro;

Z tychby były urosły kury i koguty.

Łasica.

Spaniałomyślny lisie! słuszne twe wyrzuty.

Ja zjadłam jaja martwe, ja poczwara cała,

Pozbawiłam cię żywych, roślących kur dziesięciu,

Na które, po miesiącach czterech albo pięciu,

Twoja paszcza rachowała.

83. WRÓBLE I MAKOLĄGWA.

Nareszcie mam was, wróble! tak, mam was, złodzieje!

Wyście piły mój jęczmień. Czy dla was człek sieje?

Łotry! dam ja wam teraz! pójdziecie na pieczeń,
Pójdziecie wszystkie, żaden nie uleci.

Rolnik wśród takich odgroźek, złorzeczeń,
Złowione wróble gdy wybierał z sieci,

Niewinna makolągwa pod rękę mu wpadła:

I tyś, rzekł, razem z wróblami?

Jam zboża twego nie jadła,

Mnie żadna kradzież nie plami,

I to moja wina cała,

Zem spółnie z niemi latała.

O! puść mię wolną, puść, dobry wieśniaku!

Czybyś, jak z niemi, mógł postąpić ze mną?

Tak makolągwa. Nieszczęśliwy ptaku!

Człek odpowiedział, twa prośba daremną;

Bo gdy cię w towarzystwie z łotrami złapałem,

Ich kara śmierci będzie i twoim udziałem.

* * *

Nie przestawaj ze złymi, o włodziczy luba!

W złych towarzystwie czeka i dobrego zguba.

84. DĄB I JABŁOŃ.

W sąsiedztwie obok drogi dąb i jabłoń rosły.

Mój niski, rzekła jabłoń, a twój wzrost wyniosły;

Ale natomiast ciebie celuje owocem.

Nie przeczę, dąb odpowie: leez widząc, jak kłocem

Lub kamieniem podróżny zbija jabłka twoje,

Wolę mój lichy owoc, wolę żołądz moje.

85. RZKA I ŹRÓDŁO UZDRAWIAJĄCE.

Rzeka.

Czém do liny cienki włossek,
Albo czém do kopy zboża
Pojedynczy, mały kłosek,
Czém sadzawka jest do morza,
Tém do mojej twa objętość;
Więc powiedz mi, o źródło! skąd twa taka wziętość?
Czy temu, iż ogrzana z łona ziemi płyniesz,
Daleko po świecie słyniesz,
Gdy, mimo mej wielkości, ja nie jestem słynną?

Źródło uzdrawiające.

Bo nie jesteś dobroczynną.

86. PRZYPADEK PASTERZA.

Pasterz wiewiórkę wypatrzył w lesie,
Gdzie miała swego zasobu przechów;
Nuż na drzewo zaraz pnie się,
Dla zabrania jej orzechów.
Zyskowniej, myśli, zabrać niż kupić.
Już z ręką w dziupli, chciwiec! nie baczy,
Ze wiewiórka jest w rozpacz, —
Koniecznie biedną chce złupić;
A w tém się gałęź pod niecnym łamie —
Spadł, potłukł głowę i ramię,
I mógłby był skrócić szyję.

* * *
Nie sięgaj nigdy po czyje.

87. OSIEŁ, MAŁPA I KRET.

Osieł.

Największe szczęście, podług mego zdania,
Mieć, co zdobi i obrania,
Mieć na czole
Rogi wole.

Małpa.

U mnie tem szczęściem byłby ogon lisi,
Co tak z tyłu pięknie wisi,
I od góry coraz szerzej
Ku dołowi się kędzierzy.

Kret.

Nie lisi ogon ani rogi wole,
Ale oczy mieć sokole,
To największém szczęściem u mnie;
Jednak, że to nierozumnie,
Chcieć to mieć co drugim dane,
Na tych jakie mam przestanę.

Nieszczęśliwi gdy pragną mieć, co drudzy mają,
Nieszczęśliwsiymi się stają.

88. ZBRODNIARZ I SEN.

Zbrodniarz.

Śnie luby! niech przez ciebie choć na jedną chwilę
Pozyskam wewnętrzny spokój, umysł mój zasile;
Przybąć, przybąć, błagam cię już po tyle nocy!

Sen.

Pocóż, kiedy cię uspić, nie jest w mojej mocy.
Niech twoja myśl nadzieją darmo się nie łudzi;
Nie zaśniesz: złe sumienie dręczy cię i budzi.

89. FRANUS I KOT.

Mówiłem: nie zaglądał, kotku! do garnuszka,
I na śmietance nie tykaj kożuszka!
A żeś nie posłuchał, kocie!
Więc będzie różga w robocie.
Tak do kota Franus mały,
A kot mu na to, drżąc cały:
Ze mi podobną dawałeś przestrogę,
Zaprzeczyć temu nie mogę;
Jednak nie zasłużyłem tak bardzo na plagi.
Ja kot, nie mam rozumu — szedłem bez rozwagi,
Dokąd mię popęd wrodzony iść musiał;
Zjadłem śmietankę, głód mię do niej skusił,
A tej pokusie któż się oprze? zatem...
Kot chciał dalej dowodzić, lecz cięty palczatem,
Przerwał mowę i uciekł. To tylko domieszczę,
Ze się Franus domyślił, co mu miał rzec jeszcze:
O, rzecze chłopczyk, rozumiem!
Chciał mówić, że się i mnie zdarza zbłądzić,
Ze, choć mam rozum, nie umiem,
Nie chcę rozumem się rządzić.

90. PIES I MAŁPA.

Za każdy zgrabny figiolek
Od swego pana pudelek
Odbierał różne łakocie
I pochwał krocie;
Ale to długo nie trwało.
Pan dostał małpeczkę małą.
Ta teraz pańska faworytka wielka
Wyzuła z łaski Igraja pudelka.
Igraj się ze złości wściekał,
I na indyankę szczekał,
Ile mu tylko mogło starczyć głosu.
Raz żaląc się przed Azorem
Na takową zmianę losu,
Przysięgał, ręczył honorem,
Ze kiedyś wpadnie w gniew wielki,
Rozszarpie małpę i sam siebie zgubi.
Więc powód małpie figielki,
Od twych zręczniejsze, że cię pan nie lubi?
Na coć, rzekł Azor, z nią swary i boje,
Na co ci wszelkie niesnaski?
Przestań bawić, a pełnij psią powinność swoją;
Bądź wiernym, pilnuj domu, a wrócisz do łaski,
Naówczas małpa, ręczę, zmartwiony Igraju!
Już ciebie nie wyprzedzi w tych występku rodzaju.

91. STATUA.

Statua Merkurego, że była zbyt mała,
Na wysoki postument wzniesioną być chciała.
Spełnili chęć poganie. Gdy wosoko stała,
Jeszcze mniejszą się wydała.

92. BUTELKA.

Pyszniła się butelka, zapłacona złotem,
Ale ten, co ją kupił, wypił wino, potem
Rzekł z gniewem, bo go pycha obraziła taka:
Zydku! kup tę butelkę, dasz tylko trojaka.

93. MRÓWKA I KONIK POLNY.

I.

Mrówka.

Idź precz, natrętniku,
Zgłodniały koniku!
Nie mam ziarn na rozdawanie!
O żywność należało w lecie mieć staranie.

Konik polny.

Ja śpiewałem w owej dobie.

Mrówka.

Więc gdy w lecie śpiewałeś, w zimie tańczuj sobie.

Konik polny.

Gdy widzisz, jaką karę za mój błąd odnoszę,
Gdy umierając z głodu, o wsparcie cię proszę,
Mów, czy należy tak na mnie się dąsać,
Tak się złośliwie z biednego natrzęsać?

Mrówka.

Na nic się przyda to twoje kazanie.
Mówca ziarenek nie dostanie,
Upewniam ciebie.
Idź precz, bo cię mogę zfukać.

Konik polny.

Bądź zdrowa! obys nigdy nie była w potrzebie,
U drugich pomocy szukać! —

II.

Była to właśnie srodoletnia pora,

Dni gorące przede żniwy.

Wciąż od rana do wieczora

Brzmiał owadów śpiew chrapliwy.

Gdy konik polny na wierzchołku drzewa

Także sobie wesół śpiewa,

Postrzegł mrówkę, już znaną, na pobliskiej sośnie,

Oblanej z dołu lepką żywicą dokoła,

Ta narzekała żałośnie,

Że na ziemię zejść nie zdoła.

Jeśli mi niebios opieka

Pomocnej ręki nie poda w tej doli,

Śmierć mię, mówiła, nieochybna czeka,

Ulgnę w żywicy, skończę w niej powoli.

Tu się ozwał konik polny,
Płacić złém za złe niezdolny:

Nie! moja mrówko! żyć będziesz.

Jeżeli na mój grzbiet usiędziesz,

Zniosę cię — zdrowa ujrzysz się na ziemi,

I następnie między swemi.

Ofiarowana pomoc przyjętą została,

I konik, gdy już mrówkę z drzewa zsadził,

Rozmowę dalej w ten sposób prowadził:

Mrówko! tyś mię nie poznała?

Wszakże to ja, coś mię była,

Gdym cię prosił o ziarnka, z niczém odprawiła.

Wstyd mię tego postępuku. Przebacz! — Przebaczyłem;

Lecz jeśli głodny, jak ja wówczas byłem,

Z mych braci który w twe progi zawita,

Niebać dla niego równie nieużyta.

94. LIS I KUROPATWA.

Lis.

Jak widzę, kuropatwo! w lotyś postrzelona?

Kuropatwa.

Tak, niestety! nie mogę wzlecieć ze zagona.

Lis.

Wybornie! pożreć ciebie, będę miał przyjemność.

Kuropatwa.

Z przygody cudzej, lisie! korzystać — nikiżemność.

95. FURMAN I MERKURY.

Bardzo dawno, gdy bogów mnóstwo czczono w Rzymie,
O których dotąd piszą i prozą i w rymie,
Ugrząśł wóz na zły drodze. Zamiast konie smagać,
Wóz dźwigać i pchać do góry,
Zaczął furman o pomoc różne bóstwa błagać.

Przybył Merkury:

Czy chcesz, człowiecze!

Bożek do furmana rzecze,

Abym z końmi twojami razem się zaprzągnął,

I tobie wóz ten wyciągnął

Na lepszą drogę?

Nie stój! weź się do pracy, a ja ci pomogę.

Módl się, proś Boga o pomoc usilnie,

Gdy cię nieszczęście spotkało,

I, by poprawić los twój, pracuj pilnie:

Modlitwa sama jest mało.

96. ZAJĄC.

Słyszac zajac, że lew król, gdy kogut zapieje,

Przejęty strachem, ucieka,

Rzekł: nie dziwy, podobnie i ze mną się dzieje,

Gdy pies opodal zaszczeka.

Kiedy z cnoty nie może, to choć ze słabości,

Mieć z zacnym podobieństwo podły sobie rości.

97. DWA WOZY.

Dwa wozy się toczyły, wioząc z pola snopy;
Na obu zboża było po dwie kopy.
Jeden woził ciężary już przez lat dziesiątek,
Drugiego w dniu tym był woźby początek.
Gdy wóz nowy jęczał w drodze:
Jak te snopy ciężą srodze!
Łamią się prawie osi me i koła!
Dziś mego życia zaczęły się plagi!
Przestań! stary wóz zawoła,
Mój bracie! nabierz odwagi.
Nic tu nie pomogą skargi,
Ani z losem twym zatargi.
Wciąż za mną! ja będę z przodu.
W początku mego zawodu
Podobnie, jak ty, rozwodziłem żale,
I cóżem sobie tém ulżył? — nic wcale;
Teraz jednak milczenie odkąd zachowuję,
Ciężaru mego mniej czuję.

* * *

Ulgę ma w zysku,
Kto brzemień swęj niedoli dźwiga bez utysku.

98. WIEWIÓRKA I KONIK POLNY.

Do konika polnego raz wiewiórka rzekła:
Dzień cały śpiewasz tylko — radabym dociekła,
Jaka korzyść dla świata z śpiewania urosnie?
— Ta sama, co z biegania dzień cały po sośnie.

99. FOSFOR I ŚWIECA.

I ja potrafię świecić.— Mów błyszczyć w pomroku.
To więc błyszczyć.— Tak, ale nie przy moim boku:
Lecz i to czy powinno pychę w tobie niecić?
Łatwo błyszczyć wśród ciemnych, trudniej, ich oświecić.

100. WÓR ZŁOTA.

Chciał wór, napchany złotem, by mu cześć wyrządzać,
Rozum, cnotę, naukę, Bóg wie, co przysądzać.
Koniecznie, że miał złoto, chciał mieć cześć i sławę;
Ale wór wypróżniony rzucono pod ławę.



BAJEK

SETKA DRUGA.

Wiosenny las i majory bity, rogi,
Fajery w lasach, wytkoblego bogi,
Nad miedzi i żelazem, sily i mialle,
Wilk i owca, i krowa i cielce,
Noc, i dzien i gwiazdy, i słońce i księżyc,

Przebiegły strzy i lasie,
I słońce i jelenie,
I sędziwiada, i górowe stworzenie,
Prócz krowy i owcy i cielca,
I białowłosego z pomału,
Nad wiatry i słońcem i księżycem,
Na polowaniu i w lesie,
Przed i w czasie i po czasie,
Dziś i jutro, i wczoraj, i zawsze i nigdy,

Niegdzie w lesie i w czasie i w lesie,
Wynajdy, chacie i w lesie i w czasie,
I w czasie i w lesie i w czasie,
Od nas i od was i od wszystkich i od nikogo,

I ja patrzę na siebie — Mój Mistrz w parcie,
Ta wiec blyszczy — Tak, ale przy moim boku
Leci to czy powinnam pychy w sobie miec!
Zawsz blyszczyz srodz mionych, trudniej ich miec!

100. WOK ZŁOTA.

Czeka wok, wyjechał złotem, by mu czes w wyjeździe
Brama, chce, może, Bóg, co przyszedł.
Kochanie, to nie! **WOK** czes i sławę
Ale wac wyjechał złotem pod lampę.

SETKA DRUGA



1. JAGNIĘ.

Mieszkańcy lasu! mający kły, rogi,
Pazury w łapach, szybkobiegłe nogi,
Nad mem nieszczęściem chciejcie się uzalić,
Wilk matkę porwał—idźcie ją ocalić!
Niech, biedne jagnię, nie będę sierotą!
Idźcie! dać pomoc biednemu, jest cnotą.

Na to jagnięcia wołanie
Przybiegły sarny i łanie,
I odyńce i jelenie,
I niedźwiedź, gniewne stworzenie,
Prócz innych mieszkańców boru.
Ubolewano z pozoru
Nad matką i dzieckiem biednym;
Na politowaniu jednym
Przecież wszystko się skończyło;
Dać pomoc czynną, nikogo nie było.

* * *

Nietylko w lesie u zwierząt tak bywa.
Wyznajmy, chociaż w tém niema zalety,
Iż nieszczęśliwy zbyt często, niestety,
Od nas pomocy nadaremnie wzywa. 9

2. WÓŁ I KOMAR.

Wół ciągnął wóz, a komar na rogu mu siedział,
I brzęczał: O mej sile dotądem nie wiedział.
Tyś się zdyszał i z trudem stawiasz krok omdlały,
A mnie nic, świstam sobie, i ciągnę wóz cały.
Teraz, nad czém już dawno przemyśliwam, zjiszczę,
Polecę, i pająkom sieci podrę, zniszczę.
Tu wół: Uczyn tak, uczyn, proszę cię jedynie!
Nie uczynił, bo bał się ugrząść w pajęczynie.

Wy, co się junaczycie, co się przechwalacie,
I podobni, naukę w tej bajeczce macie.

3. ŻÓŁW I ORZEŁ.

Żółw prosił orła: Wzniesź mię w napowietrzne szlaki.
I naucz mię latać z ptaki.
Dobrze! odpowie orzeł, ja nauczę ciebie,
A z cicha mówi do siebie:
Głupiec! chodzić nie umie, a chce mu się latać;
Muszę ja mu figla spletać!
To mówiąc, bierze żółwia, wynosi pod chmury,
I roztrąca na skale, puściwszy go z góry.

4. MUR MALOWANY I GOŁĄB.

Stał mur w tyle ogrodu cudnie malowany,
Na którym drugi ogród był pędzlem oddany,

Ale oddany, powtarzam, tak cudnie,
I tyle dla oka złudnie,
Ze na nim krzewy, drzewa i obłoki z chmurą,
Nie sztuką się wydały lecz istną naturą;
Ze często brał je wzrok najdoskonalszy
Za prawdziwego ogrodu ciąg dalszy.
Ze, to mówiąc, za prawdy obręb nie wykraczam,
Na dowód omamienie gołąbka przytaczam,
Co od jastrzębia ścigany,
Sądząc, że leci ponad drzewa owe,
O tenże mur malowany
Roztrzaskał głowę,
I ostatnie wydał tchnienie.
* * *
Jak to złudzenie
Może nam szkodzić!
Nie dajmyż się więc nigdy pozorom uwodzić.

5. RYBAK I WĘGÓRZ.

Roztropny się nie każdą pochwałą uwodzi.

Rybak.

Kto tylko targowiskiem koło mnie przechodzi,
Każdemu cię zalecam, przed wszystkimi chwale;
Tyś na to, niewdzięczniku! obojętny wcale.

Węgórz.

Obojętny? bynajmniej! tyka mię to bardzo:
Smucę się, gdy mię chwalisz, cieszę, gdy mną gardzą.

6. KANIA I SKOWRÓNEK.

Kania.

Skowronku! ty się gnieździsz tak nisko na ziemi?
Czy możesz być bezpieczny tam z dziećmi twojemi?

Skowronek.

Ja mogę, ale sroga nie mogłaby kania.

Wszędzie bezpieczny, kogo niewinność osłania.

7. WYDRA I CZŁOWIEK.

Raz rzekła wydra do złowionej ryby:

Teraz zginiesz bez ochyby;

Dni twego życia wyciekły w klepsydrze,

A człowiek wydrze

Natomiast rzeczce:

I twe życie wraz wyciecze, —

I zabił zwierzę wystrzałem.

* * *

Gubić i wzajem ginąć bywa złych udziałem.

8. ŻEBRAK I ŚMIERĆ.

O kuli chleba żebrzący kalęka,

Którego starość, ból i nędza cisły,

Ach, czemu śmierć swe przyjście po mnie zwleka!

Rzekł, i z rozpacy chciał wskoczyć do Wisły;

Wstrzymał się jednak, rzucił tylko kulę,

Usiadł na brzegu i zapłakał czule;

Gdy wtém, nie dając wołać się dwa razy,
Śmierć przed nim w strasznym jawi się skelecie,
I struchlałego pyta o rozkazy:
Ach, rzecze żebrak, śmierci! przyszłaś przecie?
Kula, mych nóg połowa, wpadła mi w tę rzekę,
Skocz za nią, przynieś mi ją, poratuj kalekę.

I cóż ta bajeczka znaczy?
Nie trzeba wierzyć głosowi rozpaczy.

9. CZERW.

Jużbym też musiał być osłem,
Ażebym tu, gdzie urosłem,
Do skonu skrycie
Wiódł życie,
Tém więcej jeszcze,
Ze dla siebie tak schlebne mam przeczucia wieszczę;
Dziś przeto, dziś natychmiast porzucam te strony.
Tak czérw, w ogrodzie w marchwi wylęgniony,
Sam z sobą niegdyś rozmawiał,
I gdzieś tam sobie szczęście już pewne wystawiał;
I wyszedł z marchwi, rył się ziemią potem,
Aż wyrył się z ogrodu i stanął za płotem,
Gdzie skoro nic nie znalazł, tylko piasek lity,
Skierował podróż, gdyż nie był bity,
Jak mówią, w ciemię,
Rył znowu ziemię,
Aż znowu był w ogrodzie. Ale teraz wszędy
Napotykał puste grzędy,

Z zagonem marchwi się minął,
I tylko chrzan znajdował. By z głodu nie zginął,
Postanowił nareszcie pozostać przy chrzanie.

Kto nierostropnie w miejsca lub stanu odmianie
Losu polepszenia szuka,
Dla tego w bajce nauka.

10. LIS I WÓŁ.

Lis.

Nad czém się tak głęboko zamysliłeś, wole?
Czy zostać chcesz doktorem w mądrych lisów kole?
Nietrudź głowy; myślenie nie twojém rzemiosłem.

Wół.

Niemają już od ciebie tych przycinków zniósłem.
Pytaj człeka, mędrszego, niżli my, stworzenia,
Czy lisa, czytóż wołu on wyżej ocenia.

11. DWIE MAŁPY.

W kraju, gdzie słońce dopieka skwarne,
Gdzie Etyopy mieszkają czarne,
Dwie małpy, co z jednego były rodem lasu,
Zyły w ścisłej przyjaźni długi przeciąg czasu;
Wspólnie owoce Afrykanom kradły,
I wspólnie skradzone jadły.
Tak było, aż właściciel ryżowego pola,
Które ciągle niszczyły, z nich postrzelił jedną;
Odtąd tej jednej zmieniła się dola,
Odtąd to zwierzę było bardzo biedne.

Na kokosową palmę wyszła mała zdrowa,
A postrzelona została na dole,
I — ale jej własne słowa

Przytoczyć wolę.

Przyjaciółko! ja biedna, postrzelona w nogę,

Piąć się za tobą na drzewo nie mogę;

Spuść mi orzechów, spuść, bo jestem głodną!

Tak ona tamtę błagała

Swą przyjaciółkę niegodną:

Która, gdy na dół spojrzała

Z wysokiej palmy wierzchołka:

Jakto, pytała, ja twa przyjaciółka?

Cóżto, moja myszko, prawisz?

Bo, jak myszka, tak małą ja tam widzę ciebie.

Jak ty mnie bawisz!

Ze jesteś głodnym, że jesteś w potrzebie,

Zwierzę, mnie nieznanie wcale!

Swą przyjaciółką zowiąć mię zuchwale,

Chcesz wsparcia, ach, to pociecha!

To rzekłszy, nie spuściła żadnego orzecha.

Przyjaciół w nędzy, nisko, nie poznaje oko,

Oko tych, co są w szczęściu i stoją wysoko.

12. PIES I PSZCZOŁA.

Precz z tego kwiatka, opuść to ziółko!

Albo cię zaraz ukąsę, pszczołko!

I ja mam żądło, pszczoła bziknęła,

I razem w mordę psa niem ucięła,

W ucieczce mając otuchę:
Lecz pies ją złapał, i zjadł jak muchę.
Czemu nie było żyć w zgodzie?
Piesby srogiemu nie był uczuł bólu,
Pszczołaby żyła i w swoim zawodzie
Latała po kwiatkach w polu.

13. DWA KOZŁY.

Dwa kozły, zbyt uparte, spór o równość wiodły,
I dopóty obadwa na zabój się bodły,
Aż im pasterz jednako kijem zmłócił kości,
I tak im nieodparcie dowiódł ich równości.

14. KOT I KIEŁBASY.

Dostrzegłszy kot kielbasy na strychu u belki,
Zaraz się, by ich dostać, brał na sposób wszelki,
Odsadzał się i skakał; lecz wszystko daremnie,
Bo wisały wysoko. Jaki dudek ze mnie,
Rzekł nareszcie, próżno się trudzę tyle czasy,
To powrozy skopciałe, ale nie kielbasy.

15. DYNIA I MELON.

Dynia.

Patrz, jak jestem ogromna, patrz, melonku drobny,
Ze kształtu a nie wzrostu tyś do mnie podobny,
Jak przy gęsim wróble jaje,
Tak się twa postać przy mojej wydaje.

Melon.

Ależ ja jeden mały, spieniężony czynię,
Ile nie czynią dwie ogromne dynie.

16. OSIEŁ.

Osieł środkiem ulicy ciągnął karę z gnojem.

Kiedy wszyscy dla smrodu na stronę zbaczają:

Jakże my snąć wysoko u tych ludzi stojem,

Rzekł do siebie, jakże nas wszyscy poważają.

Tenże wiozł innym czasem z wazonami kwiaty.

Dla woni koło niego wszystko się gromadzi,

Co znów biorąc za miłość, mniemał zwierz uszaty,

Że go pomiędzy sobą widzieć wszyscy radzi.

* * *

Cóż osłowi po rozumie,

Kiedy wszystko dla siebie tak tłómaczyć umie?

17. WOŁY.

Szczęśliwe też te konie! bo chlubniejsza przecie,

Z karetą biędz lub jeźdzca unosić na grzbiecie,

Niż orać pól równiny, wzgórze i padoły.

Nie jest i wasza praca bezzaletną, woły!

I owszem, rzekł im rolnik, jest więcej potrzebną.

Usłyszawszy człowieka mowę tak pochlebną,

Już odtąd woły, rady swojej doli,

Chętnie pracowały w roli.

18. WRÓBEL I MUCHA.

W rodzie wróblim nowa strata;
Srogi jastrząb porwał brata.
Niech ludzie wystrzelają, niech gromy wybiją,
Wszystkie ptaki, co z mordy i drapieży żyją!

Mówił wróbel, na to mucha:

Jeżeli niebo cię wysłucha,
I w ciebie, much poźerco! grom jego uderzy,
Bo także, wróblu! żyjesz z mordy i grabieży.

19. DĄB I WICHER.

Dąb.

Przed tobą, co nas kruszysz trzystoletnie dęby,
Pomostem kładziesz lasy, zrywasz dachy, zręby,
Powiedz, jakim sposobem ocala się trzcina?

Wicher.

Tym, że, kiedy srożeję, przedemną się zgina.

20. GOŁĄB I GAWRON.

Gołąb, wprzód śnieżno - biały,
Błotem obryzgniony cały,
Którém chłopiec nań był rzucił,
Gdy się nad stratą swęj białości smucił,
Wrzasnął, z jego nieszczęścia gawron ucieszony,
Teraz jesteś tak czarny jak i my gawrony.
Tak, rzekł gołąb, to prawda, nie ze wszystkiem przecie,
Wy gawrony czarnemi zawsze zostaniecie:

Mnie zaś ty w niedługim czasie,

Znowu w dawniej ujrzysz krasie.

Niewinność oczerniona niech nie traci serca:

Na czas tylko jej świetny blask przyemił oszczerca.

21. LIS I PIES.

Ten pewnie nie jest dobrym, kogo zły wychwala.

Dlaczego, mój kochany! pytał lis Obala,

Zabraniasz po dąbrowie owcom się rozbiegać?

Pies.

Bo rozbiegłe nie mógłbym tak dobrze dostrzegać.

Lis.

Wszak w tym lesie goszczący wilk skromny, łagodny,

Owcom, choć niestrzeżonym, bynajmniej nieszkodny;

To zwierz najpocziwszego jest życia sposobu.

Pies.

Jakto łotr chwali łotra! Kłamiesz: znam was obu.

22. WIEPRZ.

Wieprz leżąc smutny przed chlewem,

Kiedy niekiedy pochrząkiwał z gniewem,

A zapytany, czemu się zachmurzył,

Tak się wynurzył:

Jak się nie smucić i nie gniewać, proszę,

Wię każdy, ile ludziom pożytku przynoszę;

Samego siebie i z życiem oddaję,

A za to jakiejż wdzięczności doznaję?

Wszyscy mię nienawidzą, mną się brzydzą, plują,
Swą mi, jak tylko mogą, wzdargę okazują;
Prawda, jestem niechlujem: dla jednej przywary,
Należyż nie mieć względu na me inne dary?

Przekonajcież się dzieci, wraz z tym wieprzem biednym,
Jakto dobre przymioty giną przy złym jednym.

23. OSINA I JABŁON.

Osina.

Jak gdyby cię nie było! Chociaż wiatr powiewa,
Nie szeleścisz liśćcami, jak my inne drzewa.

Jabłoń

Jak gdyby mię nie było? Nie liści szelestem,
Ale moim owocem znać daję, że jestem.

24. PAPUGA I KURA.

Papuga.

Patrz, kuro! w jakiej klauzurze
Bezustannie muszę siedzieć!
Zażdrości godne położenie kurze.

Kura.

O reszcie świata nie wiedzieć,
I być samotną, zamkniętą tak długo,
Że to jest przykro, przyznaję, papugo!
Przecież, gdyby było można,
Z tobąbym się pomieniała,
Bo papugą będąc, różna
Jużbym się nie obawiała.

25. **TOPOLA I WINOGRAD.**

Topola.

Patrz, jaka ma postawa, jak wysoka, smigła,
Jam cię, jak wieża chatę, mym wzrostem prześcigła.
Tyś przy ziemi, ja pnę się pod niebios sklepienia.

Winograd.

Jednak ani owocu ani dajesz cienia.

26. **Ż A B A.**

Pasącego się wołu gdy żaba widziała
Nadęła się i wzrostem dorównać mu chciała,
Nadęła się raz drugi i trzeci, aż stękla,
I jeszcze się nadęła, aż nareszcie pękła.

Dzieci lube! chciejcie wierzyć,
Ze niebezpieczna, siebie cudzą miarą mierzyć.

27. **ŚWIÉRCZ PÓLNY I MOTYL.**

Śród trawy skrycie,
Świércz błogie długo wiódł życie,
Aż, gdy raz głowę wychyla
Z ukrycia, ujrzał motyla.
Ten płochy kochanek Flory,
Świetnymi błyszcząc kolory,
Złotem, szkarłatem, błękitem,
Bujał ponad łąk rozkwitem.

Już usiadł, z kwiatem się pieścił,

I ssący ryjek weń mieścił,

Już znów odleciał na inny.

Ach, rzecze świecz, jak on zwinny,

Jak on powabny

I zgrabny.

Po łące sobie w około,

Buja wesoło;

A strojny farbami tęczy,

Kwiatkom się wdzięczy,

Żadna troska go nie gniecie,

Jemuto więc żyć na świecie!

I dalej doda:

Matką mu była przyroda

A mnie macochą,

Żeby choć trochę

Tych wdzięków była

Mnie obdarzyła!

Za nim każde oko goni,

Mnie tu nikt nie widzi w schroni:

On wartki, ja nieudolny!

Gdy tak świecz wyrzekał polny,

Na łąkę dzieci gromada,

Rwać kwiaty naraz przypada,

Które gdy motyla zoczą,

Wcwał wszystkie za nim poskoczą,

A on, chcąc ich ująć zamachu,

Zlatuje z kwiatka, i w strachu,

To prosto, to w kształt wężyka,

Co tchu po powietrzu zmyka;

Ale darmo! gdziebać leci,
Galopują za nim dzieci
I rzucają kapelusze.
By nieborak, już nie tuszę,
Uciec mógł przed taką zgrają.
Ach, prawda! już go już mają!
Każdy widzieć go chce zbliska,
Ten trzyma skrzydło, ów ściska
Go przez poły, trzeci w palce
Chwyta nóżkę, i w tej walce
Rozrywają go na dwoje.
I także to szczęście twoje!
Świércz rzecze: Za takie łaski,
Takie niebezpieczne blaski
Dziękuję, bardzo dziękuję,
Już chętki do nich nie czuję.

29. WILK W OWCZEJ SKÓRZE.

Wilk głodem przyciśniony, jakby lis przebiegły,
By, gdy wpadnie do owiec, psy go nie postrzegły,
Odział się w owczą skórę; aleć w niej nie bawił,
Bo drugi wilk za owcę wziął go i zadławił.

30. PAW I KOGUT.

Dla pozyskania z piękności oklasku,
Paw ogon migocący rozpiął w słońca blasku,
Gdy chcesz, być podziwianym, ogon rozpościeraj,
Ale, pawiu, rzekł kogut, dzióbku nie otwieraj.

31. ŻÓŁW I ŻABA.

Gdzie wśród trzęsawisk, bagien, prowadziła droga,
Tam żółw, leżąc w kolei, narzekał na Boga,
Że w twardej oraz ciężkiej musi żyć skorupie.
Co słysząc żaba, rzekła: O stworzenie głupie!
Ty na Boga narzekasz? powiedz, jakim czołem?
W kolei bez skorupy zginąłbyś pod kołem.

32. WÓŁ I KOŃ.

Cieszył się i wychwalał rolnika woł stary,
Że go wyprzągł od pługa i dał na wywary:
Nie żal, mówił, pracować ciężko i czas długi.
Koń przerwał: Choć me większe od twoich zasługi,
Nie mam szczęścia, w wygodach przeżyć dni ostatek.
Czy wiesz, wole! dlaczego?—nie zdam się do jatek.

33. WĄŻ I ORZEŁ.

Srożył się raz na orła wąż ziejący jadem;
Syczał, żądło wypuszczał; lecz poziomym gadem
Król ptaków pogardzając, skrzydły sążnistemi
Machnął i z ziemi
Znowu bez zwłoki,
Zkąd się był spuścił, wzleciał pod obłoki.

* * *
Kto wąż, kto orzeł w bajce? tyś wiedzieć ciekawy?
Wąż zazdrość, orzeł geniusz, dążący do sławy.

34. MUCHA I PSZCZOŁA.

Mucha.

Darmo się człowiek z twemi pochwałami szerzy;
Twa chluba przecież nigdy mojej nie domierzy.
Z panem a nawet z królem jeść przy jednym stole,
Zdarza się tylko musze, ale nigdy pszczole.

Pszczola.

Jadasz z niemi, to prawda, ale czy proszona?
To hańbą jest, co bierzesz za chlubę, szalona!

35. ŻRZEBIĘ I JEŹDZIEC.

Podobał się żrzebięciu rząd konia ozdobny,
Co widząc jeździec, rzekł mu: Gdy chcesz mieć podobny,
Ucz się sztuki jeżdżenia, ucz się, moje żrzebię!
A takim rzędem kiedyś ozdobią i ciebie.

36. PODRÓŻNY I BŁĘDNY OGNIK.

W jesienniej nocy zamroku
Błądził podróżny po stepu obszarach,
Nie wiedział, dokąd nakierować kroku,
Wtém błędny ognik błysnął na moczarach.
W mniemaniu, że ten płomyk z jakiej chatki błyska,
Podróżny biegł do niego, i wszedł na bagniska.
Gdy grzęznąąc w nich złorzeczył, błędny ognik rzecze:
Wcale niemasz powodu złorzeczyć, człowiecze!
Błyskać, wabić w manowce, jest zwyczajem moim,
Lecz iść za mém wabieniem, nierozumem twoim. 11

37. ŻMIJA I JEŻ.

Żmija.

To się nazywa, być cały we zbroi,
Być niedostępnym dla nikogo w świecie;
Twych kolców każdy się boi.

Jeż.

Nie tylem przecie
Ile ty, żmijo! straszny dla człowieka.
Przed tobą każdy ucieka,
Co sił mu starczy, drżąc o swoje życie.
Ja kolce noszę jawnie, a ty jad swój skrycie.

38. GRZYB I SZYSZKA.

Grzyb pytał się, podnosząc wzrok w górę zazdrośnie:
Czemu szyszka wysoko, a on nisko rośnie;
Pragnął nawet, zawiścią uniesiony podłą,
By dla zrzucenia szyszki wiatr zatrząsnął jodłą.
Jak gdyby zawołana wraz burza nastąpiła,
Szyszka spadła na ziemię i grzyba strzaskała.

39. WILK I DZIK.

Wilk szydził z dzika, mówiąc: Jak ty biednie żyjesz,
To tylko zjesz, co sobie ze ziemi wryjesz.
Lepiej, dzik odpowiedział, z pracy żyć ubogo,
Niż opływać we wszystkim, a pokrzywdzać kogo.

40. SOWA MINERWY.

Sowa, która przy nogach Minerwy siedziała,

Hołd przez cały świat uczony

Tejże bogini czyniony,

Próżna, sobie przyznać chciała,

Jak to poznamy z tego monologu:

Cóż ztąd, że mię uczeni zowią swą mistrzynią,

Ze mi, jak bogu,

Pokłony czynią,

Skoro się zawsze nieco i Minerwie

Z tej czci oberwie?

Jak mię to gniewa!

Któż się swoją z drugimi rad podziela chwałą?

Niech się bogini jednak nie spodziewa,

By tak nadal pozostało.

Przecież na to znajdę radę,

Odleczę jejmość Palladę,

I osobno gdzie usiedę,

I potem już sama będę

Odbierała z każdej strony

Od przechodzących ukłony.

W istocie sowa nasza, tak próżna i podła,

Swe dumne przedsięwzięcie do skutku przywiodła.

Odleciała boginię; — gdzieś przy drodze blisko

Stojące pustką karczmisko

Na swe mieszkanie wybrała,

Siadła na zrębie i raz wraz huczała,

Oczekując pokłonów. Skutek ją omylił.

Zaden z przechodniów czoła przed sową nie schylił,

I nawet kapelusza na głowie nie ruszył,
A jeden ją, co gorsza, kamieniem ogłuszył.
Zawsze zarozumiałość spotyka zniewaga,
Gdy czci niezasłużonej od nas się domaga.

41. RACA I GWIAZDA.

Lecąca w górę raca w niewstrzymanym pędzie,
Rzekła: gwiazdą zostanę! Nic z tego nie będzie,
Z gwiazd jedna jej przerwała. Gwiazdą? ty? nikczemna!
Jasna wprawdzie wlatujesz, ale spadniesz ciemna.

42. P A W.

Ogon, różnobarwemi migocący pióry,
Roztoczył paw, i głowę trzymając do góry,
Z własnym upodobaniem po sobie poglądał,
I gdy na drób w około, czy kury, jak żądał,
Swą zajmuje pięknością, rzucił wzrok ukradkiem,
Ujrzał, choć ujrzyć nie chciał, swe nogi przypadkiem.
Zawstydzon ich brzydkością, przestał się nadymać,
Przestał oraz do góry głowę dumnie trzymać.
Kto się z dobrych przymiotów wynosi bez miary,
Niech pomni, oglądać się i na swe przywary.

43. SZCZEPEK I DYNIA.

Kto wspiera drugich w potrzebie,
Chwalebnie zaiste czyni!

Rzekł młody szczepek do siebie,
Zdjęty litością ku dyni,
Co obok niego wyrosła,
I mdło się wlokła po ziemi,
I jął ją, by się podniosła,
Pod boki gałązki swemi.
Zaczem ta chytra roślina
Niewłocznie drzewka się czepi,
Po niem się do góry wspina,
Okrywa liściem, i sklepi
Zewsząd gałęzie, i na nie
Wiesza, ażebym nie skłamał,
Czterdziesto - funtowe banie,
Aż biedny szczepek się złamał. —

44. OSIEŁ WE LWIEJ SKÓRZE.

Lwią skórą zręcznie osieł obleczone cały,
Lwa udawał, lecz uszy zbyt mu wystawały,
Więc go po nich poznano; darmo użył sztuki,
I znowu podawnemu musiał dźwigać juki.

Próżne usiłowanie, grać nie swoją rolę;
Zawsze się szydło z woru na zewnątrz wykole.

45. WRÓBLE.

Póki stary, dziurawy dach był na kościele,
Gnieździło się co lato pod nim wróble wiele;

A gdy stanął dach nowy na Pańskim przybytku,
Mówiły ptaki: Teraz gmach ten bez pożytku.

Na co może majątek Maciejowi służyć?

Nie pijąc, mówi Błażej, nie umie go użyć.

46. PODRÓŻNY I NIEDŹWIADEK.

We Włoszech, kędy, jak wiemy nierządka,
Znaleść jadowitego na drodze niedźwiadka,

Pewien podróżny takiego robaka

Kiedy co tylko miał zdeptać nogą,

Jakto? czy nagroda taka,

Niedźwiadek zapytał z trwogą,

Za moję użyteczność? Co? tyś użyteczny?

W czymże?— W sztuce lekarskiej. Jad mój niebezpieczny

Traci zjadłość, i człowiek przy życiu zostaje,

Gdy olejkim moim rana

Będzie mu nasmarowana.

Czy ta więc okoliczność prawo ci nadaje,

Na moję wdzięczność rachować?

Niech was nie będzie, jadowite stwory!

A olejku waszego wtenczas potrzebować

Do ran przez was zadanych nie będą Doktory.

47. DWA WILKI.

Wciąż na myśli mając owce,

Wilk przechodził się po lesie,

Pod Kielcami na Karczówce,

Wtém go naraz licho wniesio

Do jednego z owych dołów,
Z których dobywano ołów.
Zwierz w upadku sobie szyję,
Lubo nie ze wszystkiém złamał,
Zawył jednak: Już nie żyję!
I nieborak mało skłamał.
Jęk jego, nie wyszła chwilka,
Sprowadził drugiego wilka,
Ten widząc w złym stanie brata,
Rzekł zdziwiony: O, do kata!
Pocóż wskoczył do tej jamy?
Może cię pasterze, chamy,
Na pokutę w nią wtrącili?
Zaczekaj! zaraz w tej chwili
Ciebie pomścić się pobiegnę;
Prośbami, płaczem, niczem się nie zegnę,
Pasterzy zduszę, pożrę psów i trzodę,
I mej przyjaźni dla ciebie dowiodę.
Tu pierwszy: Mniej mów, a bądź więcej czynny,
Przyjaźni twojej daj mi dowód inny,
I widząc, jaką mękę tu ponoszę,
Udziel pomocy, o którą cię proszę.
Wyrwij mię z tego, nim skończę, tarasu!
Najchętniej! ale teraz nie mam czasu,
Bo właśnie, gdzie tam pod górą jałowce,
Porozbiegane skubią trawę owce.
Pobiegnę; lecz się pokwapię z powrotem.
Gdybyś tymczasem, tknięty śmierci grotem,
Miałbyś wydarty mej przyjaźni bratniej,
Pokaż się mężnym w tej chwili ostatniej.

Słabego serca, kto się umrzeć lęka;
Wszak z twoją śmiercią skończy się twa męka.
Wilk Siwek przestał i wraz się oddalił.
Tu nieszczęśliwy Burek się rozżalił,
I, już konając, wyjąkał powoli:
Nie ma przyjaciół, kto w nieszczęsnej doli.

48. MOTYL I PSZCZOŁA.

Strojne mając skrzydełka i w oczka i cęty,
Pogardzał pszczołą motyl, czczą pychę nadęty.
Zasadzać twoję pychę wcale nie masz na czem.
Pamiętaj, rzekła pszczoła, że byłeś czołgaczem.

49. WRÓBEL I WRONA.

Wróbel.

Czyż u wędrownych ptaków rozum nie w pokupie,
Ze co rok z zagranicy wracają tak głupie,
Jak głupie ztąd leciały dzikich gęsi stada?

Wrona.

Rozumu, kto go nie ma, podróż mu nie nada.

50. KARASZ I RYBAK.

Proszę, niech mnie pańska łaska
Napowrót wrzuci do wody!
Czy z tak małego karaska
Można sobie sprawić gody,



RYBAK I KARAŚ



Lub się spodziewać za niego pieniędzy?
Ach, puść mię, nie przecinaj życia mego przędzy;
Nie przecinaj choć teraz, później, gdy urosnę,
Znów mię ułowisz w drugą albo trzecią wiosnę.
Tak błagał mały karaś, na wędkę schwytyany,
Lecz nadaremnie,—rybak był nieubłagany.
Rzekł: Choć małyś, idź w sakwę, kiedyś wszedł na wędę;
Bo *małe mam* jest lepsze, niż *duże mieć* będę.

51. PIES I PODRÓŻNY.

Złość wtenczas jest najgorszą, gdy dobroć udaje.
Widząc, że pies z pod ściany, gdzie leżał, nie wstaje,
Nie warczy, eichy, skromny, z postaci nie groźny;
Ten psina dobry widać, rzekł człowiek podróżny,
A zatem obok niego przejść bezpiecznie mogę.
Wtem pies przyskoczył milczkiem i ugryzł go w nogę.

52. OKÓN I SLIŻ.

Okóniu, jakżeś ty szczęśliwy przecie,
Ześ urosł wielki, z kolcami na grzbiecie;
Nas drobnych rybek niesyty pozerca,
Szczupak, porwać się na cię nie ma serca,
I mimowolnie chuć paszczy powściąga.
Tak mówił do okonia sliż, pokrewny pstrąga.
A ja znów twierdzić mogę bez ochyby,
Ze szczęśliwszemi są drobniejsze ryby,

Odpowie okón; bo te im są mniejsze,

Dowodzi dalej, tém życia pewniejsze,

Z ich połowu zysk nie łudzi

Chciwości ludzi.

Ci gdy mię złowią w jeziorze głębokiém,
Ciebie, tak małą rybkę, nie wygarną włokiem.

Tak i my wielkiemu panu

Zazdrościm dobrego stanu;

On w naszej miernej natomiast dobie,

Dla spokojności, żyć życzy sobie;

Bo każdy z lepszej strony obcy stan ocenia,

Na to, co w nim przykrego, nie mając baczenia.

53. WIATR I SŁOŃCE.

Słuchajno, Febie

Na niebie!

Ja co z domów zrywam dachy,

I silnemi wstrząsam gmachy,

Rozwalam baszty,

Dróżgoczę maszty

Okrętu,

I flotę nieraz w morzu zatapiam do szczętu,

Lub ściełę na mil kilkanaście lasy,

Ja ciebie, ja Boreas, wyzywam w zapasy.

Widzisz tam podróżnego? wiatr do słońca woła,

Kto płaszcz zerwać z niego zdoła,

Temu wygrana

Będzie przyznana.

Potem wydyma
Coraz to silniej;
Ale podróżny czem pilniej
W płaszcz się obwija i mocno go trzyma.
Za co Boreas z zawzięciem
Szarpie go i na wszystkie strony nim obraca,
W końcu gwałtownem popchnięciem
Niespodzianego wywraca,
Nieposkromiony w zapale.
I cóż tём zyskał? — nie wcale.
Człowiek powstał ze ziemi, a nie puścił płaszcza.
Wicher, że się choć pomścił swęj hańby, a zwłaszcza,
Że się o swym daremnym przekonał zapędzie,
Przestał dąć, i spokojuość powróciła wszędzie.
Słońce teraz z poza chmur wyrzało na niebie,
I tak mile przygrzewało,
Że człowiek niepotrzebny złożył płaszcz ze siebie.
Dobrocią wiele zyskasz, gwałtem nie lub mało.

54. PODRÓŻNY I PIES.

Podróżny nachylił z drogi
Ku karczynie, co stała blisko,
Aby zjeść obiad ubogi,
Wtem nań wypadło jakieś złe psisko.
I choć go, jak mógł, łagodził,
Nic nie pomogło, pies szczekał,
I obces do nóg z kły godził;
I choć uciekał,

Gdy się podróżny doń z kijem obracał,
To zaraz jeszcze wścieklejszy powracał.

Hałas ten z szynkowni

Wywołał do drzwi szynkarza

Oraz samego domu gospodarza,

Którzy, choć u nich, jak ten, ubodzy wędrowni,

Niewysoko stali;

Ułóż, Rozbój! na psa wołali.

Rozbój zaprzestał napadu,

I jak kazano,

Przyłękł pod ścianą,

Gdy w izbie nasz podróżny zasiadł do obiadu.

Pies ledwie talerzy stuku

Dosłyszał, głodem nękanym,

Przybiegł z pod ściany,

I szedł przed gością skromnie, bez mruku,

Łasił się, płaszczył, łapę podnosił,

Skrobiąc go nią po nodze, o podarek prosił.

Jakżeto przypadków wiele,

Że z twoich nieprzyjaciół będą przyjaciele,

Ale nie mówię, że prawi,

Kiedy los w lepszym stanie cię postawi,

Kiedy się oni od ciebie

Mogą spodziewać pomocy w potrzebie.

55. SEP I SKOWRONEK.

Sep.

Dlaczego, ptaszku, wylęgniony nisko,

Porzucasz twoje na dole siedlisko,

I lot kierujesz wysoki
W krainę orłów, w obłoki?

Skowronek.

Przestań bracie, ze mnie szydzić;
Wszak to mię nie może hydzić,
Jak hydzi sępa, że się z chmur pobliza
Do padła na ziemię zniża.

56. OSIEŁ I LIS.

Osiel.

Tys lisie zawsze trafny w zdaniu i poradzie;
Naucz mię postępować we zwierząt gromadzie,
Ażebym nie był miany za głupca, nieuka.

Lis.

Czyż udawać mądrego tak trudną jest sztuka?
Milczeć tylko z powagą umiej, przyjacielu!
Tak bowiem już ukryło swą głupotę wielu.

57. OSIEŁ, WÓŁ I LIS.

Między osłem raz i wołem,
Gdy się oba pasły społem,
Wszczęła się o rozum zwada,
Który więcej go posiada;
Aż tu lisa traf nawodzi.
Ten już znając się z obiema,
Gdy wysłuchał, o co chodzi,
Rzekł im: Żaden z was go nie ma.

58. **CHMIEL I KRZAK AGRESTOWY.**

Chmiel.

Ach, jakie ty przedstawiasz śmieszne widowisko!
Krzaczyno niepozorna i rosnąca nisko.

Krzak agrestowy.

Nie tobie te przystoi dawać mi przytyki,
Jam niski, tybys jeszcze był niższym bez tyki.

59. **DWIE SZKLANKI I CZŁOWIEK.**

Szklanka winem nalana raz na stole stała

Obok wodą nalanej. Gdy ją pogardzała,

Człowiek dumną zgromił ostro:

Nie pogardzaj swoją siostrą,

Szczęśliwa lepszym udziałem:

Ja cię winem, a onę zaś wodą nalałem;

Od mej więc zależy woli,

Zuów ciebie w jej, a onę w twój umieścić doli.

60. **RYBAK I SZCZUPAK.**

Chciał rybak brać szczupaki na zatrute żabki.

Gdy jeden, znając zdradę, na żer nie miał chrapki,

Zapytał rybak: Czemu jeść nie chcesz, szczupaku?

Jédz, przecież mięso żabie jest smaczne i strawne.

Tak! odrzekł szczupak, tak, gdyby, rybaku!

Nie było, jak jest, przyprawne.

61. CHŁOPCZYK I CIEŃ.

Chłopczyk.

Nie chodź za mną bez ustanku.

Cień.

Przestaną chodzić, kochanku !

Gdy słońce zasłonią chmury,

I dzień nastanie ponury.

To przyjaciela, czy pochlebcy raczej,

Jest zdanie ; bo któż nie przyzna,

Iż on nie postępuje względem nas inaczej,

Choć tak otwarcie nie wyzna ?

62. MICHAŚ I CHRABĄSZCZ.

Michaś z gniewem w ogrodzie tratował pędraka,

A z umileniem pieścił chrabąszcza, robaka,

Co takimże jak tamten będąc rokiem wprzód,

Teraz mu jeszcze równy był pod względem szkody,

I tylko powabniejszą przybrał na się postać.

Ta bajka może bez dopisku zostać,

Że my ludzi znamy wielu,

Jakich ona ma na celu.

63. PAPUGA I SOWA.

Papuga.

Dlaczegoż, milcząca sowo!

Tak trudną jesteś o słowo,

Ze sądzisz wiele wiedzieć, bo i w nocy widzisz?

Sowa.

Papugo gadatliwa, darmo ze mnie szydzisz;

Tobieby się także zdało,

Wiedzieć wiele, mówić mało.

64. DWA WIATRY I CHMURA.

Przeciwno sobie dwa wiatry powstały,

Dęły i lasami chwiały,

Chyliły drzewa w tę i ową stronę,

Szalone!

O cóż ta walka? — O chmurę,

Co, jak wiatr jeden lub drugi brał górę,

Ulegająca kolejno przemocy,

Płynęła na południe albo ku północy.

A kiedy się zwycięstwo stałe przeważyło,

Już wtedy chmury nie było.

65. GÓRY I DOLINY.

Góry.

Jak ważyć się możecie, brać miejsce tak bliskie

Obok nas gór wysokich, wy doliny niskie?

Doliny.

Ześmy bliskie i niskie, to nie z naszej winy;

Powiedcież, gdzie gór niema, czy są tam doliny?

66. MUCHA I PSZCZOŁA.

Mucha.

Mnie człowiek prześladowa, a ciebie oszczędza.
Gdziekolwiek mię dostrzeże, oganką mię zpedza,
Z klepaczką na mnie godzi, truciznę mi stawia,
I wszelakim sposobem życia mię pozbawia.
Co czynić, by od niego być, jak ty bezpieczną?

Pszczoła.

Nie bąć mu naprzykrzoną, ale pożyteczną.

67. WIEPRZ I WÓŁ.

Wieprz.

Powiedz mi, mój wole drogi!
Dlaczego sile ulegasz człowieka?
Gdybym ja miał twoje rogi,
Nie bałbym się go, owszembym zdaleka
Od siebie trzymał tego pana ziemi.
Nie dałbym mu się na oczy pokazać;
Lecz go uszami jakże bózdź zwiślemi?

Wół.

Masz inny sposób, chciej tylko pomazać
Ryj w kałuży, jak to umiesz,
I biédz doń — umknie przed tobą, opasie!

Wieprz.

Ty tak rozumiesz?

Dobrze! twój rady użyję w swym czasie.

Bezecna rada! są jednak przykłady,
Ze się stosuje wielu do tój rady,
A najprzód wszyscy oszczerce,
Wszeteczni mówny, bezbożni bluźnierce,
Od których tobie, młodzieży!
Jak od owego wieprza, uciekać należy.

68. KACZKI, STARA I MŁODA.

Kaczka stara.

Bodaj ciebie z takim chodem!

Któż się idąc tak koleba?

Kaczka młoda.

Kochana mamó! idź przodem,
Niech widzę, jak chodzić trzeba.

69. LIŚĆ I JASKÓŁKI.

Liść za pomocą wiatru gdy się w górę dostał,
Latał tam i sam, sądząc, że już ptakiem został.
Mieszal się między ptaki, na co mu jaskółki,
Które żadnej nie chciały mieć z zuchwałym spółki,
Rzekły: skąd twoja duma, chcieć z nami się bratać;
Czyto każdy już ptakiem, co potrafi latać?

70. KWIATY WE WAZONACH.

Równie szkodliwy zbytek jak i niedostatek.

Usechł niepodlewany we wazonie kwiatek:
Ażeby błąd naprawić, małeńka Emilka
Już drugi podlewała na dzień razy kilka;
Lecz i ta jej staranność nie poszła w pożytek:
Kwiatek uległ zepsuciu, że miał wody zbytek.

71. WILK I WIEPRZ.

Co twa za rokosz, leżeć w błocie, wieprze!
Że w tém co złego, nikt we mnie nie weprze;
I ty odpowiedz na moje pytanie:
Jak możesz w mordach mieć upodobanie?

Tak opój rozpustnika; rozpustnik opoja
Pyta z miną szyderczą: W czem ta rokosz twoja?

72. ZAJĄC I LIS.

Z a j ą c .

Mnie zdolniejszym niż ciebie utworzyły bogi:
Bo czy tobie tak skore jak mnie dały nogi?

L i s .

Mnie przemysł (chwalba twoja to rzec mnie zniwala),
Od psów częściej, niż ciebie skory bieg ocala.

73. GWIAZDY I SŁOŃCE.

Przez całą noc długą
Gwiazdy jedna z drugą
Trwały o pierwszeństwo w sporze,
Wtem na obłoków przestworze
Słońce się w złocistej łunie
Z morza wysunie,
I światło rozsieje swoje —
Spór ustał — zbladły gwiazd roje. —

*
*
*

Tak się z pospolitemi rozumami dzieje,
Kiedy wśród nich geniusz nagle zajaśnieje.

74. OSIEŁ W RZĘDZIE.

Poważnie krocząc osieł, ubrany w rząd suty,
Na tłum ludu zdziwiony rzucał wzrokiem buty;
Więc jeden z widzów rzekł mu: Znaj rząd słońcy
złotem,
A na ośle, jest słusznie podziwu przedmiotem.

75. KOT I MYSZ.

Kot igrał z myszą, którą przydusił, nie zabił,
Co ją puścił na pozór, znów ją łapą grabił,
Znów puścił i znów schwycił. Cóż ona? — przełękla,
Okrutny! przerywanym głosem doń wyjękla:
Naigrawanie twoje z mej nieszczęsnej doli,
Więcej mię aniżeli sama dola boli.

76. ROPUCHA I MOTYL.

Ropucha.

Patrz, motylu! nie tylko ty lataasz wysoko.

Ot, gdzie się wyczołgała po chropawym murze!

M o t y l.

Ach, widzę! z tą każdym łatwiej wpadniesz w oko;

Lecz kto, jak ty, szkaradny, niechby krył się w dziurze.

77. MAŁPA I RYBAK.

Widząc raz małpa, jak rybak z wody

Wyciągał ryby na wędzie,

Łów taki przekładała nad inne z wygody,

I wychwalała narzędzie;

Nawet naśladowania wraz nabrała chętki,

Przystąpiła do rybaka,

I rzekła: Pozwól tej wędki,

A ułowię ci szczupaka.

Wszakże mi się to niezawodnie uda,

Bo wszystko zgoła,

Co człowiek robi, małpa robić zdoła,

A łowić ryby nie są żadne cuda.

Rybak (wiédzcie tu zarazem)

Z gołém żelazem

Dając wędę, rzekł z uśmiejchem:

Tu masz: Szczęść boże!

Nuż małpa jęła łowić z pośpiechem,

A łowiąc długo, nic złowić nie może

Na prądzie i na głębi, jedném słowem, wszędzie,
Co wyjmie z wody wędę, niema nic na wędzie.

Każdy, co się nieroztropnie
Do rzeczy nad zdolność bierze,
Zamiaru swego niedopnie
Jak to niedopięto zwierzę.—

78. DWIE BECZKI.

Widzieć cię w obecnej doli,
Bez dna, nie wina, jak wprzód
Lecz pełną wody,
Jak mię to boli!
Ze mnie czerpają wielmożni,
Do ciebie tylko podróżni
Niekiedy zbaczają z drogi,
Lub człek ubogi
Z konwią przychodzi.
Zaiste, siostró!
Los się zbyt ostro
Z tobą obchodzi,

Choć na lepsze u niego zastrzyłaś względy.

Mówiła beczka, z winem przewożona tędy,

Gdzie druga beczka tuż podle

Stała zaprawiona w źródle.

Twa litość, którą niedoła cudza,

Odrzekła druga, w tobie obudza,

Jest wprawdzie dla cię zaszczytem;

Aleć muszę wyznać przy tem,

Ze mnie zalić się na nieba

Wcale nie trzeba.

Tak jest, ubodzy i różni

Przychodzą do mnie podróżni,

Gasić pragnienie;

Ale to czułe westchnienie,

Co się z ich piersi dobywa ,

I tych dziek krocie ,

Ze im w spiekocie

Omdlałym krynica żywa

Siły wróciła ,

Jest dla mnie nagroda miła ,

Która mię cieszy, rozrzewnia ,

Oraz upewnia ,

Ze w mej, jak mówisz, chudobie,

Nie mam co zazdrościć tobie.

O próżne wiersze nie stoję ,

Które na wina i twoję

Pochwałę tak niedorzeczy

Niejeden kleci ,

Kiedy mu szął z twojej cieczy

Głowę zaleci.

Alboż prawdziwe a skromne,

(Jak z czasów jeszcze moich dawnych pomnę)

Można mieć dzięki kiedy od opoja?

I wtenczas nie, gdy głowa wyszumi mu z wina ;

Owszem złorzeczy, przeklina :

Więcej warta litości twa dola niż moja.

79. **BOCIAN I JASTRZĄB.**

Ach, okrutniku! krzyknął bocian na jastrzębia,
Nie morduj! szkoda tego biednego gołębia!
Okrutny! rzekł mu jastrząb w tym samym sposobie,
Nie morduj! szkoda żaby, którą trzymasz w dziobie!

Kto sam niedobry, a drugich poprawia,
Na śmiech się tylko wystawia.

80. **MACHERZYNA.**

Chłopiec, co rzeźniczego uczył się rzemiosła,
Dał w macherzynę z wołu, która przez to rosła;
Gdy potem, jej zwiększenia szukając jedynie,
Dał jeszcze silniej, pękła, i po macherzynie. —

81. **PASTERZ I PSY.**

Po razy kilka
Widziano wilka,
Jak z pobliskiego wybiegał lasu
I do szałasu
Nocą się skradał:
Porywał owce,
Nosił w manowce,
I tam je zjadał,
Więc pasterz z psami w umowę wchodzi,
Aby owczarnię od zwierza mu strzegły,

Co noc ją wkoło raz drugi obiegły,
A on im za to nagrodzi.
Zgoda! psy rzekły, zgoda z całej chęci,
My twoje owce będziemy mieć na pieczy;
Niech się tu tylko wilk teraz zakręci,
To nam odbeczy.

Psy dotrzymały danego słowa.
Wilk tam już żaden nie powstał nogą,
Ale obrona, niech Bóg zachowa!
Była zbyt drogą;
Bo tytułem wynagrody
Psy żądały od pasterza
Tyle owiec, ile wprzódy
Nie było branych od zwierza,
Aby na strawne za każdą noc zrana
Dać im dwie owce i jeszcze barana.—

82. BÓTY I TRZOS.

Bóty się znajdowały w towarzystwie z trzosem.
Trzos nad swym się rozwodził, nad ich bolał losem,
Nie chwał się, rzekły bóty; alboś ty czem więcej?
Wszak jesteś równie jak my ze skóry bydłcej.—

83. GAŚIENNICA, ŚLIMAK I DŹDZOWNICA.

Gąsiennica.
Zamiast nóg mam kikuty. O dolo zbyt sroga!
Mogęż nie kląć losowi, czuć wdzięczność dla Boga?
Ślimak.
Nim losowi twojemu zechcesz kląć zuchwale,
Wprzód na mnie zwróć uwagę, co nóg niemam wcale.

Dźdzownica.

A w końcu na dźdzownicę—nóg i oczu nie ma.
I któż najnieszczęśliwszy między nami trzema?

84. SŁOŃCE I KSIĘŻYC.

Mój księżycu! przyznać trzeba,
Że nadzwyczaj jesteś zmienny:
Bieg odbywając po przestrzeni nieba
Czy to nocny czyli dzienny,
Lub jesteś świetny lub blady jak szmata,
Sierp, mały krążek, lub twarz pyzowata.
Tak słońce do księżycy, a księżyc do słońca:
Twoich ostrych przymówek czy nie będzie końca?
Mieć pewne swe dziwactwa, jest każdemu własne.

Wszak w astronomii biegli
W tobie, choć jesteś tak niezmiernie jasne,
Wiele czarnych plam dostrzegli;
Masz oprócz tego innych wad niemało.
Płótno wybielasz, czernisz ludzkie ciało,
Na kość wysuszasz glinę, a rozmiękczasz woski,
Dlatego wzajem sobie wad nie wytykajmy;
Ale, jak nam przystoi, jak chce wyrok boski,
Oboje, swym sposobem, ziemię oświecajmy. —

85. LEW I LIS.

Lew kulał, bo podobno tarniem nogę przebił.
Lis, choć miał zdrowe nogi, żeby się przyehlebił,

Na trzech szkutkał, a powłóczył czwartą.

Co tem zyskał? wiedzieć warto.

Ażebyś mógł prawdziwie kulać ze mną społem,

Lisic! wnet to sprawić mogę,

Rzekł lew z zachmurzonym czołem,

I pochlebcę ugryzł w nogę,

Na co wszystkie zwierzęta zawołały: brawo!

Szukaj, przyjdź do łask panów, ale drogą prawą.

86. ZAJĄC I ŻÓŁW.

Nie szydź z przyrodzonego drugich niedostatku.

Dokądże tak leniwo czołgasz się mój bratku!

Zapytał zajac żółwia, drwiąc z biedaka chodu.

Nie! biegnę, tylko pełzam—z jakiego powodu?

Skorupą tak okryty, także nogi mając,

Nie pędziłby, lecz równie, jak ja, pełzłby zajac.

87. SZCZEPEK I KOZIEŁ.

Na ogrodnika szczeppek gniewał się niezmiernie,

Że go cierniem ogrodził. Twój guiów z moim łączę,

Rzekł mu kozieł, bo słyszysz?—gdyby nie te ciernie,

Jużbym ciebie był obgryzł, i zostawił kłacze.

88. OWCA I PASTERZ.

Owca.

Pasterzu! poco brysia, jabym wiedzieć rada,

Z owcami bierzesz w pole: pies trawy nie jada?

Pastercz.

Poco biorę go?—poto, niedomyślna głowo!
Ze wilk mi twe przytanie zadał słowo w słowo.

89. GOŁĄB I TURKAWKA.

Jednego razu gołąb mocno się na szpaka,
Ze go lży i spotwarza, przed turkawką żalił.
Bąc spokojny, ta rzekła, znam ja tego ptaka,
Bezczelnego oszczercę. Jesliby cię chwalił,
Twey dobrej sławie krzywdę wtenczasby wyrządził,
Bo wtenczasby o tobie każdy ptak źle sądził.

90. PASTERZ I KROWA.

Nim się weźmiesz do dzieła, wprzód oblicz twe siły.

* * *

Byłoto w skwarnem lecie, bo się krowy gziły,
Gdy pasterzowi w głowę przyszła myśl szalona,
Z nich jednej, by ją wstrzymać, chwycić się ogona!
Krowa silna, co ciągnąć mogła była pługi,
Targnęła nim|tak mocno, iż upadł jak długi.

91. KOGUT I SROKA.

Patrzcie, kogut zawołał, jak się paw nadyma!
I z jaką pychą głowę wciąż do góry trzyma!
Nie wciąż! odparła sroka; zniża ją do ziemi
Przy kurach i gołębiach, gdy ziarna je z niemi.

92. JAGNIĘ I PROSIĘ.

Jako śnieg bieluchne jagnię
Uciekało przed prosięciem,
Co się uwalalo w bagnie,
I biegało za jagnięciem.

Jagnię tem, że uciekało,
Tę naukę ludziom dało:
Zwalanego mijaj z dala,
Bo zwalany czystych wala.

93. DRZEWKO I OWAD LEŚNY.

Młode drzewko, jesionek, czy też dąbek mały,
Prosiło kóz, ażeby je nie obgryzały.
Jakóż prośbą ujęte, nie tknęły je kozy;
I drzewko rosło w górę wśród poziomej łozy;
Wtem je, przezeń wzgardzony, obsiadł owad leśny,
I ogryzł i ususzył. Teraz żal niewczesny.
Zapóźno biedne drzewko poznało się w błędzie,
Że małych nieprzyjaciół nie miało na względzie.

94. KRÓLIKI.

Króliki, stary i młody,
Oba wesołe, w zawody
Biegały po murawie, i w ciągłych poskokach
Jeden drugiego przewyższać się zdawał,

Kiedy naraz na obłokach
Chmur czarnych zebrał się nawał,
Który jaskrawe rozpruwały błyski.
Gdy piorun bił po piorunie,
Króliki w norę, starszy się ni trunic,
A młody w płacz i w utyski:
Za nasze grzechy niebo nas wystrzela!
Pamiętasz, bracie! dziś druga niedziela,
Jak my się oba zakradły
Do bliskiej rolnika grządki,
I tam kapustę mu zjadły,
Ze nie zostały tylko same szczątki?
O! lękajmy się sprawiedliwej kary!
Prawda odpowiedział stary,
Ale Bóg dobry, i nie tyle nieba,
Upewniam, ile nam raczej
Tegoż rolnika obawiać się trzeba;
Bo łatwiej niebo, niż człowiek przebaczy.

95. LEW I JELEŃ.

Nikczemny! lada psina zaszezeknie w oddali,
Ty już strwożony uciekasz, jak strzała.
Tak ganił lew jelenia, gdy się raz spotkali.
Niech psiarnia cała
Zewsząd mnie opadnie,
Ja się nie strwożę,
Rozzionę paszczę, i minę nasrożę;
Z przestrichu sobą natenczas nie władnie
Człek, ten ziemi pan bezczelny;

Zmartwiała ręka, co miała siać gromy,
I jeśli grot mię ugodził śmiertelny,
Ja, aż dotąd nieruchomy,
Wpadam na mego mordercę,
I nim sam skończę, w szmaty go rozdzieram.
Lew tylko, odrzekł jeleni, mieć może lwie serce,
Ja go nie mam, dlatego ucieczkę obieram.

96. SZKŁO KRYSZTAŁOWE I TOPAZ DYMNY.

Człowiekowi cnót wielkich wybacz małe wady.

Szko krzystalowe.

Topazie! ty skopcenia masz na sobie ślady

Jam czyste i bez skazy.

Topaz dymny.

A jednak topazy

Więcej warte ze skazą, niżli szkło bez skazy.

97. MINOG I KONCHA PERŁOWA.

Ze cię też nurki łowią z poświęceniem takim?

Chociaż się, jak minogi, nie zalecasz smakiem.

Na to koncha perłowa rzekła do minoga:

To, dla czego mię łowią, jestto perła droga.

98. SŁOWIK I ŻABY.

W gaju nad jeziorem,

I w tegoż wodzie wieczorem

Wiosnę i miłość i życia powaby

Wychwalał słowik, wychwalały żaby.

Pierwszy o swych uczuciach słodkie pienia nócił,
Skrzek przeraźliwy drugich miłą ciszę kłócił.

Inaczej podłe, a znowu inaczej
Szlachetne serce, co czuje, tłómaczy.

99. SŁOWIK I SOWA.

Słowik śpiewał, wtem słyszeć i sowa się daje;
Umilknął więc, i w inne wraz odleciał gaje.
Umilknął, rzekła sowa, a nikt nie chce wierzyć,
Ze się słowik nie może ze mną w śpiewie mierzyć.

100. WIEŻA I CHATY.

O ile was przewyższam, patrzcie, niskie chaty!
Do chat wieśniaczych niegdyś przemówiła wieża.
Żeśmy niskie, odrzekły, nie widzimy w tym straty;
W nas piorun nie tak często, jak w ciebie uderza.



BAJEK

SETKA TRZECIA.

dale jointly ujrzą wstydzić i po obgu czynili.

Pierwszy o swych bezuciach słodkie pieśńa uóll,
Skrzek przeraźliwy drugich miła ciszę kłóll.

Inaczej podły, a znova inaczej
Szkarbetus serce, co czuje, itomaczy.

WYKŁADY I RÓWA

Słowik śpiewał, wtóm słyszac' sowa się śpój,
Umilkł wtem, i w innu wrac odwołal gój.
Cudknał, rzekła sowa, a niaki nie chce wierzyc,
Ze się słowik nie może ze mną w śpiewie mierzyć.

WYKŁADY I RÓWA

Ó he was przeważnie, patrzeć, niakle śróty!
Da chat w...
Żeśmy niak...
W nas piorun nie tak czesto jak w ciebie odar...

SETKA TRZECIA



1. KORMORAN I ŁABĘDŹ.

Kormoran.

Łabędziu! jako? czas nadszedł okropny,
Czas śmierci nadszedł dla ciebie;

Jak możesz do śpiewania być teraz pohopny!

Za chwilę w ziemię człowiek cię zagrziebie,
I razem wszystko dla ciebie przeminie.

Ty jesteś w malignie chyba?

Mnieby w śmierci mej godzinie

Już nie zajęła najsmaczniejsza ryba,

Tym mniejbym, wierz mi, chciał wywodzić trele,

Choćbym miał śpiewny gardziołek słowika.

Łabędź.

Wierzę, dowodzeń nie trzeba tak wiele.

Śmierć zbrodnia strachem przenika.

I któżby mógł powątpiewać,

Ze ty i podobni tobie

Nie zechcą śpiewać

W konania dobie,

Nie zechcą śpiewać w tej chwili,

Gdzie jawnie ujrzą wszystko, co złego czynili.

2. WILK I PIES.

Próżno z przodków się chełpi, kto ich cnoty nie ma.

Wilk.

Wiedz! moja praprababka Romula i Rema
Swém mlékkiem wykarmiła; ta zacna wilczyca...

Pies.

Ma praprawnuka łotra, co się krwią nasycy.

3. K R U K.

Każdy ptak, szczególnie młodzieź,

Gani moją czarną odzież,

I mój głos, że jest chrapliwy,

Ja nieszczęśliwy!

Mówił kruk; czemuż te przygany znoszę?

Zmienię głos i kolor kruczy!

W sposobnej porze słowika poproszę,

Głos mój uprawi i śpiewać nauczy.

W dniach powszednich i w niedzielę,

Codziennie kąpać się będę,

Aż pióra moje, jak łabędź wybielę,

Tak niedostatków mych obu pozbędę.

I kruk tak zrobił; lecz się nie udało.

Podobnych jemu niemało:

Zbyt o sobie uprzedzeni,

Chcą być, do czego nie byli stworzeni.

4. SZKIEŁKO ZAPALAJĄCE I STAL.

Zle, kto się z cudzej mocy, jak ze swojej, chwali.

Szkiełko zapalające rzekło raz do stali:

Słuchaj, wszakże!

Ja hubkę zapalam także.

O, nie ty! stal odrzekła; w grubym jesteś błędzie.

Słońce gdy świeci na niebie,

Zapala hubkę przez ciebie:

Ze mnie człowiek krzemieniem ogień wydobędzie,

Gdy zechce, we dnie czy w nocy

Bez słońca pomocy.

5. MAŁPA I PIES.

W lecie, już późnym wieczorem,

Siedziała małpa na wsi przede dworem,

W którym chowaną była dla zabawy.

Ponad róży i bzu krzaki

Migotne snując gzygzaki,

Latał świetliczek. Gdy usiadł wśród trawy,

Małpa go za iskrę wzięła;

Zachciała ogień rozniecić,

I okolicę wieczorną oświecić.

Ażeby tego dopięła,

Przyniosła wiorków i słomy, i dmucha,

I dmucha długo daremnie,

Nareszcie mówi: Głupia małpa ze mnie!

Wiory są mokre i słoma nie sucha:

Przyniosę innych—i pobiegła pędem.
Pies, co przy dworze nocną straż odbywał,
Długo się jej przypatrywał,
I gdy wróciła, rzekł: Nad twoim błędem,
Małpo, trzeba się uzalić.
Bardzoś dobrze się nazwała!
Choćbyś do rana dmuchała,
Nie zdołasz ognia rozpaścić.

To nie skra, to robaczek świętojańskim zwany.
Czyliś błędu twojego dotąd nie poznała?
Milcz! co mogę, już nieraz (nie lubię się chwalić)
Mocniejsze, niż ty jesteś, poznały brytany;
Nie ucz [mię, bobym ciebie wzajem nauczyła!
To rzekłszy, małpa na psa zęby wyszczerzyła.

* * *

Głupcowi upartemu trudno mądrze radzić,
A jego gnięwu skutków na się nie sprowadzić.

6. W I L K.

Z świetnego hardym nie bąć przymiotu,
Bo ten, im więcej błyszczysz, staje się tym snadniej
Celem zgubnego dla ciebie grotu.
Bajka cię o tój prawdzie przekona dokładniej.

* * *

Wilk się tęp chełpił, że skoro się zmroczy,
Jakby dwie świece błyszczą jego oczy;
Aleć go ten przymiot zgubił,
Z którego się tyle chlubił.

Gdzieś ku owczarni skradł się nocą cicho.
Psy tam czuwając, właśnie jak na lichu,
Zaczęły gonić i szczekać;
Wilk tedy musiał coprędeż uciekać
Przez dziurę w płocie, przesmyk bardzo wązki,
Nie wzięwszy z sobą ani marniej gąski.
Co gorsza! człowiek ze strzelbą wyskoczył,
I gdzie błysk we ćmie wilczych ślepi zoczył,
Zmierzył, wypalił,
I łeb wilkowi rozwalił.

7. DWA STRUMYKI.

Raz dwa strumyki swój początek brały
W źródle płynącym z pod skały,
W źródle czystym, jak zwierciadło.
Jednemu płynąć polami przypadło,
Drugiemu w mieście zbierać wszelkie ścieki,
I ze sobą nieść do rzeki.
Jakże różnemi te strumyki były!
Gdy się obadwa do rzeki zbliżyły;
Jeden był czysty, drugi pełen brudu.

* * *

Śród brudnych zostać czystym, należy do cudu.—

8. POWÓZ I KOMAR.

Ciężki powóz jechał z góry,
A więc toczył się z pośpiechem.

**Komar, który
Nie zwał grzechem,
Wozic się w cudzem, wtenczas się przysiada,
Kiedy znów jechać do góry wypada:
Ze konie kroku zelżyły,
Patrzcie! rzekł sobie, choćem nieotyły,
Mam wszelako wagę swoją!
Zlecę, inaczey padną te rumaki,
A ja na zgubę niczyją nie stoję.**

* * *

**Niejeden taki:
Niezdatny do żadnej sprawy,
A jednakże chciwy sławy,
Chępi się i swém dziełem rzecz ważną nazywa,
Która ze źródła wcale innego wypływa.**

9. DWA OSŁY.

**Raz dwa osły
Na swych grzbietach ciężę niosły.
Jeden dźwigał wór jęczmienia,
Drugi wór złota, cięższy bez wątpienia:
A że ten drugi, przy swojej głupocie,
Miał upodobanie w złocie,
Więc, gdy tamten wydawał pod ciężarem jęki,
On się pod swoim zdawał nie czuć męki.
Czyliż nie czuł jęj istotnie?
I owszem; wór go przygniatał sromotnie:**

Lecz osieł, jakto osieł, na to nic nie zważał,
I na utratę zdrowia chętnie się narażał.

W bajce poznać się tym życzę,
Tym wszystkim, których dotyczy.

10. K W I C Z O Ł.

Zręczny ptasznik kwiczoła na siatkę ułowił.
Ten próżny tak się w swoim nieszczęściu wysłowił:
Wiém, dlaczego ptaszniki łowią nas kwiczoły:
Wyborną jest potrawa z nas na pańskie stoły.

Jużto jest u niektórych obyczajem zdrożnym,
Być i w najgorszej dobie swego życia próżnym.

11. MUCHY, PSZCZOŁY I ĆMIÉŁ.

Przed pszczołami, spiesznym chodem,

Umykał z miodem

Bartnik z pasieki.

Już swych progów niedaleki

Padł, miód rozlał.—Zaraz muchy,

Te do gotowego zuchy,

Sobie go przywłaszczyć chciały;

Kiedy pszczoły nadleciały,

I przyznając się do miodu,

Spór o niego wszczęły żwawy.

Ćmiel się wmieszał do tej sprawy.

Na co jeszcze tu dowodu?

16

Samo z siebie się rozumie,
Że miód jest tego, co go robić umie,
Rzekł i pszczołom miód przysądził,
Choć prosto, skoro, a jednak nie zbłądził.

12. GRZEŚ I PIES.

Szedł niewidomy starzec, przez psa prowadzony.
Mój psie! od przykrzej służby będziesz uwolniony,
Grześ, chłopak nic dobrego, rzekł i łec przecina.
Nie jestem uwiązany!? dobrze! rzecze psina:
Zaraz, mój dobroczyńco! czyn twój ci nagrodzę!
Grześ, mając tej nagrody znak dotąd na nodze;
Pamięta psa naukę, choć po latach długich:
Źle, czynić dobrze jednym z pokrzywdzeniem drugich.

13. WESOŁY I SMUTNY.

Wesoly.

Otóżto takim bywaj w twych przyjaciół kole,
Tak wesołym, jak dzisiaj. Chmur nie masz na czole,
Ale radość tam gości: zkądże ta? mów prędzej!

Smutny.

Łzy otarłem z oczu nędzy.

14. KOZIOŁEK I PASTERZ.

Koziołek, psotnik wielki, obraził pasterza,
Ten z gniewem porwał kija i tak nim uderza,

Że koziołkowi z głowy odleciały rogi.
Koziołku! prosił teraz, mój koziołku drogi!
Nie mów o tém nikomu, gdy wrócisz w oborę.
Złośnika bojaźń kary przejęła nie w porę.

Nie bąć prędki do gniewu, pomimo pobudki,
Pomny, że złe są zawsze tej prędkości skutki.

15. I N D Y K I.

Komu bieda, wszędzie bieda.

Wieśniak wioził zimą do miasta indyki,
Marząc, że dobrze w zapust je poprzeda,
Wtem z góry jakiś ptak dziki
Tak ozwał się do domowych:
Ratujcie życie!

Poco do miasta w dniach karnawałowych?
Tam śmierć nas czeka. Jeśli nie wierzycie,
Wkrótce poznacie.
Cóż czynić bracie!

Zapytał jeden.—Co? wlecieć do góry!

Ale z nas każdy, odezwał się wtóry,

Niezgrabny, ciężki, bo tłusty,

Niewprawne mając skrzydło, w górę się nie wzniesie,
A chociażby podleciał, upadłby gdzie w lesie,

Gdzie z niego wilk lub lisy miałyby zapusty.

Twa rada, widzisz, wykonać się nie da.

Komu bieda, wszędzie bieda.

16. MOTYL I SWIERSZCZ POLNY.

Motyl.

Tys w porównaniu ze mną prawdziwe straszycło.
Patrz, jak prześliczne jedno i drugie mam skrzydło,
Ile różnych kolorów na obu się świeci!

Swierszcz.

O przestań, i uciekaj! strzegą na cię dzieci!
Uchwycą cię, i wyjdiesz na prześliczném skrzydle,
Jak wyszedł, powiadają, Zabłocki na mydle.

17. ŁABĘDŹ I KACZKA.

W rozległego stawu wód kryształę,
Lśniaco-biały i pełen uroku,
Łabędź pływał poważnie, wspaniale,
Niby księżyc w bezchmurnym obłoku,
Gdy swojskie, krajem stawu nurkujące kacze
Mówi samo do siebie, chcę powiedzieć, kwacze:
O czemuż nie są moje tak bieluchne pierze!
Co? łabędź je zapytał, co? zazdrość cię bierze?
Coteż ci się roi w główce?
Czybyś, kaczusiu! niechciała,
Gdybyś była, jak ja biała,
Równie nadal w kałuży a nawet w gnojówce
Zanurzać się i żeru plugawego szukać,
I dla lichej zdobyczy twą czystotę brukać?

18. CHMIEŁ I TYKA.

Tyś wprawdzie, tyko! wysoka,
Aleś sucha, bez liści. Twa postać dla oka

Nieprzyjemny widok daje:

Dopomóż mi do góry, a ja cię umaję.

Przystała tyka na tę radę chmielu',

I po miesiącach niewielu

Zielonym liściem w około

Okrytą była od stóp aż na czoło.

* * *

Dla tego żyją drudzy, co dla drugich żyje,
Bo, jak mówi przysłowie, ręka rękę myje.

19. PSZCZOŁA I MUCHA.

Rzekła mucha: słuchaj, pszczołko!

Porzuć to kwitnące ziółko,

I leć ze mną zobaczyć, jakto żyją muchy.

Wleciały do pałacu. Te z cukrów okruchy,

Ta tam we filizance resztką kawy Moki;

Tu smaczny krem, tam słodsze, niżli miód twój, soki;

To wszystko, mucha rzekła, to wszystko jest moje,

Te wszelakie potrawy, te różne napoje:

—A szczególnie te w czarkach, co po oknach stoją—

Mucho! ta jest potrawa, ta jedynie twoją,

Zastawiona trucizna! o biada ci, biada!

Z ubolewaniem pszczoła musze odpowiada:

Woli mieć, co mozolna przyniesie jój praca,

Opuszcza gmach wspaniały, i do kwiatków wraca.

20. PAW I ŻÓRAW.

Paw.

Jak śliczne moje pióra, podziwiał, żórawiu!

Ptaku szary, niepowabny!

Żóraw.

Jak lekki, zwinny lot mój, podziwiał mię, pawiu!

Ptaku ciężki i niezgrabny.

21. GRZECHOTNIKI.

Raz grzechotnik mówił młody

Do starego grzechotnika:

Wdzięczność czuję dla przyrody,

Zem wąż, którego każdy tak unika.

Jakieżto zacny przymiot posiadanie jadu!

Rzekł stary: słuszne wężom przyznajesz zalety;

Jednakże z dziwaczego wszech rzeczy układu

Jest także mnóstwo wężów bez jadu, niestety!

* * *

A wszakto właśnie mowa łotrów i bandytów,

Co ze zbrodni, nie z cnoty szukają zaszczytów.

22. ŚLIMAK I PSZCZOŁA.

Gdzieś w ogrodowym wylęgły zakątku,

Ślimak przywłókł się i czołgał po prątku

Do rozwiniętej zaledwie w połowie

Stulistnej róży, ślicznej, co się zowie.

Co widząc pszczoła,

Przejęta żalem zawoła:

Szkoda róży, wielka szkoda!

Bo ślimak ją splamiwszy, w obrzydzenie poda.

* * *

Płci piękna! co ma ta bajeczka znaczyć,

Nie potrzebnję, zdaje się, tłómaczyć.—

23. LAMPA ASTRALNA I KSIĘŻYC.

Księżyc.

Słońce zaszło z obłoków i w morzu się kąpie.

Lampa.

Obędziem się bez niego—ja słońce zastąpię;

Bo czyliż me światełko nie dość jaśniejące?

Księżyc.

Ty jedna? ni was dziesięć, ni sto, ni tysiące,

Ani nawet million, ani miryada.

* * *

Zarozumiałość bywa mało światłych wada.

24. OSIEŁ NAD RZEKĄ.

Nad rzeką leżał osieł, i raz wraz ukosem

Patrzył na brzeg przeciwny, i nareszcie głosem,

Znanym ze wdzięku, ryknął: Ileżto tam ostu!

Dostać się tam do niego! O! mówiąc po prostu,

Takżebym się objadł, jak beczka, pękato;

I jużbym trzy dni potem wołał pościć za to;

A jednak choć pływać umiał,

Ze lepiej zrobi, rozumiał,

Leniwiec, kiedy zaczeka,
Aż całkiem przepłynie rzeka.

I czekał od poranku do nocy, wszelako
Rzeka płynie i płynie i płynie jednako.
Gdy głód go za lenistwo coraz srożej chłostał,
Chciał już płynąć, lecz nie mógł, i na brzegu został.

* * *

Pracujmy, bądźmy pilni, dopóki sił starczy,
By nie być w niedostatku, gdy nas wiek obarczy.

25. NOWY I STARY ROK.

Nowy rok.

Ustąp z twego stanowiska!

Ja obejmuję teraz rządy świata.

Stary rok.

Ustępuję — chwila bliska,

Gdzie wrócę w nicość, jak już inne lata.

Nowy rok.

Dlaczego nikt, (niepojmuję)

Ze odchodzisz, nie żałuje,

A moje przyście każdego uciesza!

Słyszysz? radości głos powietrze miesza.

Stary rok.

Swą cenę z czasem każda rzecz utracą,

A nowość tylko popłaca.

Nowy rok.

Od krańców świata do krańców

Będzie moje panowanie.

Stary rok.

Nieś tedy szczęście dla ziemi mieszkańców;
Niech ich wszelaka niedola ustanie.

Karz występki sprzyjaj cnocie!

Byś, po dwunastu znowu miesięcy obrocie,
U wszystkich miłą pamięć po sobie zostawił,
By nikt ci nie złorzeczył, każdy błogosławił,
Byś, chociaż to jest dla mnie wyrzec nieprzyjemnie,
Był lepszym odemnie!

26. PŁUG I WOŁY.

Ciągnęły krzepkie woły, pług też pole krajał,
I o swojej zacności w tym sposobie bajał:
Zostawiam rzymskich wodzów w zapomnieniu długiem,
Co mimo swej godności chodzili za pługiem;
Bo i teraz, gdy wiosny pierwsze wschodzą zorze,
Cesarz chiński w swe ręce bierze pług i orze:
Lecz powiem, że z mej pracy, czy w zimie czy w lecie,
I człek i wy domowe zwierzęta żyjecie.
Woły na to: przesadzasz, pługu! twe pochwały;
Czyżbyś orał, gdybyśmy ciągnąć cię przestały?

27. KĄKOL I PSZENICA.

Badył kākolu,
Razem z pszenicą podcięty na polu,
Pytał ją; powiedz, ażali
Słusznie o naszą zacność my się wciąż spierali?

Rolnik, co nas razem
Sciął ostrem żelazem,
Dowiódł nam teraz niezaprzeczenie,
Żeśmy u niego w jednakiej cenie;
Ze nasze przyszłe losy również nieodmienne.
Na to mu kłosa tak odrzekły pszenne:
Różną od naszej będzie twoja dola;
Człek cię odrzuci, a nas zbierze z pola,
I na pożytek zachowa wszelaki.

Nigdy los złych i dobrych nie będzie jednaki.—

28. SZCZYGIEŁ I ROPUCHA.

W tém szczególnie naukę nabywaj młodzieży!
W czem ją koniecznie tobie kiedyś mieć należy.

Tęż samą prawdę szczygiełek
Swym dzieciom zalecając, praktycznie wykładał
Sztukę, jaką sam posiadał,
Zręcznego używania do lotu skrzydełek:
Wtem: Słuchaj, ptaku! skrzeknęła ropucha,
I widząc, że ptak ją słucha,
Ciągnęła dalej rozmowę,
Którą powtórzę choćby przez połowę:
Bo któż to wszystko spamięta,
Co kiedy mówią i gady i ptaki?
Na co ty, ptaku! uczysz twe pisklęta
Latać, wzbijać się w napowietrzne szlaki?
Na złe im twoja może wyjść nauka;
Latanie bowiem niebezpieczna sztuka.

Czyś o Ikara nie słyshał przypadku?

Dlatego ostrzegam, bratku!...

Tu już przerwał ptak ropusze:

Słyszałem, jednak powiedziec ci muszę,

Że rozumujesz bardzo niedokładnie:

Kto latać umie, choć lata, nie spadnie,

I zresztą latać przeznaczeniem ptaka.

Idź, żółwiom jest potrzebną twa przestroga taka.

29. S N I É G.

Wyrzekał śnieg, że mróz go ścisnął z całej mocy,

I ostre ciągle siekły wiatry od północy.

Doczekał wreszcie końca mniemanej niedoli;

Wiosna znowu wracała—śnieg ginął powoli.

30. MARMUR I RZEŹBIARZ.

Surowy kruch marmuru sykał niecierpliwie,

Że go młotem otłuka, i dłutem dotkliwie

Rzeźbiarz nielitościwy ze wszech stron obcina,

Ażeby z niego wykuć posąg Apollina,

Ażeby mu foremną nadać bożka postać.

A ten mu: Cięrp, jeżeli chcesz czém godném zostać.

31. CHMIEL I DĄB.

Chmiel.

Ja w rok wyżej wyrastam, niż ty w lat trzydzieści.

Dąb.

Jeżeli tuż obok ciebie kto tykę umieści.—

32. RYBY STRWOŻONE.

W celu ryb łowienia
Przyszło do strumienia
Chłopczyków kilku, a każdy z wędą.
Płóć, karaś i kiełbik mały
Przełęknione zawołały:
Ach! biada! łowić nas będą!
Okropna chwila się zbliża.
Te głosy trwogi przerwał głos śliża:
Dlaczego ta wasza trwoga?
Zginąć żadna z was nie musi,
Chyba tylko ta nieboga,
Która ponętę zjeść się pokusi.
* * *
Śliż dobrze mówił: nie zginie,
Gdy kto nie pójdzie, choć złe nań skinie.

33. WINOGRONA I WINIARZ.

Winogron kiści
Na winiarza narzekały,
Że winogrady oberwawszy z liści,
Wystawił one na słońca upały.
Winiarz im na to: Ależ, winogrona!
Ja nie stoję wam na zdradzie;
Wszakże z liści tych osłona
Waszemu dobru była na zawadzie.
Gdzie łatwiej słońca promień dochodzi, dogrzewa,
Tam także owoc słodszy i wcześniej dojrzewa,

Błogo dla was, że słońce, a zaś dla człowieka
Częstokroć także błogo, że mu złe dopieka.

34. MAŁPY.

Rzekła małpa do drugiej: Patrzno do zwierciadła!
Jak cię wiernie oddaje. Bodajbyś przepadła!
Patrz sama, ta odparła, patrz, czyżto nie ciebie?

* * *

Przedstaw złemu w obrazie, jakim jest, on siebie
W twym przedstawieniu uznać nie raczy,
Lecz w niem bliźniego swego zobaczy.

35. WĄŻ I WIEŚNIAK.

Dlaczego, raz na wiosnę pytał wąż wieśniaka:
Na widok mój napada ciebie trwoga taka?
Nie bój się! jużem inny; odmieniłem skórę.
—Aleś twoją złośliwą zatrzymał naturę.—

36. MOPS I JAGNIĘ.

Mops.

Jam w pałacu, tyś w stajni dzień pierwszy ujrzało.

Jagnię.

Przyznaję; nie odemnie jednak zależało

W, tém albo w inném miejscu me na świat przybycie;

Lecz odemnie zależy złe lub dobre życie.

37. LIS I KRUK.

Krukowi, który w dzióbku trzymał mięsa kawał,
Lis pochlebując, liczne pochwały oddawał,
Nawet z głosu wdzięcznego przyznał mu zaletę.
Kruk fałszyż te przyjmując za dobrą monetę,
Lisowi spuścił mięso, co zatrute było.
Gdy zwierzę podarunek zjadło, wnet nie żyło.

* * *

Niech każdy, co pochlebia i chwali nieszczerze,
Od chwalonego takż wynagrodę bierze.

38. WILK I ZAJĄC.

Wilk unosząc barana z wieśniaczej zagrody,
Na zająca w kapuście krzyknął: Nie rób szkody!
A zając bez odwołki tę odpowiedź da mu:
Zdzbło widzisz w mojem oku, w twem nie widzisz tramu.

39. WRÓBEL I JASKÓŁKA.

Wróbel.

Onegdaj odleciały już wszystkie jaskółki,
Czemuś nie należała i ty do ich spółki?
Cóż cię zmusza pozostać?

Jaskółka.

Obowiązek matki.

Wróbel.

Samaś mogła odlecieć, a zostawić dziatki

Jaskółki.

Zostawić bez opieki pod te czasy chłodne
Te drobne niebożątka, drżące z zimna, głodne;
I jeszcze nie mogące same radzić sobie?

Wróbel.

O wzorze dobrych matek! jaskółko! cześć tobie!

40. NIEDŹWIEDZIE.

Niedźwiedź z trudem nabywszy tańcowania sztuki,
Ze Smorgonia w las poszedł. Tam braty, nieuki,
I sztukę tańcowania i jego wysmiały;
A dla czego?—że same tańczyć nieumiały.

41. WÓZEK Z PIENIĘDZMI I FURA SIANA.

Wózek, pieniędzmi w beczułkach ładowny,
Niewiekszy, jak ten do wożenia dzieci,
Dwaj stróże ciągli a popychał trzeci
Z kassy na pocztę.—I choć bruk był równy,
Wózek się toczył z trudem, bez pośpiechu.
Wtem wóz nadjechał—rzec mogę bez grzechu,—
Tak ogromny jak pół domu,
A jeśli kłamstwem to zdaje się komu,
Ten niech wie, że to była fura siana.
Umknij się z drogi! wóz do wózka rzecze,
Jaka zuchwałość niewypowiedziana,
Ze ta wozina przedemną się wlecze,
Jak zółw powoli, i mnie zatrzymuje!

Nasz wózek z tysiącami tēm się nie uraża,
I marnęj furze siana na bok ustępuje,
Podobnie między ludźmi często się wydarza.

42. SROKA, WRONA I JASTRZĄB.

Sroka i wrona, żyjąc wciąż w niezgodzie z sobą,
Krakiwały na siebie niemal każdą dobą;
Z krakania przychodziło nieraz do gonitwy,
A nawet zaciętej bitwy;
Aż się nareszcie sroka, będąc zwyciężoną,
Ale tylko na pozór, pojednała z wroną.

Raz ona siedząc na drzewie,
Do jastrzębia przemówiła:
Pan jastrząb zapewne nie wie,
Zem się z wroną pogodziła,
Ani tego, iż ona ma dziątek sześcioro,
Już teraz podrosłych sporo,
I tłustych tak, jak jest sama
Ich mama.

Sam się, gdzie z krzaków jodła wystaje wysoka,
Przekonasz, że ci prawdę powiadała sroka.
Nie trzeba było więcej nad taką pochwałę,
Aby zgubić to wronie pokolenie całe.
Dziękuję, krzyknął jastrząb, dziękuję waszeci!
I natychmiast poleciał zgryźć matkę i dzieci.
Jeżeli ten co cię chwali, twym nieprzyjacielem,
Pochwała jego pewnie jest twój zguby celem.

43. DRZEWO I TYKA.

Drzewo.

Ja się prawdziwie

Spaniałości twojej dziwię.

Ten krzak winny podierać? — niechby rósł poziomo.

Tyka.

Źle radzisz, na poziomym krzaku, jak wiadomo,

Wino by się nie zrodziło.

Podierać takie krzaki, dla mnie bardzo miło.—

44. TALÉRZ I DZBAN.

Na jednej stojąc półce, rzekł talérz do dzbana:

Ty jesteś z prostéj gliny, a jam porcelana.

Lecz gdy półka runęła, stłuk się w odrobiny

I talérz z porcelany i dzban z prostéj gliny.

45. WRONA I ZAJĄC.

Ze zająca, którego dogoniły charty,

Stroiła, górą lecąc, wrona sobie żarty.

Gdzieś miał nogi, pytała, że cię uchwycono?

Wtem paf! i wrona spadła. Gdzieś ty miała, wrono!

Twoje skrzydła? zapytał zając ją nawzajem.

* * *

Szydząc z cudzej przygody, niekorzystnie dajem

Zarówno i złe serce i nierozum poznać:

Pomnijmy, że z nas każdy nieszczęść może doznać.

46. SOWA I WRÓBEL.

Ja, chwaliła się sowa, mam tak bystre oczy,
Że widzę doskonale, choć świat noc zamroczy.
Przestań, przerwał jej wróbel, przestań prawić brednie;
Czy korzyść, widzieć w nocy, a być ślepą we dnie?

47. PIES I KOŃ.

Następna powieść
Może ci dowieść,
Kochana młodzi,
Że złych naśladowanie na złe nam wychodzi.

* * *
Pies widząc nieraz, jak wilk na błonie
Wypadał z lasu i dusił konie,
Raz (bieś do tego musiał go pokusić)
Zamierzył także udusić
Nadybanego na łące wałacha.
Już on do konia, to się przysadzi,
To znowu skoczyć się waha;
Chęć mu tak, rozum inaczej radzi.
Długo na obie strony z myślami się ważył,
Łeb sobie smażył,
Czyli konia z zasadzki czy ma napaść mocą.
I słusznie głowę miał kłopotać o co.
Psu się porywać i jeszcze na kogo?
Na konia, o zaiste, to nie żadna fraszka,
Nie jak kotowi na ptaszka.

Jakoż przyplącił przedsięwzięcia drogo.
Bo gdy konia nie z karku lecz z tyłu zaczepił,
Koń mu kutem kopytem raz zadał tak srogi,
Iż padł z łbem rozwalonym, już się nie pokrzepił,
I nie wstał więcej na nogi.

48. KRZAK SOSNY.

Niski krzak na wysokie, pięknie rosłe sosny,
Klnąc swoją karłowatość, rzucał wzrok zazdrosny;
A one: Tyś bezpieczny, nas dla cieśli zetną.

* * *
Często rzeczą jest zgubną to, co jest zaletną.

49. GOŁĄB I KURY.

Ach, mój śliczny, mój jedyny!

Ten gołąbek jak on biedny!

Kury zjadły okruszyny,

On nie dostał ani jednej.

Marnie me śniadanie kruszę,

Bo gdy tylko ręką ruszę,

Chleb rzucając, wraz ulata

Ten gołąbek śnieżno-biały,

A tymczasem ta czubata

Zgraja kur, ten motłoch śmiały,

Zjada precz, co jemu rzucę.

Tak mówił pewien chłopczyzna.

Niech ci będzie ku nauce,

Ozwał się ojciec do syna,

**Ku nauce, że często, kto natrętny, śmiały,
Nieswoje szczęście zagarnie,
A nieodważny, choć mu losy dobrze chciały,
Swemu da ubieżeć marnie.**

50 W I L K.

**Nigdy zły czyn swój kary, upewniam, nie minie,
I za małą złą sprawkę ten niekiedy zginie,
Co większe złe bezkarnie zbroił raz i drugi.**

* * *

**Wilk, który się dopuszczał rozbojów czas długi,
Psów wiele poporywał, przerzedził owczarnie,
Zadusił mnóstwo koni, a wszystko bezkarnie.
Raz, gdy chodził po nocy, gęś samopas zoczył,
I po nią skoczył,
I wpadł do dołu—i w tej samej chwili
Przyszli ludzie z kijami i wilka zabili.**

51. TULIPAN I FIJOŁEK.

**Pyszny tulipan ze swojego stroju,
Do góry głowę wystawiwszy hardą,
Ubraną niby w tureckim zawoju,
Rzekł do fijołka z pogardą:
Czemu się ty w trawie kryjesz?
Ani wie kto, że tam żyjesz.
Przyznaj, że jesteś w porównaniu ze mną,
Figurą bardzo nikiemną,**

Najmniej znaczącą na świecie.
Przestań w ten sposób wyrażać się, kwiecie!
Zawołał człowiek. Wiedz, kwiatku nadęty!
Co trzymasz dla oczu uęty
Swoję piękność na wystawie,
Ze ten skromny kwiatek w trawie,
Który balsamicznej woni
Tyle naokoło roni,
Nie ma potrzeby,
Ażeby
Nastręczał siebie. Zapach, co go zdradza,
Brak czczej ozdoby hojnie mu nagradza.
Nim on, mimo chęci,
Mnie do siebie ęci,
Zrywam go zatem, ty zaś, tulipanie!
Niech waszmość sobie na grządce zostanie.

52. ZŁODZIEJ I WILK.

Raz w ciemnej nocy wilk i złodziej, oba,
Którym, choć różni, jedno się podoba,
Kraść, łupić,
Lub, jak to mówią, bez pieniędzy kupić,
Zaraz na wstępie, do której szli, wioski,
Jeden o drugim nie wiedząc, widzieli,
Ze przy folwarku w krzakach coś się bieli,
I schlebne sobie ztąd robili wnioski.
Ot mi się dzisiaj wiedzie niepolichu;
Zdobycze zrobię, jak widzę, niezgorsze;

Bo płótno zapomniane znalazłem na bléchu,
Mówił złodziej, i zaraz kroki stawiał skorsze.

Wilk znowu hybki,

Myśląc o mięsie,

Rzekł: Stado gęsie!

I sunął szybki

Skok z drugiej strony.

Ale wilka i złodzieja

Na niczém spełzła nadzieja;

Bo to był tylko mur świeżo bielony.

* * *

Słuszneż często są te rzewne

Żale na świat, że nas mami?

My to się zwodzimy sami,

Bo rzeczy urojone bierzemy za pewne.

53. WRÓBEL I TRZNADEL.

Wróbel.

O powitać, powitać! Jak się masz? Czyś zdrowy,
Mój złotopióry trznadlu?! To wracasz z dąbrowy?
Do twych dawnych przyjaciół cóż cię tu przypędza?

Trznadel.

Zimowa pora—teraz w lasach głód i nędza.

Wróbel.

Rozumiemy cię trznadlu! w niefortunnym czasie,
Tobie dawny przyjaciel, wprzód gardzony, zda się.
Wracasz, by z nami zbierać żer około gumien.
Zacny wzorze przyjaźni! o wstydź się i rumień,

Ze, gdyć dobrze, ty od nas, gdy bieda, ty z nami.
Maż być, jak między ludźmi, i między ptakami?

54. GWIAZDKA SPADAJACA.

Pewnego razu

Tak zwana spadająca gwiazdka, rodzaj gazu,
Swą lekkością w powietrze z bagna się wykradła,
Niby gwiazdka prawdziwa, błysła — zgasła — spadła.

* * *

Nikczemny, kiedy blasku nabyć usiłuje.
Niechybnań sobie zgubę i rychło zgotuje.

55. DZIECIĘ I MOTYL.

W pięknym dniu Maja na łące,
Dziecię kwiatki zrywające,
Zoczyło pstrego motyla.
Bardzo często się omyła,
Kto nadziei szeptom wierzy,
Tak i to dziecię. Ten drobny,
Rzekło, ptaszek, jak nadobny!
To składa to znowu szerzy
Swoje dwa prześliczne skrzydła,
Upstrzone w oczka i cęty!
Kwiatki lub inne bawidła
Nie będą miały już dla mnie ponęty.
Gdy go uchwyćę,
Patrzeć nań się nie nasyćę.

'Tak sobie dziecię przyjemnie
O szczęściu przyszłym marzyło;
Ale, niestety! daremnie,
Bo kiedy blisko z ręką już motyla było,
On w tejże dobie
Uleciał, postrzegłszy zdradę;
Lecz dziecię tłumiąc żal w sobie,
Zdobyło się wnet na radę.
Zdjęło kapelusik z głowy,
I czy niski czy wysoki
Wziął lot motyl, za nim w skoki
Biegło przez bagna i rowy,
I kapelusz nań rzucało;
Lecz go zawsze uchybiało,
Wreszcie nie patrząc pod nogi,
Motylem tylko zajęte,
Wbiło sobie ciernia w piętę,
I płakało na ból srogi.

*
Ta bajeczka jest obrazem
Naszych gonitw za szczęściem i skutków ich razem.

56. CHŁOP I OSIEŁ.

Czyto wóz ciągnął osieł, czy dźwigał łomoki,
Zawsze mu grubym kijem chłop okładał boki;
A gdy padł i swych trudów skończył szereg długi,
Płakał chłop, chwalił osła i jego wystugi.—

57. KRZAK CIERNIOWY.

Cierniowy krzak przy drodze mówił raz do siebie:
Jakie uszanowanie, patrz! mają dla ciebie!

Wszyscy przechodnie,

Ceniąc cię godnie,

Przechodzą mimo z daleka.

A wtem te słowa słyszy od człowieka:

Nim sądzisz, zgłębiaj rzecz wprzody:

Mijania ciebie inne są powody;

Jażbym uszanowanie miał dla złego?—o nie!

Ja tylko od niego stronię.

58. DZIECIĘ I OSA.

Dziecię za osą, którą złotym ptaszkiem zwało,

Daremnie się po polu długo upędzało;

Gdy wreszcie ją dościgło i już miało w ręku,

Ileż było—uciechy?—nie! płaczu i jęku.

Ktoś tam gonił za szczęściem, zeznoił się, zsapał,

I nareszcie biędę złapał.

59. ORZEŁ I SOWA.

Jak możesz, orle! do słońca

Patrzeć i patrzeć bez końca?

Jabym weń i za pokutę

Nie patrzała przez minutę,

19

Bo na zawszebym oślepta.
Lubię słońce ale z ciepła,
A nie z rażących promieni.
Kiedy ziemię noc ocieni,
To dopiero wiedzieć proszę,
Jakie z ciemna mam rozkosze.
Na to z oburzeniem sowie
Zagadniony orzeł powie:
Jakżeto chluba nikczemna,
Czerpać swe rozkosze z ciemna!
Tak zaiste! na me słowo
Wierzaj mi, że jesteś w błędzie.
Ile ja nad tobą, sowo!
Wyżej stoję w ptaków rzędzie,
Tyle cię przechodzę w chlubie
Także tém, że światło lubię.

60. PIES WIERNY.

Przyszedeł złodziej, a widząc brytana pod ścianą,
Podawał mu kęs chleba z hojnością udaną;
Pies nie wziął, lecz zawarczał: Znam ja twe zamiary;
Od tego, co brać przyszedł, datki nie są dary.—

61. W I L K I.

Raz do starego mówił wilczek młody:
Jestem godzien być twym synem.
Twierdzenia tego powody
Są, że się rycerskim czynem

Już odznaczyłem. Pies mię napadł, szczekał,
A jam nietylko przed nim nie uciekał,
Ale pognałem, wziąłem za kark żwawo,
I udusiłem napastnika.—Brawo!
Niech cię uściskam, synu nieodrodny!
To dziś tak było?—Dziś w porannej porze,
Odrzekł Burkowi syn godny,
I dodał: Idę szukać stryja w borze;
Ta wieść dlań będzie przyjemną,
Pochwali...—Na co to zda się?
Nie, synu! zostań tu ze mną!
Stryj Siwek sam tu przyjdzie w krótkim czasie,
I ja mu wtenczas opowiem o tobie.
Kto niepytany głosi sam o sobie,
Co zrobił, temu, wierz! jeszcze się mało
Chwalebnych czynów udało.

62. SŁOWIK, PAPUGA I WRÓBEL.

Skarżyły się dwa ptaki, słowik i papuga,
Pierwszy, że dla śpiewania wdzięcznego, a druga,
Ze dla krasnego pierza traci wolność swoją.
To nas jest nieszczęśliwych, rzecze wróbel, troje.
Ja ni śpiewem ni pierzem mogę się pochlubić,
A jednak ludzie ród mój chcą całkiem wygubić;
Nie wiem, co upatrzyli we mnie nieboraku.
Co? ty równasz się z nami, szkodny ludziom ptaku?
Czy widzicie, rzekł słowik, niewinną ptaszynę!
Inna, cierpieć bez winy, a inna za winę.

63. KONIK POLNY, PSZCZOŁA I TRUTEŃ.

Konik polny.

Co czynić, aby w zimie głodu nie doznawać?

Pszczola.

Trzeba w lecie karm zbierać, pracy się oddawać.

Truteń.

Koniku! mnie pasłuchaj! Na co ci pracować?

Tym, co mają obfitość, tym umieć basować.

Pszczola.

Basować? jak wy pszczołom basujecie, trutnie?

Zginałyby z głodu, jak wy giniecie okrutnie.

64. KURTA I KOT.

Kulawy kurta wyszedł z podwórza za wrota,

I dziwnym trafem spotkał kulawego kota,

Nie cud więc, że się zaraz z sobą zapoznali,

I swej wrodzonej niepomni niezgody,

Nawzajem sobie tak opowiadali

Kalectwa swego przygody:

Nie dając w nocy nikomu,

(Pies mówił pierwszy z kolei)

Wstępu do mych państwa domu,

Ściągnąłem zemstę na siebie złodziei.

Mszcząc się, że byłem dla nich niebezpiecznym,

Z nich jeden w nogę pałką mię uderzył,

I zrobił kaleką wiecznym.

Ot sam oglądaj, jeśli byś nie wierzył.

Potem kot mowę zabrał w tej osnowie:

U mnie nad ptaszka nic zgoła,

Ja nawet myszek nie łowię,

Gdy raz ukradłem kwiczoła,

I ku drzwiom z kuchni biegłem znieostrożna,

Dojrzał mię kuchta, zaklął, porwał różna,

I tym zgruchotał nogę mi żelazem.

Nam obom teraz nic nie pozostaje,

Tylko, żebyśmy oba zawsze razem,

Po wsi czy po mieście

Chodzili po kweście,

Jak ci się ta rada zdaje?

Pies odpowiedział: Ja myślę inaczej,

Ja myślę, kocie, że raczej

Zostańmy w odosobnieniu.

Tyś kulawy i ja równie,

Lecz mnie chodzi o to głównie,

Ażebym w mylnem nie był podejrzeniu,

Zem niecnota równy tobie.

Nie pójdę z tobą! idź sam, kwestuj sobie.

65. S Z C Z U P A K.

Złowiony szczupak sicią, gdy ją przerwać zdołał,

Z odzyskanej swobody ciesząc się zawołał:

Ocalałem! w przyszłości ostrożniejszym będę:

Lecz oto robak, zjem go—schwycił się na wędę.—

66. K O M A R.

Komar około świecy gorejącej krążył,
I coraz bliżej do płomienia dążył.
Do światła go niepojęta
Jakaś rozkoszy ponęta
Ciągła niepohamowanie;
I chociaż miał przekonanie,
Ze przy większym się do świecy zbliżeniu
Wtem oka mgnieniu
Życiem przypłaci,
Jako już dwaj jego braci,
Którzy w tej chwili
W obec niego się spalili;
Przecież podobnej by uniknąć doli,
Precz lecieć, nie miał mocy ani woli,
Ale przeciwnie, lot zwinął
Nad samą świecę—i zginął.—

* * *

Niestety! rozum rzadko kiedy zgoła
Zgubną namiętność przewyciężyć zdoła.

67. WILK MORALISTA.

Wilk, gdy mu pasma życia Parki dosnuwały,
Wilk stary takie dawał młodemu morały:
Już dawno z bólem serca postrzegam, mój synu!
Że z ciebie łotr jest wierutny;
Dopusciłeś się wczoraj zbrodniczego czynu;
Pozarłeś owcę, okrutny!

Przestań zabijać te biedne zwierzęta,

Cóż ci te owce, jagnięta,

Cóż one tobie są winne?

Popraw się, zacznij odtąd życie inne,

Nie tyle krwawe,

Bądź tak, jak one łagodny,

A kiedyś godny,

Jedz trawę;

Inaczej me przekleństwo spadnie na twą głowę.

—Czy mogłem się spodziewać, taką słyszeć mowę

Od ciebie, ojcze!? Nie będę obłudny:

Sposób życia, jaki mi zalecasz jest trudny,

Jest tém trudniejszy, że przeciwny temu,

Jakiś mnie dziecku twym przykładem wdroył.

Ja żyjąc po łotrowsku, żyję po twojemu;

Tys, ojcze! do mych zbrodni wiele się przyłożył.

* * *

Rodzice! powiedzcie sami,

Czy się na co przydać może,

Swym dzieciom drogę cnoty zalecać słowami,

A przykładem wskazywać występków bezdroże?

68. MAŁPA I INDIK.

Do pokoiku Klimeny

Jej małpeczka się wemknęła,

I zwierciadełko z gotowalni wzięła

To były sceny,

Patrzeć się na nią!

Jak się przeglągać zaczęła,

I swą naśladowując panią,
Poprawiać głowy, maskać się i wdzięczyć.
Ktoby ją widział, gotówby był ręczyć,
Ze się odwiedzin małą spodziewa drugich.

Tak się stroiła,

Ciągle patrząc w zwierciadło, czy wdzięczna, czy miła,

Wreszcie po grymasach długich,

Lichoby zgodło,

Co jej do głowy przypadło,

Ja zaś nie zgodłem,

Wraz się porwała

I ze zwierciadłem

Wypadła z domu jak strzała.

Na podwórzu napotyka

Napuszonego indyka

I zadaje mu pytanie:

Patrzno, mój panie!

Widziałeś kiedy ty samego siebie

Od stóp do głowy?

To będzie pewnie dla ciebie

Cud niesłychany, cud nowy.

Gdy w tę szybę pojrzyć raczysz,

Samego siebie zobaczysz

Ze wszystkim i twoim nosem.

Ot, baćtaskawy!

I przekonaj się, że to nie są baśnie.

Indyk w zwierciadło rzucił wzrok ciekawy,

I „szuldy! buldy!“ ogromnym głosem

Na małą wrzaśnie:

Ach, niech ciebie piorun trzaśnie!

Ja nos i głowę miałebym czerwone?

Ja co, koloru tego znieść nie mogę?

To ci będzie zapłacone!

Nuż dziobać małąę niebogę.

* * *

Niejeden równie tak niesłusznie mówi:

Mnież te wady zarzucacie

Pocziwemu człowiekowi,

Wady, co w moim nienawidzę bracie?

69. MOTYL I PSZCZOŁA.

Motyl.

Ty, pszczołko! jeszcze smokcesz na tym samym kwiatku?

Ja słodyczy liznąłem z dziesięciu tymczasem.

Pszczoła.

Liznąłeś i nic więcej, mój płochy owadku!

Ja z jednego odleczę lecz z miodu zapasem.

* * *

Jakaż płynię ztąd nauka?

Nie przykładem motyla człek rozumu szuka.

70. SUCZKA I WÓŁ.

Przyskakując do wołu suczka jedna cięta,

Szczekała: Dam ja jemu! on mnie popamięta!

Wół bodnął, i utopił róg w niej aż do połu.

Jakże? wół ją pamięta, czy też ona wołu?

71. DWIE MUCHY.

Stara mucha do młodej, lubiącej łąkotki,
Mówiła: Strzeż się miodu! miód zradny choć słodki.
Zachowaj mą przestrogę, ach, zachowaj wiernie!
Miód nie zaszkodzi temu, co go liże miernie.
Mam rozum, więc od zbytku powstrzymać się mogę,
I dość w połowie starej zachować przestrogę,
Myślała sobie muszka, i jak tylko można,
Stojąc zdala, smoktała miód zrazu z ostrożna:
Ale rozłakomionej na rozkosze chuci
Nie łatwo kto, choćby chciał, wędzidło zarzuci.
Więc i muszka do miodu coraz dalej brnęła,
Aż wcale w nim uwięzła, i nędznie zginęła.—

72. ZIĘBA I ŚWINIA.

Upodobało się ziębie,
Uścielać gniazdo na dębie.
Nieźle wybrała; dąb ją z jej potomstwem całym
Zabezpieczał przed burzą i słońca upałem.
Ptak się obowiązany czując do podzięki,
Ciągłe siadywał na dębie u wierzchu,
I od poranku do zmierzchu
Nócił na jego pochwałę piosenki,
Które za dań wdzięczności dąb przyjmował mile.
Ubiegły wiosny wesołe chwile,
Ubiegło lato, minął już i Wrzesień,
Słowem nastąpiła jesień:

Pod tenże dąb przyszło zwierze,
Coto żołądz na karm bierze,
Gryzło ją, pokrzakując, pojrzyć niełaskawe
Na dąb do góry, który spuszczał strawę.

Ztąd widzim, iż należy rostopności zażyć,
I tylko godnych swemi dobrodziejstwy darzyć.

73. ZWIĘRZĘTA I SŁOŃCE

Czemuż cię, słońce! chmura nie zakryje,
Wiatr nie ostudzi twej spieki?

Znużony pracą, patrz, zaledwie żyję,
A wieczor jeszcze daleki.

Jeżli się upał nie zmniejszy,
To już mego życia końcem

Będzie pewnie dzień dzisiejszy.

Jeszcze tak osieł wyrzekał przed słońcem,

Kiedy wąż, co ciepłu sprzyja,

Wypelzawszy się z pod skały,

W mchu ogrzany się rozwija,

I te słońcu śle pochwały:

Przyjm, o słońce dobroczynne,

Co ogrzewasz tak przyjemnie

Ziemię. dzięki tobie winne,

Czułe dzięki przyjm odemnie!

Wtem w innej stronie

Huczała sowa: O nieba!

Jeżli się gdzie w loch nie schronię,

Widzę, że oslepnąć trzeba

W tym przemierzłym słońca blasku!

Aż tu znowu insze cale,

Śród takiego sowy wrzasku,

Polna mysz ku słońca chwale

Podniosła głosy:

Błogie słońce! w twym promieniu

Dojrzewają pełne kłosa

Ku naszemu wyżywieniu,

I mnie i człeka

Już głód nie czeka.

Wszystko to słońce słyszało,

I świecąc, jak wprzód, milezało,

Pomnę, że jeszcze ten się nie urodził,

Coby każdym dogodził.

74. BRYLANT I SZKŁO.

Brylant piękny i duży na palcu ubogim,

Nie zdawał się nikomu być kamieniem drogim;

Przeciwnie kryształowe szkło, misternie rżnięte,

U bogacza zostało za dyament wzięte. —

75. OGRODNIK I GĄSIENNICA.

Deptał mściwie ogrodnik gąsiennicę nogą.

Ach! chłowieku! ta rzekła, na taką śmierć srogą,

Powiedz, proszę, przez jaką zasłużyłam winę?

Powiedz, abym wiedziała, za co biedna ginę!

Giniesz, rzekł jej ogrodnik, że zjadłszy kwiat wcześniej,

Zjadłaś razem i owoc, jabłka i czereśnie,

A t^ęm sam^ęm zbyt wielką wyrządziłaś szkodę,
Boś zniszczyła nadzieję, moich prae nagrodę.

Rodzice ogrodnikiem, gąsiennicą, wicie,
Kto jest? Gorszący dziatki, a drzewkiem jest dziecię.

76. K A N A R E K.

Ptak z ptaków |
Śpiewaków,

Kanarek młody,

Uleciał z klatki, i w stanie swobody

Już z kanarkami więcej nie przestawał,

Ale, co gorzej, z wróblami się wdawał,

I niedługo (któż uwierzy?)

Pomimo zatrzymania kanarkowych pierzy,

Był istnym wróblem i z lotu

I śpiewu, raczej świ^ęrgotu;

Był więc całe ladaco, całe, co się zowie.

* * *
O dobrze mówi przysłowie:

Zł^ę jakim kto przestaje,

Takim też się staje.

77. R A K I.

Do raka rzekło raczę: Com też ja widziało!

W szkarłacie raka. Miećbym takie suknie chciało!

A wiesz ty nierozsądne! rak na raczę suknie,

Coby cię kosztowały takie piękne suknie?

Człek tylko umie raki tym szkarłatem darzyć;
Chciałobyś dać się schwytać a potem uwarzyć?

78. BRZOSKWINIA I JABŁOŃ.

Brzoskwinia do jakłoui mówiła z zawiści:
Na tobie ledwie jabłek nie więcej¹ niż liści;
Obymto ja owocu choć pół tyle miała!
Tobys, odrzekła jabłoni, pod nim się złamała.

79. GĄSIENNICA I CZŁOWIEK.

Gniazdo zgubnych gąsiennic, na gruszkowym drzewie
Rozmawiało: W jakim też człowiek będzie gniewie,
Gdy kiedyś tu nadejdzie, a grusza bez liści?
Tę mowę człek podsłuchał: O to się nie zjisci,
Wy same wprzód zginiecie śmiercią słuszną, srogą,
Rzekł, zdiął robactwo z drzewa i zdeptał nogą—

80. SZCZYGIEŁEK.

Nie umiał latania sztuki
Dość długo młody szczygiełek,
Pomimo starych nauki,
Jak ma używać skrzydełek;
Aby jednak przyganę niezręczności zmasał,
Nie przestał podlatywać, i tego dokazał,
Ze już lata nie gorzej od ojca i matki.
* * *
Usilność pokonywa każdą trudność, dziatki!

81. KOT ZAWIEDZIONY.

Kot spinał się po dachu, by złowić wróbelka,
Gdy skoczył, a ptak frunął, rzekł, szkoda niewielka!
Na ptakach niema mięsa, tylko same pierze,
I nierozsądny, kto je łowić przedsięwzięje.

* * *

Gdyby się człowiek, kiedy swych chęci nie dopnie,
Pocieszał tym sposobem, czyniłby rostopnie.

82. FAŁSZYWY ZŁOTY,

Fałszywy złoty formą i napisem zwodził,
I długo między ludźmi za dobry uchodził;
Lecz nareszcie ten oszust doczekał się swego.
Teraz go można widzieć w sklepie przykutego.

83. PAJĄK I BĄK.

Pająk.

Wyrządzać komu krzywdę, jaka niegodziwość!
Podarłeś moje sieci, czy się tak należy?

Bąk.

Jednakie mamy zdania, i (na mą poczciwość!)
To właśnie, żem je podarł, krzywdom zapobieży.

84. ZIĘBA I SŁOWIK.

Ledwie świt zwiastował dzionek,

Zięba, słowik i skowronek

Już nie spały,

I ranne piosnki śpiewały.

Nad gajem sowa leciała,

Dążąc, skryć się w dziupli drzewa,

Zięba słowika pytała:

Czemuto sowa nie śpiewa?

Czemu siedzi milcząca, zgrzyzła, niewesoła,

Dzień cały w dziupli drzewa, albo w starym murze,

Kiedy wszystko dookoła,

Wszystko cieszy się w naturze,

A nocą, niby upiór, i lata i huczy?

Słowik jej odpowiedział: Niech cię to nauczy,

Ze Zły się przed światłem kryje,

Ze ptak, co drapieżną żyje,

Jest i smutny i niema ochoty śpiewania.

* * *

Być wesołym i śpiewać wiedza winy wzbrania.

85. KOZIEŁ I CIOŁEK.

Wyszedł kozieł na skały spadzisty wierzchołek;

Gdy się na tę wysokość chciał dostać i ciołek,

Spadł, jeszcze niezdążywszy do celu połowy.

* * *

Niech się nie pnie wysoko, kto jest słabej głowy.

86. WÓDKA I WODA.

Zawiedzie się, kto chlubę ztąd pozyskać mniema,
Ze ma zdolność złe czynić, a dobrze, jej nie ma.

Wódka.

Co się też uroiło człowiekowi w głowie,
Ze ciebie wodą, a mnie tylko wódką zowie?
Powiedz sama, czy woda to co wódka zdoła,
Świat cały przed pijakiem obracać dokoła?

Woda.

Podwstrzymujże twą siłą, która świat obraca,
Właśnie tego pijaka: niech się nie wywraca.
Widzisz! upadł i rozciął na kamieniu czoło;
To dlatego, że, wódko, świat obracasz wkoło.—

87. KĄKÓL I KŁOS ŻYTA.

Wszelkie kwiatki,

Tak bławatki

Jak kąkole

Zdobią pole

Więcej niżli kłosa żyta,

Mówił kąkol: kłos zapyta:

Czemuż przecie, mój kąkolu!

Rolnik ciebie na swym polu,

W swoim życie

Należycie

Nie chce cenić;

Lecz chce wycieć, wykorzenić?

A nam praca jego rada?

Roztropny użyteczne nad piękne przekłada.

89. JASTZĄB I SOWA.

Pewnego czasu

Przyleciał jastrząb do lasu.

Sowa ledwie go ujrzała,

O dzieci swoje zadrzała,

Wiedząc, w jakim przybył celu,

I rzekła doń: Przyjacielu!

Użał się stroskanej matki,

Zostaw przy życiu jej dziatki!

Na co jastrząb: Mniejsza o to,

Zostawię ci je z ochotą,

Ale powiedz, nocny ptaku!

Powiedz mi, po jakim znaku

Poznam, która jest twa dziatwa.

Rada na to bardzo łatwa,

Odpowie sowa, albowiem

Ja tobie to wszystko powiem,

Po czem poznasz je nie mylnie:

Tylko proszę, słuchaj pilnie!

Najpierwsze to jest ich znamię,

Że—jak cię kocham! nie kłamię—

Najpiękniejszymi są w borze,

I jeszcze raz to powtórzę,

Żem przysiądz na to gotowa.

—Teraz je poznam. Bąc zdrowa!

Rzekł i w las! w którego głębi
Zszedł gniazdo dzikich gołębi
Z nader miłemi pisklęty,
Których niewinnością jęty,
I pomny, co przyrzekł sowie:
To pewnie jej dziecka, powie,
I nietykane odleci.
Później znalazł sojki dzieci.
Czybyto znouu sowięta?
Toć chwila na mnie zawzięta,
Co które gniazdo nadybię,
To ptaszki piękne, więc chybię,
Bo sędzę, że to są sówki.
Ujęty piękniemi słówki,
Już nigdy nie chcę przyrzekać,
Co chcą mieć sowy, oszusty!
Długoż mój żołądek pusty
Ma dziś pożywienia czekać?
Rzekł i odleciał niebawem.
Nakoniec w drzewie dziuplawem
Napotkał połów dość spory,
Uszate jakieś potwory,
Które, lubo miały loty,
Ni ptaki były ni koty.
Te więc on do swojej jatki
Przeznaczywszy, z dziupli wierci,
Rwie dzióbem, szponami w ćwierci,
I gdy już prawie ostatki
Zdobyczy żarłoczno łyka,
Wtenczas go sowa spotyka,

Która gdy przy nim zobaczy
Swe dzieci podarte w strzępy,
W największej wrzała rozpaczy:
Jastrzębie! sroższy nad sępy,
Takżeś przyrzeczeń dochował,
Ześ, zamiast, coś miał ocalić,
Dzieci moje pomordował!
Na się samą masz się żalić,
Tu wyrzekającej sowie
Zmieszany jastrząb odpowie:
Czym wiedział, że tak szkaradne
Są dzieckta twoje, co ładne,
A nawet miały być śliczne.
Wszakże gniazd, com znalazł liczne,
Z pięknymi ptaszki, nie tknąłem,
Dopiero twoich się jąłem
W miemaniu, że nie twych dzieci.
Tak skończy jastrząb i wzleci.—

89. C H M U R A.

Podczas wielkiego śród lata upału
Z błota, rzek, kałuż i źródeł kryształu
Wzniosły się w górę różnych wód atomy,
I najbystrzejszem niedojrzane okiem;
Które gdy były pod niebem wysokiem,
Zbiegły się zewsząd w czarnych chmur ogromy,
I piorunami i gradem brzemienne,
I światło zakryłyienne.

Niedługo potem
Deszcz z chmury lunie,
Straszliwie błyska,
I z wielkim łoskotem
Piorun po piorunie
Na ziemię ciska.
Wieśniaka dom
Zapałił grom
Wicher drzewa powywracał,
Grad zagony powymłacał,
I liczne wioski okolne
Utraciły plony rolne.

* * *

Ta bajka uczy was, dziatki,
Że wielkie z małych przyczyn bywają wypadki.

90. ŻYWICA I BURSZTYN.

Chociaż mi los bursztynem niepozwoił zostać,
Przecię co do wartości mogę tobie sprostać;
Bo i podług dochodzeń przyrody badacza,
Ty równie, jak ja, jesteś drzewnym płynem.
Tak się chwali przed bursztynem,
I Haczewskiego (*) przytacza
Żywica z niejaka
Próżności oznaką,

(*) Sylwan, Tom XIV, z r. 1830. O bursztynie przez Józefa Haczewskiego,

Dla tego, iż omyłką za bursztyn ją wzięto,
I na kadzenie do kościoła w święto
Po téj samej, co bursztyn, zakupiono cenie.
Bursztyn jej odpowiedział: Zobaczym za chwilę,
Za chwilę w kadzielnicy dasz poznać, o ile
Jest słusznem twoje twierdzenie.

91. SARNA I OWCA.

Sarna.

Więc owco, kiedyś się tu w lesie zabłąkała,
Pozostań w nim, i ciesz się, żeś wolną została.

Owca.

Nie pozostanę, z kniei chciej mię wyprowadzić!

Sarna.

Na nic się, widzę, przyda, tobie mądrze radzić.
Nie pozostaniesz? Czemu? bezrozumna welno!

Owca.

Bo chociaż tu jest wolność, ale wilków pełno.

92. ZAJĄC I WILK.

Pierzchała też przedemną żab lękliwa zgraja!

O, już się nie utopię! to mię uspakaja,

Mówił zając, o którym już z Ezopa wiecie,

Ze sobie i dlaczego chciał odebrać życie;

Wtem nagle, niespodzianie napadł wilk zająca:

Morderco! utopiłeś żab do pół tysiąca!

Giń za to!—Niechże pan wilk wyrozumieć raczy,

Nie żaby, siebie chciałem utopić z rozpaczy;

Gdym tu nadbiegł, do stawu, żaby powskakały.
—Ja ci powiem dlaczego?—twych uszu się bały.
A zatem, wilk dowodził, zginęły przez ciebie.
I ty zginiesz, nie zbawisz tą wymówką siebie.—

Pragnący cudzej zguby tak zatargi wszczynają,
I u niego przyczyną bywa nieprzyczyna.

93. JEŻ I JASZCZURKA.

Patrz! skośniałem od zimna. Do miesiąca Kwietnia,
Lub dłużej, aż nadéjdzie znowu pora letnia,
Daj zamieszkać u siebie, jeż prosił jaszczurkę,
Ta odrzekła: Sam widzisz, jak szczupłą mam nórkę.
Skośniałeś? a dopiero zimnych dni początek;
Wnidź tedy, wnidź! dla biednych otworem mój kątek.
A jeż jak się wywdzięczył gadzinie gościnnéj?
Kłół biedną, aż się z nóry wyniosła do innéj.

94. WIATR I CZAPKA.

Wiatr w polu zerwał z głowy podróżnemu czapkę,
I wrzucić ją do rzeki pobliskiej miał chrapkę;
Aby temu zapobiedz, podróżny poskoczył,
I czapkę schwycił, nim ją wiatr do rzeki stoczył.

Można w samym przypadku nieszczęścia ominąć,
Ale się potrzeba zwinąć.—

95. GIL I JEMIEŁUCHA.

Gil, syty jarzębiny, ptak będący drugą
Z piór i gadulstwa papugą,
Do jemieluchy w zimie taką zwrócił mowę:
Choć smaczny rodzą owoc drzewa jarzębowe.
Wolałbym jednak, siostrzo! by rodziły trześnie.
Prawisz ni w pięć ni w dziewięć, jakbyś gadał we śnie.
Odrzekła jemielucha: powiedz, mój kochany!
Czy lepszych jagód ludzic, te to ziemskie pany,
Z tych drzewby nie objedli aż do tego czasu?
A teraz ptak zgłodniały, gdy przyleci z lasu,
Chociaż, jak mówi pismo, nie sieje, nie orze,
Znajdzie, czém się pożywić i w zimowej porze.

Jemielucha dowiodła, że często nie wiemy,
Czego pragniemy.

96. K R U K.

Kruk mówił raz do siebie (niosą dawne wieści):
Ztąd, iż orzeł na jajach siedzi dni trzydzieści,
Są jego dzieci dzielne i bystrego wzroku;
Ja tyleż siedzieć będę na moich w tym roku.
I kruk nasz nie żartował, spełnił, co powiedział,
I kruczęta, jak zawsze, nie orły wysiedział.

97. LIS I OSIEŁ.

Lis zdusiwszy koguta, stał nad nim ze smutkiem.
Załujesz, żeś tak srogo postąpił z kogutkiem?





WIEŚNIAK I GĘŚ

Mój lisie, mówił osieł, żal twój poniewczasie.

Lis odpowiedział: Mnie także tak zda się;

Bo, patrzaj, sama skóra i kości, a mięsa

Na tym hultaju ni kęsa.

98. SKOWRÓNEK I KRUK.

Skowronek.

Czemu kraczesz tak szkaradnie?

Uszy mi rozdzierasz zgoła!

Kruk.

Niech też pytający zgadnie?

Słuchaj: oto inaczej kruk śpiewać nie zdoła:

Skowronek.

Tak? ale teraz, kruk, powiedz mi, nieboże!

Ten, co śpiewać nie umie, czy milczeć nie może?

Kruk.

Zkąd ci to przyszło, mnie coś zakazywać?

Témże prawem ja krakam, co ty możesz śpiewać.—

99. KMIOTEK I GĘŚ.

Znosiła gęś kmiotkowi codzien złote jaje,

On gardło jęj podrzyna, na poły ją kraje,

Nie dlatego, że mu się zachciało gęsiny,

Lecz aby w jęj wnętrzościach znalazł złote miny,

Aby się na raz zbogacił.

Co chciał, nie zyskał, a stracił

Złotodajną gąskę swoje.

* * *

Zbyt chciwy traci we dwoje.

22

100. DUDEK I SKOWRÓNEK.

Żeby twe słowikowym wyrównały trele,
Trzeba ci, mój skowronku, jeszcze bardzo wiele,
I wątpię, żebyś jemu sprostał kiedy w śpiewie.
Że mu nigdy nie sprostał, rzekł skowronek w gniewie,
Wiem o tém, chciałbym tylko, by mi ta przygana
Od innych ptaków była nie od dudka dana.



ODDZIAŁ

PRZYPowieści i Powiastek.

2. PAWELEK I KAMIECZKA.

Pawelek dawał i uciekał pod kółkami siedzieli.
Kamieczeni, choć wzięci, jedni wzięci wiedzieli.
A jakie to było wzięcie, niepodobna powiedzieć.
Kamieczeni z wzięciem Pawelka, było wzięciem.

DR. HENRIK SZYMCZAK

Gdy twoje zdrowie wyrownało się,
 Trzeba ci, mój przyjacielu, jeszcze trochę wstać,
 I szepnąć, żebyś jeszcze trochę siły w sobie
 Do swojego nie spuszczał, tylko chodź dalej & dalej.
 Właśnie o to chodzi, żebyś nie przestawał
 Od innych ludzi być, ale od nich być.

ODDZIAŁ

LEKARSKI I FIZJOTERAPJEN

1. JAKÓBEK.

Jakóbk! pij lekarstwo!— Kiedy jest złe, mamol
Po chwili dając matka lekarstwo toż samo,
Miodem nasmarowała na około kubek,
Sprobuj, mówiła, słodkie!— Spróbował Jakóbek,
Dodał: dobre! i wypił, i wkrótce był zdrowy.

* * *
Moralność zraża dzieci, gdy jej ton surowy,
Powiastką albo bajką, co uczy i bawi,
Przyprawna, wniknie w serce, i swój skutek sprawi.—

2. PAWELEK I KAŻMIÉREK.

Pawełek dniem i nocą nad książkami siedział,
Kaźmierek, choć mniej czytał, jednak; więcej wiedział.
A jakże to być mogło? dzieci! chciecie pytać?
Kazio czytał z uwagą, Pawluś, byle czytać.—

3. MIKOŁAJEK.

Bajeczki Jachowicza czytał Mikołajek.

Kiedy taką masz ochotę,
Rzekł ojciec jego, do czytania bajek,
Co ganią złe postęпки, zalecają cnotę,
Niechże więc to czytanie bawiąc cię, oświeca,
I sercu twemu cne ehęci nasyła;
Staraj się, by twoją była
Z cnót każda, jaką bajkopis zaleca.
Za radą ojca poszedł w czytywaniu bajek,
I w mądrości i cnotach wzrastał Mikołajek.

4. DZIECIĘ.

Nad strumykiem dziecię stało,
Złoto w bystry nurt rzucało,
Jak kamyki dla zabawy.
—Złoto? mój panie łaskawy?
—Tak, dukaty,—„Czy być może?“
—Temeś dzieckiem sam, nieboże:
Jeżli czasu nie oszczędzasz,
W próżnowaniu go przepędzasz,
To gorzej, niżbyś złoto rzucał w nurt bezdenny.

* * *

Czas życia jest nieocenny.—

5. W A L E R E K.

Walerek z ojcem raz w Maju
Przechadzając się po gaju:

Nie wiesz, czemuży, rodzica zagada,
Wzrost krzywy, patrzaj! tamto drzewo miało?
Na to synowi ojciec odpowiada:
Z małego rośło, jak samo zechciało.

* * *
Pomnijcie, dzieci, że jeźli wiek młody
Ma swoją wolę, ma dla własnej szkody.

6. STAS I SPRÓCHNIAŁKA.

Na stoliku

W pokoiku,

Gdzie spały dzieci,

Kawał spróchniałki, co się w nocy świeci,

Umyślnie ojciec położył.

Stas przebudził się i strwożył,

I rzekł do siebie: Czy się węgiel żarzy?

Sięga ręką: nie węgiel, bo w rękę nie parzy.

Ojcze! mój drogi ojcze! co też ja mam oto!

Złoto pewnie, nie przecie, piękniejsze niż złoto. —

Teraz ojciec do Stasia wniósł światło z nienacka,

I zniknęła świetność cacka.

* * *
Ilużto naszych cacek blask złudny tak właśnie,
Gdy się z rozumu światłem doń zbliżymy, gaśnie. —

7. WŁADZIO I DZIADUNIO.

Władzio.

Patrzno, dziadziu! ten niemowa,

Patrzno, jakie rękami on wyrabia dziwy!

Dziadunio.

Na migi pokazuje — to są jego słowa.

Władzio.

Te migi, jego słowa? Jak on nieszczęśliwy!

Dziadunio.

Prawda! nie módz nikomu swych myśli udzielać,
Nie módz smutku, radości, w drugich serca przelać,

To bardzo smutna jest dola,

Którą dotknąć i ciebie mogła Boska wola.

Ty niechciałbyś zapewne być niemową, Władziu?

Władzio.

Niech Bóg zachowa mnie od tego, dziadziu!

Dziadunio

Kochanku! Bóg cię zachował;

Ale, czyś za dar mowy jemu podziękował?

Wszakto jego wola święta

Ze języka twojego ta niemoc nie pęta.

Władzio.

Ach, ja na to nie pomniałem,

Lecz teraz Bogu w mojem życiu całym

Dziękować przyrzekam święcie.

Dziadunio.

Pięknym jest twe przedsięwzięcie;

Ale przytym miej na względzie,

Ze najlepsze za dar mowy

Bogu dziękczynienie będzie

Nieobrażanie go słowy,

To jest, gdy nigdy wyraz kłamliwy, szydarczy,

Uwłączający drugim, sprosny lub bluźnierczy,

Jakimi bluźgać zwykły pycha, gniew, rozpusta,

Nie przejdzie przez twoje usta.

Władzio.

Będę się starał, dziadziu! aby ta nauka
Nie była nadaremną dla twojego wnuka.—

8. ZOSIA I JEJ MATKA.

Mówiła Zosia raz do swojej matki:

O mamó! patrzno, te kwiatki,
Co tak zwiędłe wczoraj były,
Jak wszystkie teraz odżyły,
Jak świeżością barw jaśnieją,
I woń na około sieją.

Ich widok łzą radości oko moje rosi.

A wiesz ty, matka tu przerwała Zosi,

A wiesz ty, dziecko jedyne!

Radości twojej prawdziwą przyczynę?

Zosiu! gdy wczoraj te kwiatki w okrutnie

Dopiekającym żarze słońca mdlały,

I więdły, i na dół smutnie,

Niby konając, główki pozwieszały,

Ze patrzeć było boleśnie,

Tyś przybiegła, i dość wczesnie

Wodą je hojnie skropiła

Raz jeden, drugi i trzeci,

I do życia przywróciła;

I ztądto teraz w oku twojem świeci

Łza radości słodka, rzewna;

O, bo to pewna!

Kto nad biednym się zlituje,

Z zły go toni wyratuje,

I łzę z oka mu osuszy,
Sam łzę uroni, ale — łzę wesela duszy. —

9. PIOTRUŚ.

Piotruś, chłopczyk nadto żwawy,
Psoтник, urwis, bez poprawy,
Ustawnie płał figle, i spełniał swawole,
Ale się obok tego pilnie uczył w szkole.
Gdy sądził, że mu za to należy pochwała,
Zmartwił się, bo mu matka tak odpowiedziała:
Nie jeden, wszystkie dobre przymioty mieć musi,
Kto się o pochwałę kusi.
A Piotruś na to? — Odtąd się poprawił,
I piękny przykład wam, dzieci! zostawił.

10. ROŚ I STAŚ.

Gdy Rosiowi choremu stawiono pijawki,
Staś, jego brat, chęć wszelką stracił do zabawki,
I płakał nad cierpiącym rzewnie, bez pociechy;
Lecz mając w dwa dni potem jabłka i orzechy,
O które gdy go prosił Roś, już teraz zdrowy,
Niedał mu ni orzeszka ni jabłka połowy.

* * *

Jestże to litość, którą, gdy los brata nęka,
Łzy w oczach okazują, a nie stwierdza ręka?

11. JABŁONKA EWKI.

W ogródku wiejskim rozkwitła jabłonka,

Nie płonka;

Rodziła owoc wyborny,

Równie duży jak pozorny;

Lecz w tym roku mała Ewka

Z tegoż drzewka,

Które od ojca sobie darowane miała,

Dla ubrania swęj główki kwiat poobrywała.

Nierozważna! Później za to,

Gdy już minęły i wiosna i lato,

Gdy wszystkie drzewa w ogrodzie się gięły

Pod ciężarem jabłek, gruszek,

Łzy się do oczu Ewuni cisnęły,

Na jej jabłonce niebyło jabłuszek.

Moje dziecię! na co zda się

Po niewczasie

Płakać teraz i wyrzekać?

Były wyrazy jej rodzica, kmiecia:

Kto chce owocu z drzewa w jesieni doczekać,

Niechaj z niego na wiosnę nie obrywa kwiecia.

12. DWIE SUKNIE.

Emilka mała

Dwie suknie miała

W swoim zasobie,

Co z jednej były materyi obie.

Krój w nich jednaki, robota cudna;

Ale z nich jedna już była brudna

I plam już wiele po sobie miała

A druga czysta i śnieżno-biała.

Te, na nieszczęście Emilki biednej,

Dostały obie po plamie jednej

Raz przypadkiem, o który nigdy nie jest trudno.

Plama ta, lubo w prawdzie bardzo mało brudną,

Ale tym więcej czystą szpeciła sukienkę,

I to najbardziej małą smuciło panienkę.

* * *

Unikajcie występków, ukochane dzieci!

Pierwszy waszą niewinność najbardziej zeszpeci.

13. WŁADZIO I OJCIEC JEGO.

Władzio miał chciwą nauk i pojętą główkę.

Raz długo się wpatrując w zegaru wskazówkę,

Przemówił do rodzica: Ten zegar zepsuty!

Patrzę się na wskazówkę więcej trzy minuty,

I, by się posuwała, nie postrzegam wcale.

Tak, zaiste! na jednem stoi miejscu stale.

Posuwa się, rzekł ojciec, lecz niepostrzeżenie;

Obraz życia naszego, i wydał westchnienie.

Potem mówił: Mój kochanku!

Jesteś jeszcze w życia ranku:

Chowaj to w pamięci bacznie,

Iż od rana do wieczora

Czas upływa wciąż nieznacznie,

I zamienia dziś na wczora.

Zatrzymać go próżne chęci.
Miej powtarzam, to w pamięci,
A w wieczornej życia dobie
Będiesz mógł powiedzieć sobie:
Pomny czasu, pilny byłem,
Dobrze cały dzień przeżyłem—
Mogę pójść na wieczne spanie.
Tak żyć staraj się, kochanie!

14. KRZYŚ.

Krzyś, co szkolne zmarnował w próżnowaniu lata,
Poznawszy później, jaka ztąd go czeka strata,
Jął się uczyć na starość.—Czy zamiarom sprostał?
Próżne usiłowanie—nieukiem pozostał.—

15. BOLEŚ I EKONOM.

Boleś.

Jakto? chłopek

Ten sam snopek,

Który dopiero wczoraj ze zagona

Z takim uściskiem brał w swoje ramiona,

Dzisiaj w jakimś rozjątrzeniu ślepem

Bije cepem

Na boisku?

Ekonom.

Co robił tam, toż samo tu robi dla zysku.

*
*
Często tylko dla korzyści

Człowiek kocha drugiego lub ma w nienawiści.

16. CECYLKA I OSA.

Cecylka mała

Gdy się wesoło

Po ogrodzie przechadzała,

Dwa owady na około,

Osa i motylek biały,

Po nad głową jej latały:

To dlatego, że Cecylka

Wplotła różę w swoje włosy.

Lubiła ona motylka,

A zaś lękając się osy,

Wciąż chusteczką wywijala,

By natrętną odeгнаła.

Dlaczegoż taką między te owady

Cecylka kładła różnicę?

Motyl był grzeczny, bez żądła, bez zdrady,

A któżby osę, kto lubił złościcę?—

17. ANTOLKA I RÓŻA.

Z woni i wdzięków bardzo się Antolce

W ogrodzie ojca róza podobała;

Chciała ją zerwać, lecz ujrzawszy kolce,

Cofnęła rączkę, róży nie zerwała.

Oj! gdyby nie te kolce, tybyś była moją!

Rzekło dziecię, i poszło dalej drogą swoją,

I postąpiło niebacznie.

Zakłóć się w rękę nieznacznie,

A różę mieć w zdobyczy, warto było przecie.—

Lecz iluż niebaczniejszych jest ludzi na świecie?

Niejeden na drodze życia

Ujrzał i pokochał cnotę,

A jednak do jej nabycia,

Dla dojrzanych trudności, postradał ochotę.—

18. H E L E N K A.

O mamó! jaka tego jest przyczyna,

Ze to drewnieko pachnie jak cytryna?

Tak się Helenka pytała,

Trzymając w ręku drewnieko,

Na to jej matka: Rzecz cała,

Moja kochana Helenko!

To drewnieko długo wśród cytryn leżało,

I z nich tej woni przyjemnej nabrało,

I teraz może z siebie ją wydawać.

Widzisz, jakto korzystnie z dobrymi przestawać.—

19. O L E Ś.

Zaraz z początku wiosny, w dniach miesiąca Kwietnia,

Oleś, jaka pogoda! rzekł i w ręce klaszcze,

Gdziето mój kapelusik, moja suknia letnia?

Na bok już teraz czapki i futra i płaszcze!

I ubrany chłopczyną w swęj letniej odzieży,

Nieznając niestałości kwietniowej pogody,

A kontent z chwili zyskanęj swobody,
Czempędzej w pole na przechadzkę bieży,
Kiedy wtem nagle niebo się pochmurzy,
Słońce się we mgle zanurzy,
Wiatr mroźny wieje
I śniegiem sieje,
Coraz większa zawierucha.
Cóż Oleś na to?—Przechadzkę swą skraca,
Drży przeziębły, w ręce chucha,
I ledwie że nie z płaczem do domu powraca,
By letnią złożyć odzież, a wziąć na się futro.
Gdyć błysnie zmienne szczęście, wzgardą nie zasmucaj,
Nie zapomnij przyjaciół, a tym mniej porzucaj;
Dziś nie są ci potrzebni, ale może jutro.

20. DZIECIĘ I CIEŃ.

Raz do cienia dziecię rzekło:

Jażbym tobie nieuciekło?

Niechę, ażebyś chodził za mną wszędzie.

I dalej w nogi w największym rozdzie;

Obejrzało się—ale cień tuż za niem.

Nadaremnm uciekaniem

Nie trudź się, synku!

I strzeż się złego w twém życiu uczynku.

I karze za złe sprawy, ojciec jemu rzecze,

Podobnie jak cieniowi, człowiek nie uciecze.

21. KANTUŚ.

Baw się, Kantusiu! ot pierścień z brylanty,
Raz mówił ojciec do syna,
Dając mu klejnot; lecz Kantuś nie Kanty,
Pięć lat liczący chłopczyna,
Nie umiał jeszcze klejnotów
I złota, jak to my, cenić,
Za lada fraszkę był gotów,
Tak drogi pierścień zamienić.
Krótka upłynęła chwila,
Kiedy jakiś drab się zjawia,
Dziecku wdzięczy się, przymila;
To mieniące piórka z pawia
To mu daje szklnięce blaszki
I podobne różne fraszki,
A pierścienia, na który z chciwością pogląda,
Za te marne bawidła od Kantusia żąda.
Cóż on? Przystał z radością na zamianę z frantem,
I za caeka bez ceny dał pierścień z brylantem.—

22. ADAŚ I OGRÓDNIK.

Adaś z ogrodu, od krzaków agrestu,
Z nakrytą dłonią do wychodu spieszył,
A z jego twarzy i giestu
Widać było, że się cieszył.
Nad głową jego dwa ptaszki latały,
Rozwodząc skargi żałośliwym piskiem.

Ogrodnik uderzony takim widowiskiem,
Ej! zawołał, powiedz, mały!
Powiedz zaraz, co to znaczy,
Że te ptaszki tak kwilą, w takiej są rozpaczy,
A przeciwnie w twojej twarzy
Radość się zarzy?

Adaś mu na to: Ojciec to i matka
Są tego ptaszka, co tu trzymam w dłoni.
Śliczna pokrzywka, czyli też dzierlatka!
Ogrodnik znowu: Niechże pan Bóg broni!
Ze złego czynu ty się jeszcze cieszysz?

Cieszysz się, żeś zasmucił te biedne ptaszęta?
Nie wiesz zapewne, że grzeszysz,
Że radość z drugich smutku jest radość przekłeta!

Skuteczną była ogrodnika mowa:
Złajany chłopczyk nie odrzekł i słowa,
Wrócił i ptaszka w gniazdeczku położył,
Więcej uczynił—nikt tego nie dożył,
Zeby się Adaś, postąpiwszy w lata,
Z czyjego znowu kiedy cieszył smutku,

Lub szukał swego zysku ze szkodą dla brata.

Dana w porze nauka nie bywa bez skutku.

23. URSZULKA.

Na darni przy grzędce,
Z opartą główką na rączce,
Płakała rzewnie Urszulka;
Ach! czemuż moja cebulka,

W której pociechy zakładałam tyle,
Lichą łodygę, jak obok badyle,
A pięknego, wonnego, nie wydała kwiatka!
Na co temu obecna tak odpowie matka:

Sobie samej przypisz winę.
Czemuś nie plewiła grzędy?
Patrz, ile tu chwastu wszędy!
Onto zagłuszył roślinę,
I zniszczył usposobienie
Na rozkwitnienie.

Bierz przykład z twej cebulki, unikaj złych grona,
By cnota twa w zawiązku nie była stłumiona,
Bym ja matka nad tobą, ma pociecho cała!
Jak ty dziś nad cebulką, kiedyś nieplakała.—

24. OJCIEC I SYN.

Ojciec.

Czemu ty przed chwilą wprzód
Po drodze błota i wody
Unikałeś tak starannie,
A teraz znów, aż nagannie,
Błota wcale nie obchodzisz,
Na oślep w kałuży brodzisz?

Syn.

Omijałem błoto pót,
Póki czyste miałem bót;
Ale kiedy się już potem,
Mimo to, zbryzgały błotem,
Niedbam, że je bardziej zwalam.

Ojciec.

Ja ci tego niepochwalam.
Czyliż złe pogorszać trzeba?
O niech uchowają nieba!
Uchowają, byś kochanie!
Miał zatrzymać takie zdanie
I niechący, z ułomności
Sukienkę swęj niewinności
Splamiwszy występkiem małym,
Wcale nadal był niedbałym,
I plamą powiększał plamę.
Jeżeli kochasz mnie i mamę,
Uznaj błąd swój, strzeż się zguby,
Syn.
Usłucham cię, ojczye luby!

25. CZESŁAWEK.

Czesławek czcil rodziców, spełniał ich rozkazy,
I nigdy napominać nie dał się dwa razy,
Za co go hojna później czekała zapłata,
I dobre powodzenie i sędziwe lata.

26. W I C U Ś.

Wicusz uczył się pilnie, czytał na groszówce,
I coraz więcej nauk umieszczał w swęj główce,
Ustawnie w jego ręku spoczywała książka.
Był biedny, nie dziedziczył po nikim szelągka,
Jednak swoją zdatnością mienia się dorobił,
I sławą uczonego swe imię ozdobił.—

27. AUGUSTYNEK.

Nieba, co się to stało z mych jabłek zapasem!

Zgniło ich połowa prawie!

Wybiereę jeszcze zdrowe; i te zgniją z czasem,

Jeżeli pośród zgniłych dłużej je zostawię.

Słyszac skargę Augustynka,

Ojciec w te słowa przemówił do synka:

Rozumujesz trafnie, zdrowo,

Sam rozwiązałeś teraz twe pytanie;

Dlaczego tobie surowo

Zabraniam z dziećmi złemi przestawanie.

Gucio pojał naukę i ściśle zachował,

A za to kopę jabłek ojciec mu darował.

28. OGRODNIK I JEGO SYN.

Syn.

Jak pięknie rozkwitnęły obie te jabłonki!

Ogrodnik.

Jedna owoc wyborny, druga rodzi płonki.

Wybierz jedną dla siebie, drugą zostaw bratu.

Syn.

O! dobroci owocu mogeż sądzić z kwiatu?

Wybiereę, drogi ojcze, ale aż w jesieni.

Ogrodnik.

Ty niczle rozumujesz. Tak jęst, mądry ceni

Drzewo podług owocu, a człowieka z czynu.

Bardzo mi się podoba twa roztropność, synu!

29. N A R C Y S.

Narcys, młodzieniec precudnej urody,
Idąc raz około wody,
W potoka zwierciadle gładkiem
Ujrzał przypadkiem
Swoję postać i urodę;
Miłością własną natychmiast się opił,
Ręce, by się uściskać, wyciągnął — wpadł w wodę,
Zanurzył się i utopił.

* * *
Z tej nieszczęśliwej Narcysa zguby
Bierzcie przestrożę, wy samoluby!

30. S T A Ś.

O ty taki i owaki!
Idąc z sobą na kułaki,
Stasia, że się bić nie chciał, chłopcy przezywali,
A Staś: niedbam, choć lżycie, kiedy mama chwali.

31. MANIA I ANIELKA.

Kanarek, że pięknie śpiewał,
Dostał cukru odrobinę.
Ktoby się tego po Mani spodziewał,
By na ten cukier miała oskominę,
By łakomą tyle była,
I cudzą własność sobie przywłaszczyła.

Inaczej postąpiła jej siostra Anielka,
I częstkę swego karmelka
Pokrzywdzonej ptaszynie włożyła do klatki.
Postępki te nie uszły oka bacznej matki,
Która swym lubym dzieciom wypłacając za nie,
Anielkę uściskała a zgromiła Manię.

32. JAŚ W PRZEKOPIE.

Na wiosnę, kiedy kwiaty różnobarwe rosną,
Wymknąwszy się na pole Jaś, z minką radosną,
Biegał sobie swobodnie przez całą godzinę,
I nareszcie po kwiatki chciał biedz na dolinę;
Gdy wtem przekopa, na sążeń szeroka,
I prawie tyleż głęboka,
Wstrzymuje go w biegu,
A na drugim brzegu
Jaskry się liczne
Błyszczą przesłiczne.
Jaś nie mógł na ten widok obojętnym zostać,
I długo mierzył rów okiem,
Czy śmiałym skokiem
Na tamtę stronę możnaby się dostać?
Biega, tu się i ówdzie po brzegu uwija,
Szkoda, rzecze, iż niemasz na doręczu kija,
Na nim wsparty, przekopę łatwobym przeskoczył.
Wtem pojrzał, i na ziemi kij leżący zoczył,
Podniósł i na cel wspomniony go użył;
Ale niedobrze nim sobie usłużył;
Kij był albowiem, lubo gruby sporo,
Już nadpróchniały i słabą podporą,

Jaś jednak mocy jego nie doświadczał wprzód,
Hop! skoczył i wpadł do wody,
Płakał potem i narzekał,
I smutny ratunku czekał,
Aż przyszli, posłyszawszy, że ktoś w rowie płacze,
I wydostali biednego oracze.

Tak, jak tu Jaś na kiju, zawodzi się wielu,
Zwłaszcza na niepoznanym wprzód przyjacielu.

33. OJCIEC I SYN.

Ojca i syna w polu napadła ulewa.

Syn naokoło upatrywał drzewa,

A był w pobliżu właśnie dąb wysoki.

Już biedz do drzewa zamierzył. —

Stój! krzyknął ojciec, stanął—błysk rozdarł obłoki,

I w dąb ten piorun uderzył.

Ach! dziękuję ci, ojcze, syn struchlały powie,

Ocaliłeś mi życie.—Tak, tylko w połowie,

Sameś się więcej zbawił tem, mój synu drogi,

Zes chętnie rodzicielskiej usłuchał przestrogi.

34. LEOSI I JAN.

Z mosiężnym w rękę liczbaniem,

Patrz, mówił Leos do swojego brata,

Który nie Jasiem ale już był Janem,

Jak pięknego mam dukata!

Widzisz ten pieniążek oto?
To nie dukat i nie złoto,
Choć ma z pozoru ich cechę:
Ja wiem, jaki dukat bywa.
Tak Jan dziecię przekonywa
I zamienia w żal uciechę.
Więc prawdziwego dukata,
Rzekł z płaczem Leos, daj bracie!
Albo zrób, żeby dał tata.

Co tego, to uczynić już nie mogę dla cię,
Płaczącemu Leosiowi

Jan odpowie.

Jan zniszczył szczęście dziecięcej prostoty,
Jakie Leos miał w ułudzie,
W zamian mu szczęścia niedawszy istoty.
Czy dobrze Jan uczynił, ach! powiedźcie, ludzie!

35. BAŃKA MYDLANA.

Płakało dziecię, że bańka mydlana,
Duża i ślicznie ukolorowana,
Jakich mu się dotąd ze dwie
Udało ledwie,
Pękła rychło po wydęciu.
Nie płacz, rzekł ojciec dziecięciu,
Nie płacz twój straty!
Więcej i większych doświadczysz ich z laty.
Nadzieja ciągle wydyma
I puszcza nam przed oczyma

Mydlane bańki, wążcie, pękające;
Mnie już pękło ich tysiące!

36. A N I E L K A.

Anielka, dziewczynka mała,
W ogródku kwiatków nasiała,
I do nich biegała w ranki;
Czy też się kwiatki urodzą?—
Czy będę wiła z nich wianki?—
Lecz darmo, kwiatki nie wschodzą,
Choć je wodą często kropi;
Więc łezka oczki jej łopi;
Ach, daremna, rzekłszy, praca!
Do domu smutna powraca.
Lecz gdy nazajutrz przybiegła
Znów do sadku, wraz postrzegła,
Jako tu i tam i wszędy
Cienkie, jak koniec szydełka,
Powykłuwały się z grzędy
Kiełki, piórka i zdziebelka.
Tu w jej oczkach błysła radość,
Podskoczyła, klasła w rączki;
Lecz czy było to jej zadość?
Nie, Anielka już i pączki
Przyszłych kwiatków widzieć żąda,
I roślinki za koniuszki
Biorąc czempzędziej w paluszki,
Wokoło każdą ogląda.

Ale wszystko nic, to gorzej,
Iż, ażeby rosły sporzej,
Przyciągała je po trosze.
I cóż tём zyskała? proszę!
Oto, że za czas niedługi
Poschły kiełki jeden w drugi,
I biedna kwiatków nie miała,
Że mieć je za prędko chciała.—

37. T A D Z I O.

Tadzio był z ojcem na wieży. Mój synku!
Czy widzisz ludzi tam nisko na rynku?
Zapytał ojciec.—Widzę; tak są mali,
Jak lalka Józi lub moi żołnierze,
Mający wzrostu tylko kilka cali;
A ojciec na to: Mylisz się w tój mierze,
Oni małymi są tylko na oko;
Bo czyliż odtąd, jakeś tu wysoko,
Tam nisko wszyscy pomaleli ludzie?
Nie wierz, jak wierzy duma w swój uludzie!

38. P O D R Ó Ź.

Jan i Paweł byli w drodze;
Paweł szedł pieszo, Jan jechał w karecie.
W sześć koni jeździ, a ja pieszo chodzę!
Czemuż choć jednego przecie,

DWAJ SZEWCY

Do odbywania mej drogi,
Nie dałeś mi losie srogi!
Paweł gdy się tak rozwodził,
Spotkał nędzarza, co na szczudle chodził,
I kulą się podpierał, by się nie obalił.
Cóż Paweł?—już się odtąd na swój los nie żalił.

I wy się zatem czemu, w podróży przez życie,
Na biedniejszych od siebie, biedni! nie patrzycie?

39. DWAJ SZEWCY.

By w nocy zuowu zasypiać bez troski,
A we dnie nócić, jak dawniej, swe piosnki,
Ów szewc, którego z Lafontena znamy,
Skarb, co mu był spokój kłócił,
Skarb darowany, Mondorowi zwrócił.
Gdy szedł z powrotem do domu, u bramy
 Biedny Łukasz, szewiec drugi,
 Czekał na niego czas długi:
Wspomóż mię! chcięj wnijść w położenie moje!
Żona powiła naraz dzieci dwoje,
A dziś złotówki niema u mnie w chacie.
Pożycz mi, proszę, dwóch talarów, bracie!
Skarb... Zagadniony rzekł: Ja ci powiadam,
Ze skarbu tego już dziś nie posiadam,
I Mondorowi odniosłem go właśnie:
Bo to przy tych pieniądzach człowiek ani zaśnie,
Aniteż sobie kiedy zaśpięwa wesóło:
Więc je właścicielowi dawnemu oddałem.



DWAJ SZEWCY

<http://rcin.org.pl>



5

Jednak, Łukaszu! wypogódz twe czoło:
Mojem teraz mieniem całym,
Patrzaj, są te dwa dukaty;
Weź jeden. Wczoraj, kiedym był bogaty,
Odmówiłbym ci był może
I tej drobnostki, nieboże!

40. A D E L K A.

Onegdaj, kiedym płakała,
Mama mi cukierka dała,
Więc, abym znowu dostała karmelka,
Wypada płakać. Tak mówiąc Adelka,
Bez żadnej innej pobudki,
Stroiła dudki.

Wićcież swym płaczem czego dokazała?
Ze nie karmelka, lecz różgą dostała.

41. K A R O L E K.

Karolek, bardzo zdolny, lecz że pilnym nie był,
Bez korzyści z nauki szkolne lata przebył,
I teraz gdy jest pytany:
Dłaczegoś ty, mój kochany!
Nie wyprzedził współuczniów, co nie mieli tyle,
Ile ty masz zdolności, aleś został w tyle?
Z żalem taką przyczynę daje w odpowiedzi:
Zając spiący do celu zółwia nie wyprzedzi.

42. ANTOŚ I CZYZY.

Z czyżykiem w ręku, Stach przywołał syna,
Patrz! Antku! mówił: jak piękny ptaszyna!
Chowaj go sobie, miej o nim staranie.

—Zadosyć, ojcze twój woli się stanie.

Antek z radością przyrzeczeń dochował,
Paś ptaszka, poił, głaskał i całował.

Przez cały jeden dni krzyżyk

Uczył go różnych sztuczek i igraszek,

Kochał czyżyka, jego wzajem czyżyk.

Raz go do zanadrza włożył,

Chcąc ogrzać go—biedny ptaszek!

Łatwo przewidzieć, jak długo tam pożył.

* * *

Naukę, którą usłyszał od ojca

Ten mimo woli czyżyka zabójca,

Niech z was każde dziecię słyszy,

Niech się dowie, że kochanie,

Któremu rozum gdy nie towarzyszy,

Zgubą się dla przedmiotu kochanego stanie.

43. G A W E Ł.

Z prostej i wygodnej drogi

Gawel wszedł umyślnie w głogi,

A utkwwszy kolec w nodze,
Krzyknął: Na co głóg przy drodze!

Jest i nam niejeden znany,
Godzien być z nim porównany,—

44. FURMAN KLIM.

Pociągaj, żeby noc nas nie zapadła,
Już niedaleko do zmroku.

Tak Klim do szkapki, a szkapka nie jadła,

Jak z rana trochę obroku,

I co gorzej, Klim wóz w lesie

Nałożył drwami, aż gnie się.

Pociągaj, przecież to fura nie taka,

Pociągaj, mówię, że ciężko? — nie wierzę.

To mówiąc, schwycił Klim z wozu krąglaka,

I nim biedne grzmocił zwierzę

Bez miłosierdzia po grzbiecie.

Ha! ciągniesz przecie?

Wóz się potoczył ledwie kilka kroków,

I potem stanął jak wryty;

Tu znowu kijem, to z góry to z boków,

Obkładał konia furman nieużyty,

Aż ten i nareszcie pada.

Klim widząc, że już koń razów nie czuje;

Biada mnie, zawoła, biada!

Rwie włosy z głowy, ręce załamuje,

Tę jedną miałem szkapinę,
I ta mi padła, niestety!
Za jakąż, Boże! tak karzesz mię winę!
Że mi... bo któż jeśli nie ty,
Jeżeli nie twe dopuszczenie,
Odbiera me całe mienie
Z tym koniem, moją chudobą jedyną?

Takto Klim bluźniąc, narzekał na Boga,
A sam nieszczęścia swego był przyczyną;
Podobnych Klimów liczba bardzo mnoga.

45. R O C H.

Skąpemu ani same nie dogodzą nieba.

W zimie, że dREW zbyt wiele w piecu palić trzeba,
W lecie że droga żywność, skąpy Roch narzekał;
Z pragnieniem w zimie lata, w lecie zimy czekał.—

46. ŚLEPY Z NAMYSEU.

Był, co ze zdrowym urodzony wzrokiem,
Z namysłu oczy przed światłem zamykał,
I ztąd za każdym swym krokiem,
Jak wszyscy ciemni, utykał,
Czyli się w prawo czyli udał w lewo,
To zawsze zeszedł z swęj drogi;

Tu padł lub głową uderzył o drzewo,
Tam stąpił na szkło lub głogi,
Lub zaszedł w bagna i ugrzęznął w błocie.
Nareszcie kiedy mimo te przygody,
Nie rozwarł oczu, lecz trwając w ślepecie,
Raz po nad brzegiem szedł głębokiej wody,
Swą błędną nogą
Kraj brzegu minął,
I śmiercią srogą
W topieli zginął.

—Prawisz mi brednie, którym ja nie wierzę,
Szaleńców takich niema, dzięki Bogu!

—Niema?—Jest pełno, i powiadam szczerze,
Ze nim jest każdy, co w złym trwa nałogu.

47. SŁOŃCE ZAĆMIONE.

Cóż się to stało, mój ty, na niebie?
Mów, proszę ciebie!
Chłopca pytałem,
Co koło mego okna biegł cwałem;
Ale pytany czy, że nie słyszał,
Czy mówić nie mógł, że się zadyszał,
Czy był niemowa,
Nie rzekłszy słowa,
Biegł, gdzie wieś cała
W górę patrzała.
Gdy zbiegania się nie było końca,
Pytałem innych, gdzieby bieżeli?

To nie wiesz jeszcze? odpowiedzieli,
Przypatrywać się zaćmieniu słońca.

Co usłyszawszy myślałem sobie:

Słońce w tej swego zaćmienia dobie

Dlatego właśnie,

Że zawsze jaśnie

Wprzódy świeciło,

Na siebie wszystkich oczy zwróciło.

* * *

I ten, co wprzódy jaśniał cnotami,

Gdy raz choć na krok w cień złego zboczy,

Swą dobrą sławę przyćmi i splami,

Tak zwraca wszystkich na siebie oczy.—

48. IGNASIA I KOT.

Ten kotek jakże mię kocha!

Gdziebądź idę, on za mną, i tyle się łąsi!

Patrz! oto przysmaczku trocha!

Mój kotku, dobry kotku! od wdzięcznej Ignasi,

Za twe do niej przywiązanie

Masz na śniadanie.

Mówiła Ignasia mała

Do swego kotka Filusia,

I chleba z masłem mu dała.

Porwawszy dar, zwyczajem każdego lizusia,

Dziewczynkę wraz odbiegło to fałszywe zwierzę.

Ha, kocie! zawołała Ignasia, tyś taki?

Już odtąd nigdy nie wierzę

W pochlębcy przyjaźń kłamiące oznaki.—

49. WIEŚNIAK I JEGO SYN^o

Syn.

O jakaż z tym Kurtą bieda!
Szczeka, szczeka, spać mi nie da.
Trzeba obić go, mój tato!

Ojciec.

Ze cię zbudził?

Syn.

Tak jest, za to.

Ojciec.

Nie! raczej wyjrzę.—Tej nocy zawieja
I ciemność wielka na dworze,
Pies pewnie poczuł złodzieja;
Złodzieje zwykle kradną w takiej porze.
I ojciec się nie omylił,
Ledwie za drzwi się wychylił,
A już i złodzieja zoczył,
Który od stajni, zkąd chciał wywieść konia,
Za skrzypnięciem drzwi odskoczył,
I biegł ku lasu przez błonia.

* * *

Często my tych nie lubimy,
Co o nasze dobro dbają,
Na ich przestrogi mówimy,
Ze nam spokój zakłócają;
A jednak często byłoby nam biada,
Gdyby nie ich dobra rada.

50. MATKA I CÓRKA.

Mówiła matka do swojej córeczki:

Patrz! jakie piękne kwiateczki!

Szkoda, że w ich sąsiedztwie pokrzywa, zegawka.

Rwać kwiatki jest najmilsza dla dzieci zabawka.

Rwij przeto te kwiateczki i kwiateczków pączki,

Lecz ostrożnie, nie zbliżaj do pokrzywy rączki.

Nie nie rzekła na to mała,

Ale sobie pomyślała:

Wszak pokrzywa

Jest nieżywa,

Nie jest ogień, ani pszczołka,

Tylko ziółkiem jest, a ziółka

Bez wszelakiej obawy, można brać do ręki.—

Wtem dziecina przemądra głośny płacz i jęki

Na ból paluszka wydała,

I jeszcze obok tego matka ją złażała.

* * *

Niedoświadczona młodzieży!

Więrz doświadczonych i starszych przestrodze,

Bo kto jej, widzisz, nie wierzy,

Doświadczy szkody lub ucierpi srodze.

51. LUDWIŚ I BURSZTYN.

Pytał Ludwiś: Doczego ten kamyk się przyda?

Do kadzenia, to bursztyn. Zapal go, a wyda,

Mówią mu, woń przyjemną. Wiem teraz, rzekł chłopiec,
By poznać jego wartość, trzeba wprzód mu dopiec.
Na to ojciec; kto dobrym z przymusu, mój synu!
Mów, czy nie jest podobny do tego bursztyuu?

52. UPADEK ŚLEPEGO.

Powoli, nogę stawiając za nogą,
W wiecznej nocy swych oczu szedł kaleka drogą,
I by nie utknął, głową gdziebądź nie uderzył,
Przed sobą kijem drogę z trwożliwością mierzył.

Choć ten jego chód mozolny
Powszechnie litość obudzał,
Był przecież młodzik swawolny,
Co mu go jeszcze utrudzał,

Kładąc różne biednemu pod nogi zawady.

O jak to czynił nagannie!

Slepy, choć kij swój ciągle naprzód słał na zwiady
O stanie drogi, upadł. Teraz nieustannie,

Z rozciętą skronią, dwojaki kaleka,

Na swawolnika narzeka,

A narzeka niepróżno; ten co mieszka w niebie,

Co nam przykazał kochać bliźniego jak siebie,

Przestępcę swych przykazań ciężko, ciężko skarze.

Niech drży, niech go przejdą dreszcze!

Z tym niebacznym idzie w parze—

Nie—na karę cięższą jeszcze

Przed sprawiedliwym zasłużył

Ten, co umysłu ciemnoty

Swego brata na złe użył,
Co, mówię, na drodze cnoty
Upadek jemu narządził;
Niech drży! Bóg go będzie sądził.—

53. DWAJ ROLNICY I CHMURA.

Dwóch rolników, co swe role
W jednym położeniu mieli;
Społem raz poszedłszy w pole,
Obaczyć chcieli,
Czy tego lata obfito
Czy też przeciwnie się zrodzą
Pszenica, owies i żyto.
Kiedy tak grunta obchodzą,
Od wschodu chmura bałwani się czarna.
Więc jeden rzecze: Patrz, sąsiedzie drogi!
Ach, patrz! ta chmura gradem jest ciężarna.
O nasze pola nabawia mię trwogi.
Niech się obróci na puszcze, na lasy!
Niech nas ominie gniew boży!
Teraz złe, jeszcze gorsze będą czasy.
Drugi mu przerwie: Mnie ona nie trwoży:
Ta chmura skropi i użyźni pola,
Obaczysz; plonem napełnimy spichrze,
Zmieni się nasza terazniejsza dola,
Skargi na biędę coraz będą cichsze,
A nawet umilkną wcale.
Na widok chmury oba w urojenia wpadli.

Ten szczęście z niej, ów klęskę chciał wywróżyć, ale—
Przyszłości oba nie zgadli.

Chmura, na ich podziw wielki,
Przeszła bokami bez deszczu kropelki.

54. DZIECI KĄPIĄCE SIĘ.

Dzieci kąpały się w rzece,
Na której brzegu tak zeszcła murawa
W lipcowego słońca spiecc,
Ze się kruszyła pod nogami trawa.
Chlubna, być czułym na nieszczęście czyje.

Dzieciom ochłodzonym miło
Zal się murawy zrobiło;
Ale choć stały w wodzie aż po same szyje,
To trawnika nie polały,
Lecz nieba o deszcz dla niego błagały.—

55. CZYN DOBRY NAGRODZONY.

Piotr biedny zarzucił sieci
Na Wiśle w czasie powodzi;
Ciągnie—ciężko—na twarzy radość mu zaświeci,
Myśl mu do głowy przychodzi:
Że złowił pewnie suma lub jesiotra,
Ze go przeda, że wiele dostanie pieniędzy,
I już przecie wyjdzie z nędzy.
Lecz jakież było osłupienie Piotra,

Gdy się martwe ludzkie ciało
W sieci jego ukazało.
Z ubolewania wyrazem na twarzy,
(Niedola zwykle czuciem większém darzy)
Piotr nad zwłokami łązy roni,
I potém mówi do siebie:
Nie zostawię ich tu w toni,
Lecz tam na wzgórzu pogrzebię.
Gdy grób kopał i do połu
Jeszcze nie dokopał dołu,
Skarb zabrząknął pod łopatą,
I za dobry uczynek stał się dlań zapłatą.—

56. ADAM I PANKRACY.

Niedostatek nie zajrzy do mieszkania pracy.

Adam pilnie pracował, próżnował Pankracy.

Pierwszy zrobił majątek, drugi tego dożył,

Iż tyle miał, ile mu kto do torby włożył.—

58. S M A K O S Z.

Smakosz pewien, jakich wiele,

Sam się zaprosił gdzieś tam na wesele.

Gdy szedł wśród ogrodów drogą,

Patrzy! jabłko tuż pod nogą.

Jabłko było już dojrzałe,

Bardzo piękne i niemałe.

Tam będę miał lepsze wety,
Tort, blamaże i pasztety,
Pomarańcze, ananasy,
Dlaczegoż mam jeść te kwasy?
Rzekłszy, jabłko na bok stoczył,
I z pospiechem dalej kroczył,
Wtém, już podróży celu niedaleki,
Postrzegł, że przed nim brzegów wielkiej rzeki
Most nie łączy, że właśnie zerwała go woda.

Zadumał się—Zła przygoda!

Bywajcie zdrowe, niestety!

Ananasy i pasztety,

Zachęcania, jedz, pij, nalój!

I tam dalej, i tam dalej.

Co czynić? Pełen żalu i kłopotu,

Musiał, rad nie rad, wziąć się do powrotu.

Gorsza; w powrocie głód go srodze dręczył,

Owego jabłka zażądał i ręczył,

Że teraz kwaśne niech będzie.

Nasz smakosz szukał je wszędzie:

Lecz to już podjęte było,

A inne się nie zdarzyło.

Wciąż, aż do zamknięcia powiek,

Szuka szczęścia każdy człowiek,

Nawet znajdzie je niekiedy,

Ale wtedy

Małe, niewarte podjęcia się zdaje,

Znów się w nadziei człek zapuszcza kraje.

Gdzie kiedy szczęścia często nie znajduje,
Ze pierwszém wzgardził, żałuje;
W dawném je miejscu jeszcze znaleźć mniema,
Powraca tam — już go niema.—

58. DWAJ SLEPI.

Raz siedział obok drogi żebrak niewidomy.
Gdy mimo niego bogacz przechodząc łakomy,
Nic nie dał, tylko pojrzał okiem nań litośnie,
Biada nam, rzekł ubogi do niego żałośnie:
Obadwaśmy ślepymi, ty więcej odemnie;
Ja widzę w tobie brata, ty nie widzisz we mnie.

59. POSĄG I CZŁOWIEK.

Raz do posągu Pana czy Wertumna,
Ztąd, że postawa jego była dumna,
Ozwał się człowiek: Na co tyle buty?
Znałem ten kamień, z któregoś wykuty.

* * *

I między nami jest takich nie mało,
Którym toż samo rzeczy należało.

60. ROCH I JAN.

Biedny Roch gdy narzekał przed majętnym Janem,
Jan chciał się, dla swobody, mieniać z jego stanem.

Sprzyjało chęciom niebo; co chcieli, zyskali,
I znów pierwszego stanu obaj żalowali.

62. P O G A N I N.

Przed dwudziestu wiekami Grek czy też Rzymianin,
A może też i Scyta, dosyć, że poganin,
Błagał z bogów pierwszego: Wspomóż mię, o Boże!
Połowę twoich darów na ołtarz ci złożę!

—Połowę tyle składać teraz nie zwyczajem;

My Bogu z darów jego prawie nic nie dajem.

Ubogim zwykle mówim: Nic nie dam, mój bracie!

Choć Chrystus rzekł: Co dacie ubogim, mnie dacie.

63. WYGRANA W KARTY.

Jan z domu gry wyszedłszy, zawołał z zapałem:

Pierwszy raz grając w karty, sto złotych wygrałem!

Już w pierwszej grze sto złotych! bardzo cię żałuję;

Ta wygrana, rzekł Błażej, całkiem cię zrujnuje.

64. PRZECIWNY SKUTEK.

Poznawszy pewny gamoń, że mu łyk gorzałki

Zaostrzył w głowie rozum, jak to mówią, miałki,

Pił więcej, a gdy głowę trunkiem mocno zalał,

Przestał wprawdzie być głupim, lecz natomiast szalał.

64. SKĄPIEC OKRADZIONY.

Harpaks w ziemi skarb ukrył. Gdy mu go skradł złodziej,
Harpaksie! umrzój teraz, albo się gdzie podziej!
Wrzasnął skąpiec, rwał włosy, ręce załamywał,
I klnąc, siebie i drugich piekłu przekazywał.
A że się swem lichwiarstwem powszechnie ohydził,
Nikt się go nie uzalił, a pewien tak szydził:
W miejsce skarbu włoż kamień, człowieku stroskany!
Wszystko jedno, czy kamień czy skarb zakopany. —

65. DWIE SIOSTRY.

Dwie siostry małe pracowite były.

Raz gdy sobie grządkę zryły

Pod goździki i stokrocie

I mówiły przy robocie:

Teraz będziemy tę grządkę skrapiały,

A będziemy kwiatki najśliczniejsze miały,

Matka im rzekła: O kochane dzieci!

Jeżeli słońce, co tam w górze świeci,

Odmówi światła, ziemi nie ogrzeje,

To próżne wasze nadzieje.

* * *

Próżno człowiek pracuje, czas i siły trawi,

Jeżeli jego pracy Bóg nie błogosławi.

KONIEC.

SPIS.

BAJEK SETKA PIERWSZA.

	Stronica.
Orzeł i Orłęta	3.
Pracujący i Praca.	4.
Księżyc	4.
Dyament	4.
Osieł i Koń.	5.
Mysz śmiała	5.
Gołąb i Kwoka	6.
Strumień i Łąka	6.
Łatawiec	7.
Zórawie, Gęsi i Wilk (z francuzkiego)	7.
Ślimak i Mrówka (Jauffret)	8.
Połcha i dwie Jaszczurki (Tenze)	9.
Kruk i Pszczoła (ze zbioru Berengera)	10.
Rolnik i Kukułka (Chwostów)	10.
Występek i Cnota	12.
Jeleń i Dzik (ze zbioru Berengera)	13.
Dwa Koty	13.
Pszczoły	14.
Jodła, Grusza i Ogrodnik	14.
Wilk i Lis (Izmajłów)	15.
Podróżny i Drogowskaz	16.
Kura i Perła	17.
Krople Deszczu i Błoto.	17.
Kurka wodna i Szczur wodny (Pfeffel)	18.
Wilk, Owca i Psy (Izmajłów)	18.
Kura i Jaja krokodyla (ze zbioru Berengera)	19.
Ogrodnik i Chwast (z tegoż)	20.
Rak i Zółw (Jauffret)	21.
Sęp i Ptastwo domowe	21.
Sroka i Sowa	22.

Kot i pies	23.
Lis i Barany	23.
Pająk i Pszczola	24.
Kwoka i Kogutek.	24.
Linka i Susły (Kretschmann)	25.
Wilk i Wiewiórka.	25.
Pył	25.
Sroka i Kura	26.
Orzeł i Kret (Chwostów)	26.
Ryby.	27.
Dąb i Laur (Pfeffel)	27.
Motyl i dwa Gady (Jauffret)	28.
Światek	29.
Osieł i Lis	29.
Pies, Sarna i Wilk	30.
Osieł i Koń (Gleim)	30.
Bakałarz i Wilk (Jauffret)	31.
Rybka złowiona	32.
Strumyk i Obłoki.	33.
Lis i Kogut (z niemieckiego)	34.
Woły i Wrona	34.
Rak i Ryba.	35.
Sroka i Orzeł (Izmajłów)	35.
Kot i Ptak	36.
Kot i Wróble	36.
Muc	37.
Zmija i Pijawka (Dmitrjew)	37.
Mysz (z niemieckiego)	38.
Wiśnia i Sosna	39.
Kruk i Kogut (z niemieckiego)	39.
Ptaki i Ptasznik	39.
Truteń i Pszczoły	40.
Gołębie	40.
Kania i Pelikan (Pfeffel)	41.
Mysz, Pies i Małpa (ze zbioru Berengera)	41.
Falszywy Pieniądz	42.
Szczupak i Okoń (Chwastów)	43.
Sowa i Wróbel (Pfeffel)	43.

Sroka i Turkawka	44.
Lew i Lis	44.
Węgorz i Wąż (Jauffret)	45.
Dwa Koguty	45.
Dwa kłosa (z niemieckiego)	46.
Lis i Orzeł	46.
Osieł i Pszczoła (z niemieckiego)	47.
Kot	48.
Zając i Słoń	48.
Wilk i Kozy	49.
Niedźwiedź	49.
Lew i Wilk (Jauffret)	50.
Chrabąszcz i Człowiek	51.
Lis i Łasica (Pfeffel)	51.
Wróble i Makolągwa (Izmajłów)	51.
Dąb i Jabłoń	52.
Rzeka i Źródło uzdrawiające	53.
Przypadek Pasterza	53.
Osieł, Małpa i Kret	54.
Zbrodniarz i Sen (Tetmajer)	54.
Franuś i Kot	55.
Pies i Małpa	56.
Statua	57.
Butelka (Tetmajer)	57.
Mrówka i Konik polny (Jauffret)	57.
Lis i Kuropatwa	59.
Furman i Merkury	60.
Zając (Lessing)	60.
Dwa Wozy (Jauffret)	61.
Wiewiórka i Konik polny (tenż)	61.
Fosfor i Świeca	62.
Wór Złoty (Tetmajer)	62.

II 1
BAJEK SETKA DRUGA.

Jagnię (Jauffret)	65.
Wół i Komar	66.

Żółw i Orzeł (z łacińskiego)	66.
Mur malowany i Gołąb (Jaulfret)	66.
Rybak i Węgórz	67.
Kania i Skowronek	68.
Wydra i Człowiek	68.
Zebrak i Śmierć (Drollinger)	68.
Czerw	69.
Lis i Wół	70.
Dwie małpy (ze zbioru Berengera)	70.
Pies i Pszczoła (Hoffmann)	71.
Dwa Kozły.	72.
Kot i Kiełbasy	72.
Dynia i Melon	72.
Osieł (Pfeffel)	73.
Woły.	73.
Wróbel i Mucha (Pfeffel)	74.
Dąb i Wicher	74.
Gołąb i Gawron (z rosyjskiego)	74.
Lis i Pies	75.
Wieprz (Lindner)	75.
Osina i Jabłoń	78.
Papuga i Kura (Lindner)	76.
Topola i Winograd	77.
Zaba (Fedr)	77.
Świerszcz polny i Motyl (Floryan)	77.
Wilk w owczej skórze (Chwostów)	79.
Paw i Kogut	79.
Żółw i Zaba (Tetmajer)	80.
Wół i Koń (Jaulfret)	80.
Wąż i Orzeł (Chwostów)	80.
Mucha i Pszczoła	81.
Zrzebieę i Jeździec	81.
Podróżny i błędny Ognik (Lindner)	81.
Zmija i Jeż (z niemieckiego)	82.
Grzyb i Szyszka	82.
Wilk i Dzik	82.
Sowa Minerwy (Tetmajer)	83.
Raca i Gwiazda	84.

Paw	84.
Szczepek i Dynia	84.
Osieł we lwiej skórze	85.
Wróble	85.
Podróżny i Niedźwiadek (Pfeffel)	86.
Dwa Wilki (Jauffret)	86.
Motyl i Pszczoła	88.
Wróbel i Wrona	88.
Karaś i Rybak (z niemieckiego)	89.
Pies i Podróżny	89.
Okoń i Śliż	89.
Wiatr i Słońce (z Rossyjskiego)	90.
Podróżny i Pies	91.
Sęp i Skowronek	92.
Osieł i Lis (Filemonów)	93.
Osieł, Wół i Lis (Pfeffel)	93.
Chmiel i Krzak agrestowy	94.
Dwie Szklanki i Człowiek	94.
Rybak i Szczupak	94.
Chłopczyk i Cień	95.
Michaś i Chrabąszcz (Pfeffel)	95.
Papuga i Sowa	95.
Dwa Wiatry i Chmura (Jauffret)	96.
Góry i Doliny	96.
Mucha i Pszczoła	97.
Wieprz i Wół (Izmajłów)	97.
Kaczki, stara i młoda (ze zbioru Berengera)	98.
Liść i Jaskółki	98.
Kwiaty we wazonach	99.
Wilk i Wieprz (z niemieckiego)	99.
Zając i Lis (z łacińskiego)	99.
Gwiazdy i Słońce (z łacińskiego)	100.
Osieł w rzędzie	100.
Kot i Mysz	100.
Ropucha i Motyl	101.
Małpa i Rybak	101.
Dwie Beczki	102.

Bocian i Jastrząb (z niemieckiego)	104.
Macherzyna	104.
Pastérz i Psy	104.
Bóty i Trzos (przerob: z Nowosielskiego)	105.
Gąsienica, Slimak i Dżdżownica	105.
Słońce i Księżyc (ze zbioru Berengera)	106.
Lew i Lis (Pfeffel)	106.
Zając i Żółw	107.
Szczeppek i Kozieł	107.
Owca i Pastérz	107.
Gołąb i Turkawka	108.
Pastérz i Krowa	108.
Kogut i Sroka	108.
Jagnię	109.
Drzewko i Owad leśny (Juffret)	109.
Króliki (Jauffret)	109.
Lew i Jeleń.	110.
Szkle kryształowe i Topaz dymny	111.
Minog i Koncha perłowa	111.
Słowik i Zaby	111.
Słowik i Sowa	112.
Wieża i Chaty	112.

BAJEK SETKA TRZECIA.

Kormoran i Łabędź	115.
Wilk i Pies	116.
Kruk (Jauffret)	116.
Szkiełko zapalające i Stal	117.
Małpa i Pies (ze zbioru Berengera)	117.
Wilk	118.
Dwa Strumyki (ze zbioru Berengera)	119.
Powóz i Komar	119.
Dwa Osły	120.
Kwiczół	121.
Muchy, Pszczoły i Ćmiel (z niemieckiego)	121.
Grześ i Pies (Pfeffel)	122.

Wesoły i Smutny	122.
Koziółek i Pastérz (Jauffret)	122.
Indyki (Tenże)	123.
Motyl i Świérszcz polny.	124.
Łabędź i Kaczka	124.
Chmiel i Tyka	125.
Pszczoła i Mucha.	125.
Paw i Zółw	126.
Grzechotniki (Pfeffel)	126.
Slimak i Pszczoła	126.
Lampa astralna i Księżyc	127.
Osiel nad rzeką (z niemieckiego)	127.
Nowy i Stary Rok	128.
Pług i Woły	129.
Kąkol i Pszenica	129.
Szczygieł i Ropucha	130.
Snieg.	131.
Marmur i Rzeźbiarz (Jauffret)	131.
Chmiel i Dąb	131.
Ryby Strwożone	132.
Winogrona i Winiarz	132.
Mały (Kryłów)	133.
Waż i Wieśniak (Kryłów)	133.
Mops i Jagnię	133.
Lis i Kruk (Lessing)	134.
Wilk i Zając	134.
Wróbel i Jaskółka	134.
Niedźwiedzie	135.
Wózek z pieniędzmi i Fura siana	133.
Sroka, Wrona i Jastrząb (Pfeffel)	136.
Drzewo i Tyka	137.
Talerz i Dzban	137.
Wrona i Zając	137.
Sowa i Wróbel	138.
Pies i Koń	138.
Krzak i Sosny	129.
Gołąb i Kury	139.
Wilk	140.

Tulipan i Fijolek	140.
Złodziej i Wilk	141.
Wróbel i Trznadel	142.
Gwiazdka spadająca	143.
Chłop i Osieł (Chwostów)	144.
Krzak cierniowy	145.
Dziecię i Osa	445.
Orzeł i Sowa	145.
Pies wierny	146.
Wilki (Meissner).	146.
Słowik, Papuga i Wróbel	147.
Konik polny, Pszczoła i Truteń	148.
Kurta i Kot (Pfeffel)	448.
Szczupak (Pfeffel)	149.
Komar	450.
Wilk moralista (Jauffret)	150.
Małpa i Indyk (ze zbioru Berengera)	151.
Motyl i Pszczoła (Fr: Bogdański)	153.
Suczka i Wół	153.
Dwie Muchy	154.
Zięba i Świnia (Jauffret)	154.
Zwierzęta i Słońce (Willamów)	155.
Brylant i Szkło	156.
Ogrodnik i Gąsiennica	156.
Kanarek	157.
Raki	157.
Brzoskwinia i Jabłoń	158.
Gąsienica i Człowiek	158.
Szczygiełek.	158.
Kot zawiedziony	159.
Fałszywy Złoty	159.
Pająk i Bąk	159.
Zięba i Słowik	160.
Wódka i Woda	161.
Kąkol i Kłos żyta	161.
Jastrząb i Sowa (z ustnego opowiedzenia)	162.
Chmura	164.
Żywica i Bursztyn	165.

Sarna i Owca	166.
Zając i Wilk	166.
Jeź i Jaszczurka (naśladowanie)	167.
Wiatr i Czapka	167.
Gil i Jemielucha	168.
Kruk (Lessing)	168.
Lis i Osieł (Pfeffel)	168.
Skowronek i Kruk	169.
Kmiotek i Gęś (Ezop)	169.
Dudek i Skowronek (Michaelis)	170.

(IV) 1

ODDZIAŁ PRZYPOWIEŚCI I POWIASTEK.

Jakóbek (ze zbioru Berengera)	173.
Pawełek i Kazimierek	174.
Mikołajek	174.
Dzicię (Burmanna)	174.
Walerek	174.
Staś i Spróchniałka	175.
Władzio i Dziadunio	175.
Zosia i jej Matka	177.
Piotruś	178.
Roś i Staś (ze zbioru Berengera)	178.
Jabłonka Ewki (Jauffret)	179.
Dwie Suknie	179.
Władzio i Ojciec	180.
Krzyś	181.
Boles i Ekonom (Jauffret)	181.
Cecylka i Osa (z niemieckiego)	182.
Autolka i Róża (ze zbioru Berengera)	182.
Helenka (ze zbioru Berengera)	183.
Oleś	184.
Dzicię i Cięż	184.
Kantuś	185.
Adaś i Ogrodnik	185.

Urszulka	186.
Ojciec i Syn	187.
Czesławek	188.
Wicus	188.
Augustynek	189.
Ogrodnik i jego Syn	189.
Narcys (Owid)	190.
Staś	190.
Mania i Anielka (ze zbioru Berengera)	190.
Jaś w przekopie (Mejssner)	191.
Ojciec i Syn	192.
Leoś i Jan	192.
Bańka mydlana	193.
Anielka	194.
Tadzio	195.
Podróż	195.
Dwaj Szewcy (Jauffret).	196.
Adelka	197.
Karolek	197.
Antoś i Czyż (Jauffret)	198.
Gaweł	198.
Furman Klim (Izmajłów)	199.
Roch	200.
Slepy z namysłu	200.
Słońce zacmione	201.
Ignasia i Kot (ze zbioru Berengera).	203.
Wieśniak i jego Syn (Hoffmann)	203.
Matka i Córka	204.
Ludwiś i Bursztyn	204.
Upadek Slepego	205.
Dwaj Rolnicy (Floryan)	206.
Dzieci kąpiące się	207.
Czyn dobry nagrodzony (z niemieckiego)	207.
Adam i Pankracy	208.
Smakosz (Jauffret)	208.
Dwaj Ślepi	210.
Posąg i Człowiek	210.
Roch i Jan	210.

ZNACZNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

Stron:	bajka	wiersz	jest	ma być
6	7	1	Czy tyle	Czy aż tyle
36	54	1	Wróbla czyli szpaka	Czy wróbla czy szpaka
37	57	14	ustnie	utnie
40	63	5	w przelocie	w przelocie
42	66	4	że nie z srebra był bity, i na nic się przydał.	że, nie ze srebra bity, na nic się nie przydał
53	85	7	ogrzana	ogrzane
87	47	31	miałbyś	miał być
93	67	10	I biedz do doń	I biedz doń
108	88	4	przytanie	pytanie
123	15	7	nas	was
134	38	2	na zające	na zająca
147	62	tytuł	słowił	słowik
151	68	6	przoglądać	przeglądać
158	78	4	jabłoni	jabłoń
184	20	4	rozdzie	rozpędzie
185	21	18	z brytantem	z brylantem

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



